

BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. im. Ossolińskich

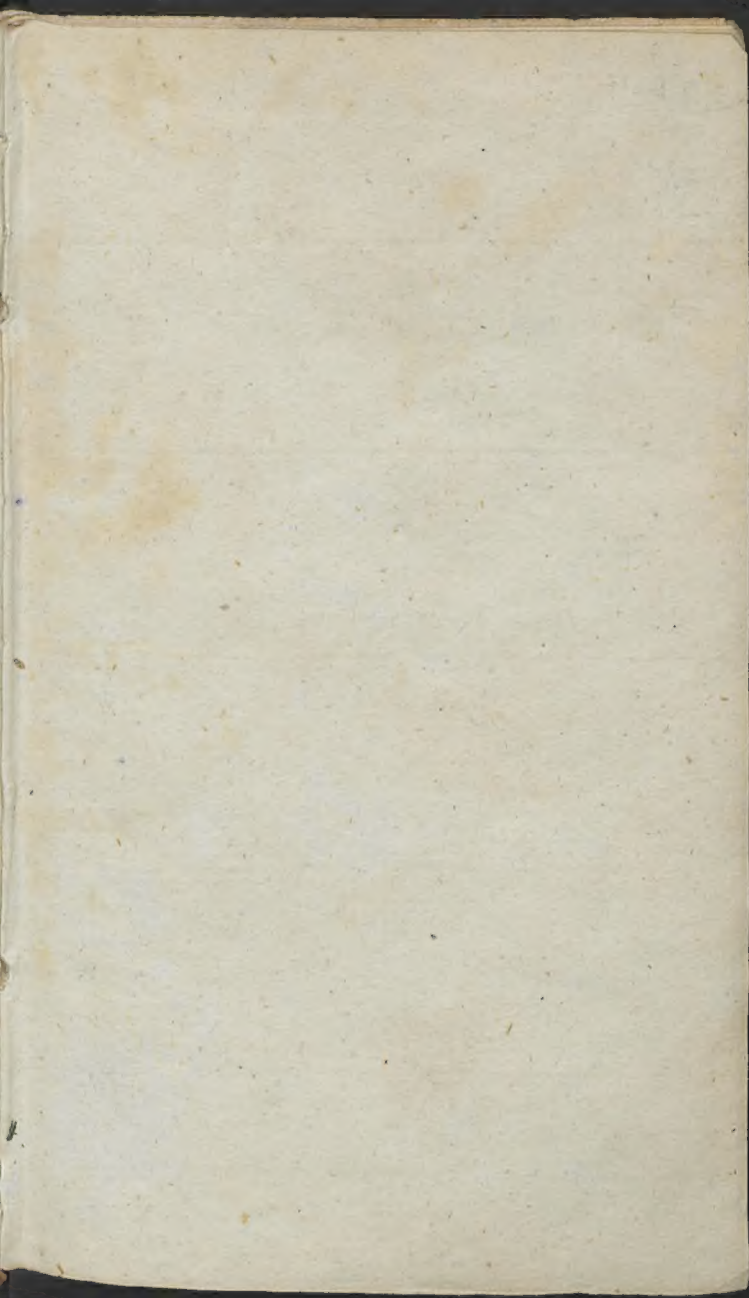
XVII

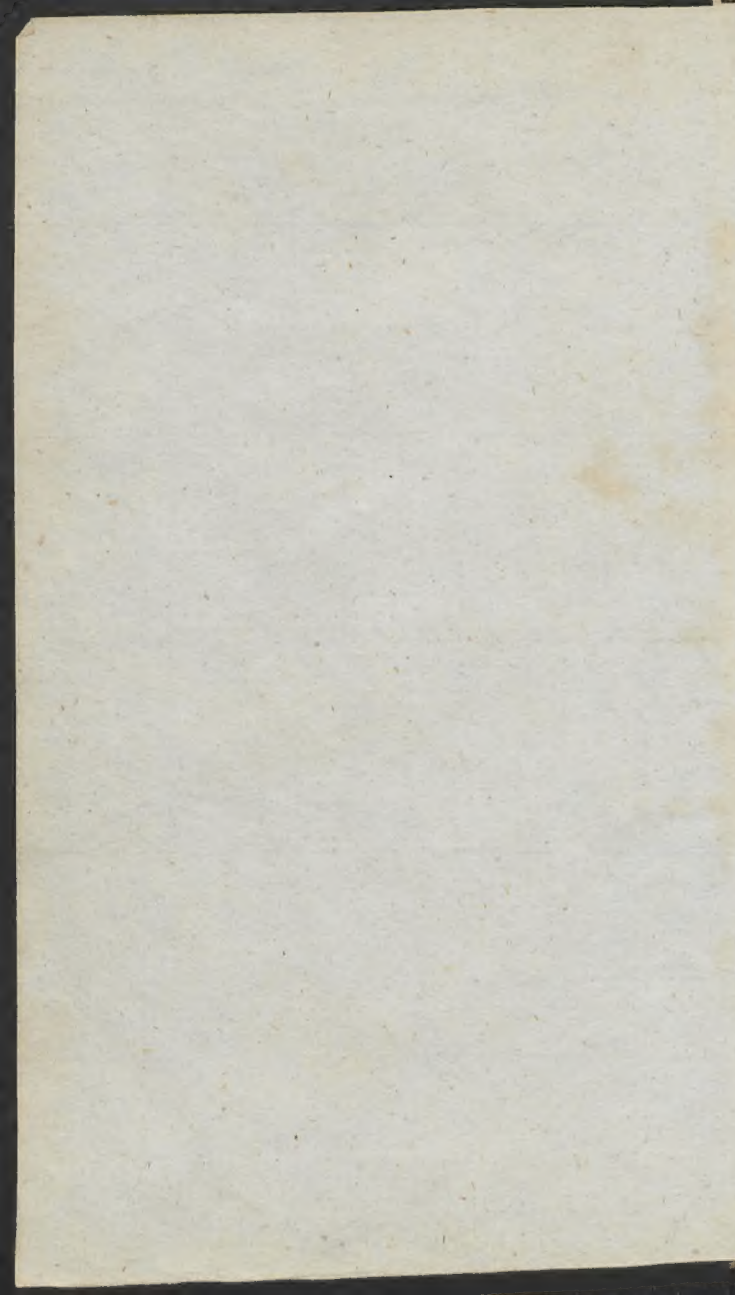
174

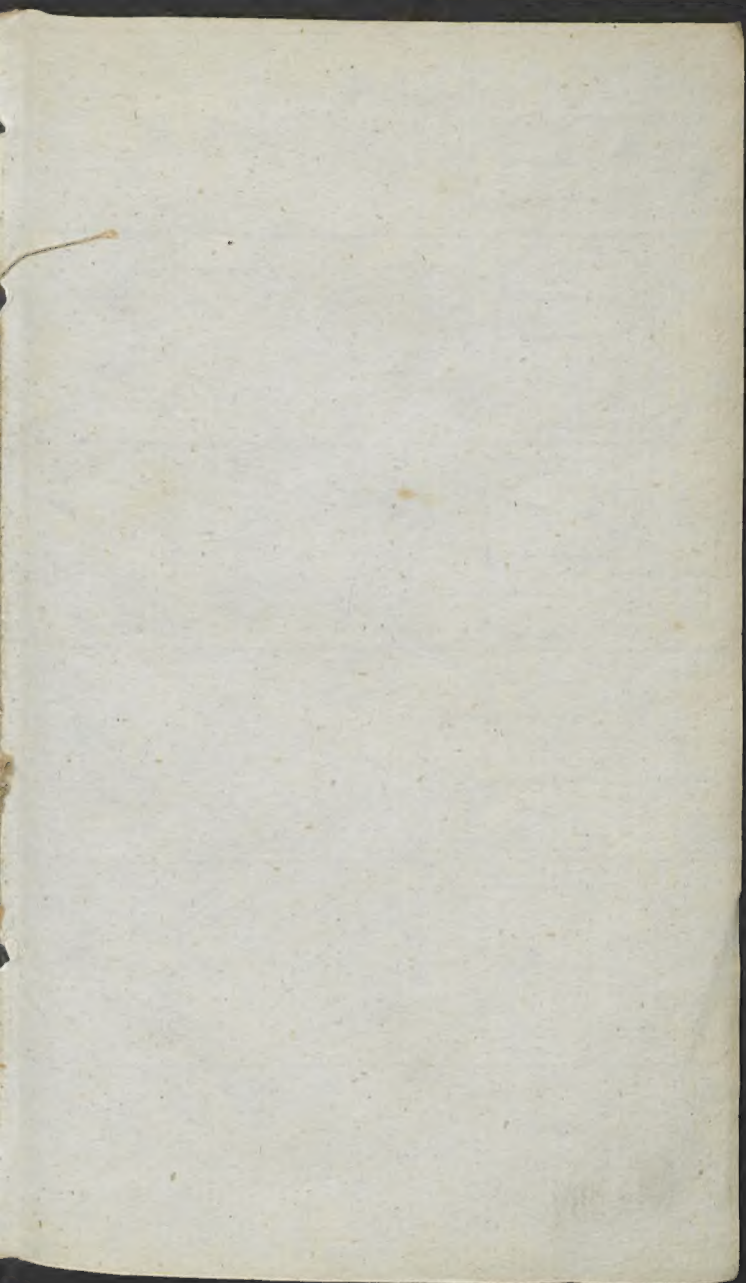
4499

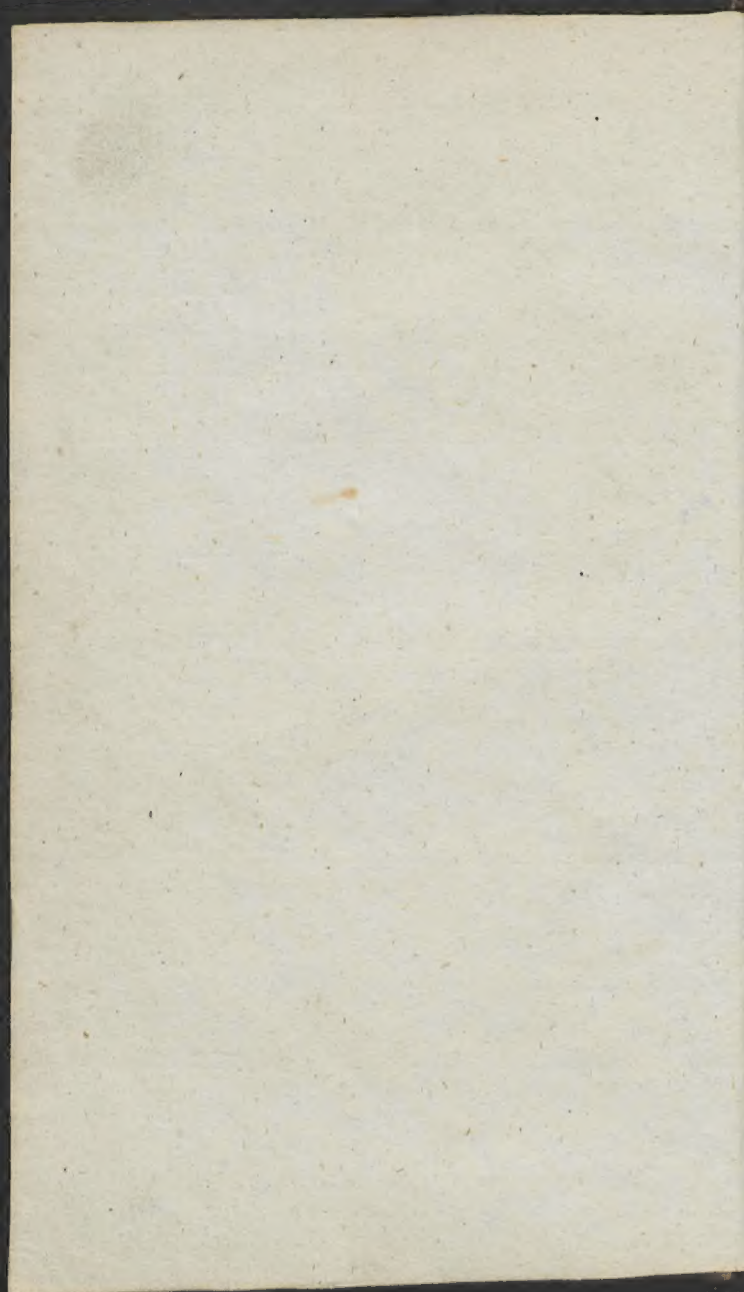
B. Gw. Pawlikowski

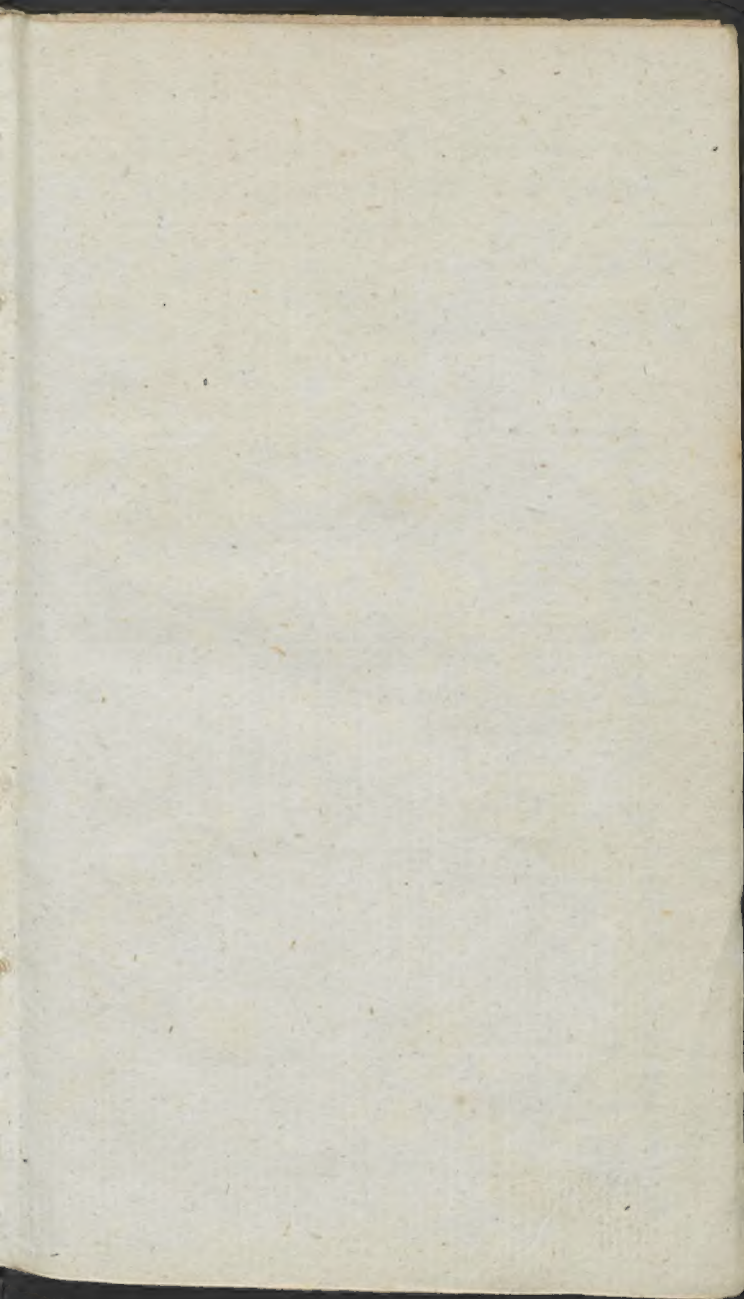
VI











Q.

SOWIZRZAŁ

Krotofilny y Smieszny.

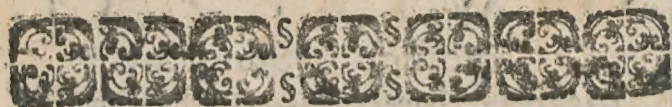
Urodzenie/ żywot/ postępek/ y dokonanie
tego dziwnie

W Brumświku ná Brámie taką osobą, y postacią
jest málowany

Z poprawa/ słowy wyborney semy do Druka
P O D A N Y.



Sowizrzał staryl. Dniście sie w dary. 11



Niechay to wiedza Stárzy y Młodzi;
Ze krotofili zázyć się godzi:
Tylko pilne mieć trzebá báczenie;
By nie było w żartách wykroczenie:
Więc żadnego kto cnotę miłuje,
Ten Sowizrzal, namniey nie zepsuie:

XVII-174-II



HISTORIA O SOWIZRALI.

Kędy się Sowizrał narodził iako trzykroć iednego
dnia chrzczon był y ktorzy iego kmiotrowie byli.

W Wsi Knorowicach w Sáskiej ziemi
nie daleko lasu iednego/ Sowizrał dobre
dziesięćlatko narodził się: iego Oycu Jmle było
Kulás Sowizrał / a Matce Hanna. Jak tylko
się im to dziesięćle urodził/ zaraz do Kościoła
dla Krztu go zanieśli/ a imia iemu Dylá Sowi-
zrał dali. A był nieśaki Tylach Łachowie/ oby-
watel Plewiński/ iego Kmiotrem/ y przycin-
inai dobrzy Ludzie. Gdy tedy Dylá Sowizrał
okrzczon był/ one Kmiotki/ y inne Maturdny
wedle starego zwyczaju posły do Karczmy na
dobre piwo/ y podpily sobie dobrze po oney go-
racey a niebliskiej drodze/ aco co przepili musieli
Młec zapłacić. Potym gdy się z dziesięćlatem
do domu wrócili/ idąc po ławach przykrych-
tyn wedle wody/ Kmiotka co dziesięćle niosła/ po-
tknęła się y upadła do głębokiego lejora z dziesi-
ećlatem/ A tak się oboje bardzo umęczali/ a wśak
że (iako dawno powiadają) że nigdy nie zgine-
rám z wielką trudnością oboje zbiorą dobyto:
potym posli do domu/ y obmyli wodą dziesięćle.
Tak tedy ubogi Sowizrał trzykroć iednego
dnia był krzczon/ naprzód w Kościele/ w
Krztelnicy/ powtore w Ławie głębokiej/ po-
tym w domu w cebrze. A to napierwszy znać
iego nieśczęścia był/ Ktorego poki był żyw prze-
násładował/ iako się to daley opisuje.

Jako wszyscy Kmiecie z faciem żonami na młodego
Sowizdrza skrzyli, powiadając i takimi on zachował-
sem y oszczercą był: tenże siedząc na koniu z Oycem
na ludzi żadek wypinał

Gdy więc Sowizdrzał ku latom przyszedł, tak
iż z małego był wychowan/ żywone a ro-
zmaite figle między dziećmi wymyślał y takoby
taka mała potrawa się walał/ aż do czwartego
roku: tak tedy w złości swej przyrodzonej ro-
stał starzy tym gołszy/ aż wszyscy sąsiedzi nań u-
klajali y starzyli przed Oycem/ że wielkim do-
brem był/ wysłuchawszy Ociec ich skarg/ począł
sina swego karmić/ mówiąc: co się dziele synu
mily/ że tak wszyscy sąsiedzi na cie skrzyli/ powie-
dano żeś przewrotny a wierszany łotr. Sowiz-
drzał na to odpowiedział: Mily Panie Oycze/
wszyscy mi komu żaden przykrości nie czynią a te-
ż to prawda wsobie mam wnet porażę: wstąpię
na swego własnego konia/ a tak za cie wstąpię/ y
pojdę na siebie przez te ulice ściegi/ a przebie-
gnię na mnie narzekać będą/ a tak na to nie niedbaję
Tak tedy Ociec uczynił/ wsadził go za siebie na kon-
a Sowizdrzał podkaszawszy się dobrze/ wypat-
rzył na ludzi. Wystraszony te niskość tego/ są-
siedzi z żonami powoli wszyscy za nim biegali
kłając a prześlinając go/ że tak złościwy był.
Wtako on rzekł: Mily Oycze baczysz dobrze że tak
spokoynie siedzę/ a żądęgo nie przesładuję/ a
przebie ludzie powładają tem łotr. Ociec chcąc
go doświadczyć/ posadził go przed się na koni/ a-
by nań nie narzekano/ a lubo synem spokojem się
dźiał

Wiał / lebrał / procy przyrodzoney złości zacił
nie mogli / na łob / gębe zafrymiał / w teżył wy-
żynał : lubie się temu bardzo dziwowali / y
nie wymownie mówili. Ociec rzekł / zsiłke synu w
nieś / zesiłwas się ty gośdnie narodził / nznacie po-
robie jes cichy / a przećte ludzkie na cie nłożała /
y ciebie wpoet ze mną siemoca. Potym ola na
wzromanta hańby / z miłyśca się onego ruszył / bo
syna bardzo miłował / y brał się do Małdes-
burckiej ziemi / z której jona tego rodem był /
tęm ubogi / rzecz nie długo był żył / jona dźte-
ci w wielkim nbskurle zstawił. A Sowiżrał
lubo rzemiestu żadnego nie miał / y do niego
żadney chęci nie miał / będąc w szesnastym roku /
żona z swym żuglarstwem y blażenstwem
wędzile miłyśce y pozyczenie dobre miał / we-
dle starego przyślowia Złaznowie się naylepiey
mają.

Jako Sowiżrałowi Ociec z Kacilingu się przez brata ku
Solewodzie tak rzeczony / a tamże umarł / a iako
się jona tego na powrocie chodzić uczył

Pospolacie mawiał / gdy kora nie maś myśli
swobody ułymała / takim stał Sowiżrał
po śmierci Oycowckiej że się Małdzi swoey nie-
ztał iako Oycó bał / uwał się na kotrowskie psie-
kusy / Małdka tego nieśtata w perowym domu /
był stara y chora niewolsta / prairie przy wodzie
a z wodą niż był dwor. Sowiżrał mlody po-
czął się na powrocie uczyć chodzić / a to wiac na
strychu w domu / bo się przećte małki swolcy
woda bał / a on / też / tśtowego blażenstwa po-
nim

nim nie rąba widział/ owszem temu tego bro-
niła. Przytrafiło się/ że Młot na powrozie
chodzącego obaczyła natychmiast wzlatwszy kłosa
chciała go z powroza zegnąć on wyjrzał/ sy tak
otnem uleciał/ y zabiegał aż na dach/ ramię się
przed nim skrył/ bo się kłosa bał. Gdy już z dżes-
tynskich lat wyrastał/ młot swojej namiętności się
nie bał/ bo była już stara/ począł sobie błązno-
wać/ y wyśladzał powroz tyłem zdemu swę-
młot przez rzeka ku drugiemu domu/ tedy
wiele ludzi pospolicznych starych/ y młodych/ a
tey Protosill pierwey niesłychaney ani widanej
dowiedziałwszy się/ że Sowiżzał miał się po po-
wrozie spuszcząć/ zešlo się bardzo wiele ludzi
chcąc takowy konst widzieć: Sowiżzał sobie
siedząc na powrozie wymyślał takę małą ro-
zmaite figle. Młot dowiedziawszy się o bła-
żenstwo tego/ posła na strych/ a widząc powroz
wciążany u promu/ wylatwszy noż przerzwała na
dwie powroz/ tak że Sowiżzał z chęcią wiele
ka d. wody wpadł: y pontem wolnie się wrzące
skapał/ czemu ludzie wszyscy bardzo się śmia-
li/ tego przygódzie radości byli/ a chłopcy wszy-
scy wian wolali y głosem krzyczeli/ dobrze tak
dawnoc się chciało tej igraszy. **B O D E C** day
na zdrowie. Takowe posmięstwo Sowiżzał
sowi przykrzysze bardziej było/ niżeli o-
no kapuie. A myślił mocno około tego takoby
im to obdąć. Tak tedy ubogi Sowiżzał doka-
zał iż a hanble został/ bo się był takowey przy-
gody nie spodział,

Jako

Jako Sowiżrz ał wymogł że pacholetá ná dwiesćie par
botow z nog wyrzuci á potym ó nie zá tby szli.

Naym w troćim czasie Sowiżrzát chciał
sie pomścić swey flody y fromory/ powtore
wyłagnał powroz z drugiego domu przez rzes
te/ widzac to ludzic zbiegło sie mlodych y stár
zych nie máło/ chcąc widzieć kunst tego/ Sowi
żrzát stédzac ná powrozie/ rzekł ku pacholetom/
aby temu każdy z nich dał lewy bot/ teżliby co
známienitego widzieć chcieli/ bo bez tego nie
mogliby nie smiesznego patrzeć. Chłopczy ná tych
miałł tego słowom uwierzywszy/ dali sie námo
wić/ wnet znog poboćie zdiełł y temu podáli; wó
dzac to stárzy/ róž mu po jednym boćie dali/ táń
le on zmieszał spótem/ y połowica tedne sobie zo
stawił/ á druga ná smurze zawiesił y wolał z nie
mi ná powroz wszyscy pilnie náń patrzyli/ spo
dziewając sie czego misternego/ niektorzy nie
bardzo weseli byli/ o bory sie swe trostáac takoby
ich náząd dostali/ bo widziáło sie im tam długo
stac// y tego bláżeństvá czekać. Já tym Sowi
żrzát swoje kunsty czynił/ z nienácká krzyénał ná
wszystkie (przerzynałszy smur z bory) oto/ każdy
swego bota patrzał/ że tam y sam były rozpiérzi
chneły/ mlodzi y stárzy ku onym botom sie rzus
cili/ każdy porwał iáki mógł/ swego włásnego
pućáac/ ná koniec/ okolo nich sie poswarzyli/ y
za teb chodzili táż/ że ieden ná wierzchu/ drugi
ná spodku leżał/ ieden plákał/ drugi biáda mnie
wolał/ á trzeci sie temu smiał/ y potym sami
stárzy/ chcąc ie zgodzić okolo botow też sie po
wó

wadził/ y po gęble sobie dobrze dął; bo swoich
botow naleść nie mogli. Sowizdrzał siedząc na
powrozie z nich się namiewał/ a nanie wołał:
Ey cy! futala botow/ rowno leże by ta wczorą
ryb w wodzie po well. perym z powroza ziazi/
dopuszcz się im aż do welli białe oko enych bot
tow/ nie śmiał się im perym na cztery niedziela
na oczy włożyć/ tym czasem wdoma przy swej
marchwie stał/ a stare bory latął/ cieniu
matki bardzo rada była/ młodec nadziela że z
synaczką co dobrego wychowa/ a nie wiedziała
co on był za brat/ y dla czego z domu wyjechał nie
śmiał/ a tak złość złością oddał

Jako matka Sowizdrzala kárała, że się rzemieślni
żadnego uczyć nie chciał

Matka Sowizdrzala była temu bardzo ra
da że ten syn nieco był cichy y fromny/ a
karała go dla tego/ że żadnego rzemieślni
nie chciał się nauczyć aby na perym z niego dobry a
ślaczny człowiek był y ludzkom pożyteczny. So
wizdrzał na to matce swej namiętnego słow
ka nie odpowietział, bo do rzemieślni żadney ch
ci nie miał. Matka go przecie fu temu wiodła:
a Sowizdrzał rzekł. matka Młodo prezność/ w
co się człowiek raz wda/ tego do swej śmier
ci trudno poprzesłać. Matka na to rzekła/ mi
ły synu/ tak ci mi się też widzi iako powiadaś/ i
od czterech niedzieli już bym kasa chleba w do
mu nie miała. Sowizdrzał rzekł/ ta rzecz bynaye
mniey mi się nie podobá/ káżdy ubogi kóry
nie má co by jadł: musi ponie welli prosić/ a gdy
má

mał: tedy wesoło sobie używá: y nie mogła
go tu samu przywieść.

*Jako Somizrzal tego Piękarza, o wor chleba
pełny ofiował, a Matce swojej donosi.*

Nijdy B. Jez. w edmaga cy wstanoj (pamy-
ślił Somizrzal) tań. bych ta Matka jurec
mogli ubi-jeć/ pśsi-jeć chleba dostać/ a mat-
ce opatrzyć: y p. sędzi: ony Wilebiny góście
marla też miłstawa/ aż do Seidejurtá miłstá
tám obaczył tego Piękarza bogatego/ y sędzi
do tego domu/ y rzeł: rąz Pana mego za-
chlestał: grof chleba pościł/ y miłnował
własnie Pana swego/ w stercy gospodzie stał/
a żeby piższym páchole swoje z nim pościł
do Pánskiej gospody/ aby mu zapłaceno: Pie-
karz temu awieczył: y rzeze: obczu: uczynia-
to rad dla Pana. A Somizrzal miał wor/
ktory miał stercy dżure/ Pazał aby mu do
wora chleba naładowano. Potym wstawił
on wor z chlebem pościł/ Pazał chłopcu on-
mu aby przodem sędzi/ a pieniałze za chleb
od Pana wziął. Gdy już Somizrzal od owe-
go domu opodał edsił: tedy ona dżura z
wora jeden chleb za drugim do biera p-
ścił/ potym wor ná ziemi pestiwał/ aby
troche odpoczał: y rzeł do chłopca/ biada
mnie ná ten chleb umazány/ zaprawda nie-
smiem go tań Panu swemu nleść/ worót sie-
ty do domu/ a co rychley przynies inzego za-
ten/ a tá ciele tu doczekam; Páchole owo
stokiem bleżało po usy. Jakiż Somizrzal z
chle-

chlebem uszedł aż na przedmieście/ tam się
w domu jedynym ukrył: potym mu się wozy tra-
fił/ y włożył nań owy wor z chlebem/ dał go
wieść aż do swej Matki/ a sam wedle wozy
szedł. Pachoł piekarski bardzo było przybie-
żalo z innym chlebem/ bo Sowizrzal już był
zniknął: nie widząc go/ wrócił się do domu/
a piekarsowi też tak o się stało powiedziało.
Piekarz sam wnet biegł do Panny gospo-
dy o który temu był powiedział/ tam y czo-
wieka nie znalazł. Wiatrychniast porozumiali
że był oszukan. Sowizrzal przyszedł do do-
mu matki swojej/ wor chleba przyniósł/ mo-
wiał: używaj macieko miła pokł co macie a kles-
dyc nie stanie postaram się o wiacę.

Jako Sowizrzal z innymi chłopięty mleko iadł tenże
przez dzięki iść musiał, y jeszcze był bity.

W Tejże stronie gdzie Matka Sowizrzalowa
mieszkała był ten dawny obyczaj/ Kiedy który
gospodarz miał wieprza zabić/ to dzieć sasi-
dźkie temu rądy były/ bo zebrawszy się idy niemalo po-
bly do niego na pogesne/ był tamże w jedynym
dwerze Przednie/ tuż za wsią bardzo ślapy/ iez-
dnak dziećtom pogesney odmówić nie śmiał/ Umys-
lał sobie iakoby ie miał uraczyć. wzięwszy twar-
dy chleb nakrajał go do mleka pełna misa/ potym
ie w dom puścił/ a Sowizrzal był z nimi w tym
dzwoni mocno gapiał: Postawił przed nie owe po-
trawy nie smaczne nymniej nieprzyprawione: gdy
począli iść/ nie smakowało im/ więc chcieli od-
stoli wrócić/ a do domu iść. Gospodarz stał nad
nimi z rozga groząc im/ y przynaglając aby wśys-
klięgo.

sklego dolebli. Wiedziat też o złości Sowiżzałowey! Ktorego dobrze znał/ iego niewieccy przyniewalał do leżenia iżby wszystko zledli. Wisc uroli byli na oney potrawie/ iako pśł na trawie. Porzym bżleli cady były/ że onego gospodarza zbyły/ & wieccy do niego na bankiet nie chodżyły bo ie był iło uczestował. Takżi każdy skopy/ ani sobie/ ani drugima/ dobrze nie uczni.

Jako Sowizrrzał dokazał że u tego Urzędnika skopy
pego kokosy ikerę rozciągają.

W/Ktorego dnia Sowiżzał porwał się z onym
człowiekiem Ktorego był uczestował/ pytał
Sowiżżala czykolwiek już do niego na bankiet
przysć chćiel. Odpowiedział mu Sledy twoie kokosy
skore drzeć beda cām y sam/ ctery o jeden
kro chleba/ rzecze temu/ rozumiem że się to nie
tychło stanie/ omśiem ostania to już bedzie/ a tak
pożedł Sowiżżal dla tej rzeczy Ktorego był wykonać
myślił. Obaczywszy czasu iednego kokosy/ & one
sobie chodzą po ulicy/ szukając pożywienia/ miał
około dwunastu nćiel/ każde dwie nćiel społem/ w
pośrodku związał y u każdej końca przywiązał
kawałek chleba/ & tak porzym położył na ziemi. Ko
kossy trąsiły na sidło/ chćiwie chleb łapaly y polysa
łaly/ & ten im w gardle uwlażnal/ bo iedną przed
drugą nie mogła polysać/ y tak iedną drugą rąca
gala/ & chleb z geby wydzierala: wiece chleba po
zbyć nie mogły/ bo przy większym one bruki były/
w tym innych kokos nie mało przybieżalo/ pś
trząc na one iako się okolo Ktorego dawily. A tak
inaczej Sowiżżal nād onym skopym Urzędnikiem
Ktorego swę nie mógł się pomścić.

Jako Sowizrrzał podpiwszy sobie wlażł do Uł pśczel-
nego, & iako dwa chłopcy w nocy przyszli. Uł ukrasć
chćiel

ohcieli, y uczynili, że się oni dwá solem powiedzieli,
y pobili, á Ulá ná drodze udrzeżeli.

CZásu iednego tráfilo się że Gowiżzał z swoim
Márka namiliłá ná odpust świdł/ á tam siebie
podchmielił/ y śpiął sobie miysci ná krowymy się
dobrze á spokojnie wyspał/ náścielł tedy w iednym
dworze gromáda pfigelnych Wlew/ przy nich nie-
máło było przegrych/ wlażł w łódek á cał w nim
spal/ od południa aż do pułnocy/ czerze nocy przys-
śli byli dwá złodźciele dyac Vl ieden ukráśł/ y
gadáli z sobą kóło tego: czerze łódek do drugiego/
dawnom co słyśał/ że im cięższ kóra czerze jest/
cym lepszá buma: y pátarzali podnosząc krowyby był
cięższ/ tak długo aż ná Vl tráfili/ w krowym Go-
wiżzał odpoczywał/ y mówili do siebie/ ten jest
náylepszy między wśrękami y włożyli go ná swoje
cámioná/ á cał przejeżdż z nim posli. Zátem Go-
wiżzał po dobrém przespániu ocakł/ pilno słuchał
co oni złodźciele z sobą mówia/ á była hárdzo ciesz-
na noc/ że łódek drugiego nie widział/ á powstał
wśry/ prz edniego zá wleśy uchwycił/ y dobrze im-
tba wtęczał ow nátychmiast się ná swego to-
wárzyszá rozniewał/ ná krowego się o całowe ręká
nie domyślał/ á cał usłoczył. Ten poslední czer-
cie: coż ci się dzieje/ álboć się co éni/ iakoż la-
ciebie mam kóżyć/ gdy sam ledwie zá toba láze/
ledwie ten Vl ná sobie górzynam/ y dáli czer-
czy pokoy. A Gowiżzał siedząc w Vlu śmiał się/
y myślił im cey krowymile poprąwić. Jda daley/
onego też posledníego zá łódek popadł/ że się z Va-
len máło nie potálił/ ten tyle dwóiz się był ro-
zniewał niż ow pierwszy: czerze do towarzyszá/
ia zá toba ide y dośyt ciężko ná sobie niośá/ nie-
dółwby, b, to żeby się dośót me mnie nie potomáli

• A ty wzdy powiadał na mnie żebym ja ciebie zara-
wał/ tyś sam mnie teraz okrutnie za łeb popadł/
miałeś mi być nie urwać. Ten zaś przedni rzezer
cieś iako piesz/ a iakoż ja ciebie tak wprzód mo-
ge dostać/ drągi nie mogą dobrze poznać/ iako
to sam możesz obaczyć. A ja powiadam iakoż
wiesz ty na male to pisał/ iż ty sam mnie te-
raz popadł y urwał/ a tak idąc swarzyli się oko-
ło tego cwania/ ieden drugiemu łajac/ y mało za
łeb nie fili. Sowizrrzałowi co było miło słuchać/
choc ięszce onego pierwszego tym więcej rozdra-
żnić przeciw drugiemu/ powtore go za łeb tak po-
padł/ że głowa o Wł uderzył/ ow tak się nęmy-
mownie rozgniewał/ że z wielkim gniewem na zie-
mie porzucił/ a pleścio posledniego uderzył/ po-
sledni widząc że nie śartował/ puścił Wł na zie-
mie/ a na niego się rzucił/ y dobra chwile za łby
chodzili/ oba ułali/ potym się rozbiegli/ że ieden
o drugim nie wiedział/ a Wł na drodze zostawił.
Sowizrrzał potym wyrzucił widząc że ięszce noc
była/ zaś się położył/ a w Wlu sobie odpoczywał
aż do świtania. Gdy na dzień z niego wstąpił/ iako-
by o sobie nie wiedział/ iedną drogą szedł/ aż ku
iednemu Zamkowi/ na tymże dworsku służba służył.
Jako Sowizrrzał do dworu przysłał. a Pan go na-
czyt. iż gdzieby nadeszedł konopie. aby wnie naplu-
gawik, y tak uczynik, y mniemał żeby iedną rzecz
była Gorczyca y Konopie.

PRedko potym Sowizrrzał uwał się był do Zama-
ku na Dworsku służba/ powładając iakoby też
pierwszy przy Dworze służył/ a z Panem swoim zaś
wzdy ięzdzić musiał/ y nadechali iednego razu Kon-
opie przy drodze/ Pan rzecze słudze: widzisz co
żiele: Sowizrrzał rzekł: widzę dobrze. Pan mu
rzecze:

rzecz: Gdziekolwiek rąkowe żele naderżesz/ naplus-
gaw w nie/ bo z tego żela powrozy robisz/ a nie-
mi złodziejcie y w helacie złośliwi traca/ y te kró-
ceble nie dca. To Somizgatomu miło było słyszeć/
y rozkazanie Pańskie uczynić myślał/ choć się w tym
y w innym Panu swemu przypodobać. Pan z swo-
im sługą przeleżdzając się tam y sam/ po rozli-
cznych miastach: Somizgatalemu pomagał (iako
wierny sługa) łupić/ kraść/ zabijać czego się był
dobrze nauczył. Przypadło się jednego czasu będąc
tuż w domu/ a było o południu/ Somizgatomu
leżeć się bardzo chciało/ szedł do kuchni. Kucharz
temu rzecze: Słyszysz chłopcze/ idź do piwnicy/ tam
najdziesz w gąncu gorczyce/ te mi przynies. Wnet
Somizgatał pobieжал po gorczyce o krócej pierwej
nigdy nie słyszał/ ani też znał/ myślał żeby ta-
dną rzecz była konopie y gorczyca: myślał sobie/
miły Boże/ co wszdy ten kucharz czynić chce/ boie
się żeby mnie nie związał: a wspominał na Pań-
skie słowa/ które mówił/ gdziekolwiek rąkowe
żele naderżesz/ ahyś w nie naproszył: y uczynił i-
ako posłuszny sługa/ weble Pańskiego przykazania/
y zmiększawszy przyniósł kucharzowi. Co się stało/
kucharz o rąkowym lotroświe y nie pomyślał/ by-
rąk nieczłowiek miał udzielać/ na przystawkę one
gorczyce wylał/ y kazał i-ako na Pański stoł postawić
Pan kochając z gośćmi gorczyce/ nie smakowała
mu/ kazał kucharza przed się zawołać (bo się był
nań bardzo rozgniewał) rzekł kłemu: coś ty za
gorczyce uczynił/ bardzo nie smaczno: kucharz się
głaskł/ y bardzo zdziwił i-akoby to miało być/ aż
tey sam kłostował/ one zaś wpluwał/ mówiąc:
ta gorczyca nie inaczey wonia/ jedno i-akoby w nie
napługawiono, Temu się Somizgatał niewymownie
śmiał

Śmiał: Pan rzeczy temu: czemu się tak bardzo
śmiałeś/ albo ty mnie masz abyśmy takiej woni by-
li/ y nie poguli co jest/ jeśli temu nie dowierzasz/
połóżę sam tej gorzycy/ Sowizrzat rzekł: ja
najmniej o nie nie stoję. Zależy już zobaczyć/
coście mi byli na drodze rozkazali/ gdziebym taką
we źlele użył/ abym w nie naproszył/ a to dla
tego/ iż tym złodzieje próżniące zaciągają/ po pra-
wiedzie y samem się tego bał/ a tak wszedłszy do pio-
wnicy z przestrachu/ wspomniałem na wasze rozka-
zanie/ y uczynilem wasze wola. Pan się nań bę-
dzo rozgniewał y rzekł: nieczciwi ludzie/ które
źlele ja tobie pokazał/ te zowią konopie/ a to po co
ściebie kucharz posłał/ jest gorzycą tyś to z
zuchwałstwa swego uczynił. A potwał wielki kłó-
cił go błą. a w tym Sowizrzat zaniechawszy wcho-
dziłszy rzeczy/ uciekł/ y miał do dworu znowu na-
wrócić/ bo umiał dworzyć y wola Pánstwa czynić.

*Jako Sowizrzat u Plebaná ujednął się, a iemu
pieczone kokosy z różną poiadł.*

W Ziemi Brunświckiej wieś leży/ która przynale-
ży do powiatu Maydenburgskiego/ a te zowią
Budenstet/ tam Sowizrzat przyszedł y prosto się
udał do Plebańskiego dworu: przyjął go sobie Ple-
ban za sługę/ [lubo go nie znał] y powiedział mu/
że się u niego dobrze mieć będzie na strawie/ y
na czym innym/ tak dobrze jako y samą kucharkę
tak/ że mu nie będzie potrzeba iedno polowice ro-
bocy robić. Sowizrzat na to wszystko przyzwolił/
choc się w tym według woli Plebańskiej sprawa-
wać y wszystko czynić. A obaczył iż kucharka Ple-
bańska iednooka była/ a w ten czas oprawiła dwie
kokosy/ zacięła je na rożen/ a kazała je Sowi-
zrzatowi obracać/ on temu bardzo był rad. Gdy
się

ſie już doplekła y/ domyślił ſobie: Pleban mowił
przy iednaniu/ żem ſie tak dobrze miał mieć tak
on ſam z Kucharką ſroga na ſtrachu/ gdyby ſie
iego ſłow nie trzymał/ ſam bym ſie utrzymał/ &
Plebanby w Kucharkę zſzedł/ iednym też Koſoſy
pieczonych ieść nie miał/ ale tak mądrym będę/ że
by ſie iego ſłowom doſpć ſkła: y zdiał iedne z
rożną/ & ział ię bez chleba. Gdy już czas był
obiadu przyſtła Kucharka (ktora była iednocieła)
chciała pokropić maſtem one Koſoſy/ obaczyła że
iedną tylko na rożnie kuka. Rzece do Sowizgza-
ła/ wſiał dwie Koſoſy były: gdzie ſie iedną po-
dziela: odpowiedział Sowizgzał/ Páni otworzcie
ſobie wtore oko/ & urzycieście obie. Ona natychmiast
rozgniewała ſie nań/ y ſkoczyła przed Plebanem/
mowiąc: takowego to ſługe maſcie co ſie ze mnie
poſmiewa/ y ze wzroku mego: że tylko iedną Ko-
ſoſ na rożnie była/ powiódz ją do bānowi Ple-
ban ſam ſiedł do Kuchni rzece do Sowizgżała:
czemu ſie ty bracie z moier Kucharki naſmiewaſ/
& widze ſam że iedną Koſoſ na roż ię/ wſiał
dwie były/ gdzieſ ſie ta drugi podziela: Sowiz-
gzał rzeł: wſiał ieſcie y druga broſie/ otworz-
cie obie oczy/ & urzycieście że iedną Koſoſ na rożnie
ſie obiedca/ takem też Kucharkę waſzey powiódział/
& ona ſie na niego uſtacza. Pleban ſie roſmiął/
y rzeł: tegoć nie umie mola Kucharka/ aby obie-
mā oczyńd patrzała: bo tylko iedna ma. Sowiz-
gzał rzece/ to wy mowicie & nie ja. Pleban na
to odpowiedział: już ſie rzeło y ſkła/ niechże tak
będzie/ lubo Koſoſ iedną poſła. Rzeł Sowiz-
gzał/ tak ieſt/ poſłać iedną/ iam ja ział: bo w
tym użyciem waſze mola/ iakoście ſami powie-
dzieli/ żem ſie miał dobrze mieć przy waſzey ſtrac-
wie

wie/ y byloby mi żal/ żeby sie wásze słowo miało
zmienić/ a sami te pokossy mieli poić/ dla tego
jedne ziadł. Pleban dał tey rzeczy poł y mówiąc
miły sługo/ nie idźcie mi o pokossy/ tylko na potym
kuchárce umiety sie przysłużyć: a gdy tey wola
Sowizzał rzeczy: dobrze Pánie miły/ co mi z je-
ście rad uczynio. Potym kuchárka c. kelwtek mu
rozkazála ledwie połowice tego uczynił/ a gdy mu
kazála przynieść wiadro wody/ tedy puł wiader
przyniesł/ a gdy mu po dwie drewnie kazála/ on
jedno przynosił/ tak y około innych rzeczy opół po-
stepował/ tak długo/ aż złość tego obaczyła prze-
ciwko sobie/ y nie mówiła do niego żadnego slo-
wa/ ale go zaś przed swoim Pánem oskarżyła.
Pan rzeczy do niego/ Sowizżale sługo mój/ mo-
iá kuchárka wszystko na cie uczyniła y skrzy/ a
iam ciebie pięknie prosił/ abyś wszystko czynił to co-
by tey było miło. Sowizzał rzekł Pánie/ iam
inaczej nie czynił/ jedno iákoście mi rozkazáli/ po-
wiedzieliście żebym mógł wásze rzeczy poł robota
sprawić kuchárka wászą radaby obiemá czyniá pá-
trzała/ a jednym tylko pátrzy/ a dla tego też ma
poł wzrośu/ y tym sposobem iam też poł roboty
czynił. Pleban sie rozśmiał/ a kuchárka sie rozgnie-
wała y láłaá Sowizżalowi: tak/ że sie na Pá-
ná rozgniewála/ mówiąc/ Pánie jeśli tego lotra
daley będziecie chować/ poyde od was precz. Y
musiał Pleban dla kuchárki/ Sowizżalowi słudze
wiernemu służba wypowiedzieć/ iednak temu do in-
ney służby dopomagał/ bo w ten czas sługa Ro-
ścielny w niemocy leżąc konał/ y przyczynił sie z
nim do Pánów Rościelnych/ żeby mu służba przy
Rościele dala.

Jako Sowizrzal stuga Kościelnym został we wsi
Budenstatu, y jako Pleban w Kościele zakurzył.

Zostawszy już Sowizrzal Kantorem w
Wsi, śpiewać nie umiał tak iako należało.
Pleban stojąc u Ołtarza/ do Mszy się ubierał/
a Sowizrzal za nim stał poprawiając
mu ubioru/ w tym Kladz wlatru popuścił/
że się po Kościele rozszedł. Rzekł Sowiz-
rzal: Kieże Plebanie/ takeli ośiara Pánu Bo-
gu czynicie/ a tym Kądziblem Kądzieler? Ple-
ban odpowiedział: co tobie do tego/ moy test
Kościół wolno mi w Kościele czynić co ja
chcę y co mnie potrzeba/ choctajbym się w
poszrod Kościoła wyprożnił. Sowizrzal rze-
cze: założmy się o áchtel piwa/ testli to u-
dźlataćcie. Pleban ná to zezwolił/ y założyli
się spólnie/ mniemasz (mowił Pleban) iżem
ja tak nie test gotowym/ ábym tego nie do-
kazał y uczynić nie śmiał? obroćciwszy się ná
stronę/ zaraz brzemi swego żoladka złożył.
Potym wstawszy/ rzecze: otoż Pánie Káncor/
rze masz/ testelim nie wygrał ná tobie áchtel
piwa. Sowizrzal rzekł: hey Kieże Plebanie/
bądźtemy pierwoy mierzyć/ testli właśnie w
szrodku/ iáżoście sami rzekli. A mierzył So-
wizrzal/ a ono daleko było od szrodku: tym
fortelem Sowizrzal wygrał áchtel piwa. Ci
się Eucharstá dopiero od gniowu máło nie ro-
zpućl y rzekli: nie chcecie tego korrá pozbyć
a on wam wielka háńba y škoda wyrządza

Jako Sowizrzat w Jutrznia Wielkonocną grę przy-
stroit, że Pleban y kucharka z chłopcy za tby
chodzili.

Gdy się już Wielkanoc przybliżała. Pleban
rzecze do Sowizrzatą sługi Kościelnego/
leż tu ten obyczaj/ iże chłopci na Wielkanoc
Komedyo taką stroia/ prawe w ten czas kiedy
Pan Chrystus z grobu wstał/ ty też około
tego musisz pomoc radzić/ owszemby bardzo
dobrze było/ by to Kościelni studzy sami sprac-
owali. Sowizrzat myślił takoby ta Komedyo
być miała z chłopcy/ y rzecze do Plebaną/ wstał
tu nie masz żadnego chłopca uczonego/ n usiłe
mi waszey kucharki pożyczyc/ bo ona umie do-
brze pisać y czytać. Pleban rzecze/ weźmij
sobie na pomoc tego mieć możesz y tego zgo-
dnego wteści/ moja kucharka także też pierwey
przytym bywała. Wiec to sta kucharce spo-
dobato/ y chciała bydź Antiolem w grobie/ bo
umiała pieśń Antielsta dawno. Potym So-
wizrzat narażił na dwu chłopow/ ci chcieli
bydź Maryami. A nauczył jednego po łacie
nie ryemu swego/ a Pleban był za Pana Bo-
gą/ y miał z grobu wstać. Przyśledszy Sow-
izrzat przed Boży grob z swymi chłopcy ubrań-
mi/ kucharka rzecze: quem queritis? Kogo szu-
kacie? Chłop rzekł pierwszy/ Maryey/ (tak iako
go był Sowizrzat nauczył) Szukamy starey te-
dnookey czarownicy. Słyszac że się z nley na-
smierwano/ rozładła się na Sowizrzatą y wysta-
żyła z grobu chcąc go porazić a pomścić się

zey hańby/ y uderzyła oslep chłopą lednego/ że
mu oko nabiegło. Wystrzawoży to drugi chłop/
że się bitwa zaczęła/ uderzył między nie/ chcąc
swego towarzysza ratować/ y trafił Rucharka
w głowę/ aż tey czepec zleciał. Pleban oba-
czywoży że źle/ puścił z rąk chorągiewkę/ po-
mógł swey Eucharce y dopadł chłopą lednego
za ręką ciągnął się z nim kolo grobu. Wystrzawo-
żen hałas inni posłuchali/ chłopci przystężyli z
wielkim krzykiem/ a oni się bąpata/ a na sobe
leża/ jeden na wierschu/ a drugi na spodku
bitac się. Aż chłopci potym musieli se rozewać
rozważyć. Sowiżrzała stronie skłóć widział
że złego piana nawarzył/ by go co nieporękało/
wczas umknął y potajemnie z Kościoła wy-
szedł/ nąymnley się o to nie troskał/ gdsieby in-
nego Kościelnego nabyć miał.

Jako Sowiżrzał w Maydeburku z wieże latać
chciał, a te którzy na dżimy przysli śmiechem zbyt.

Opuściwoży Dzwonictwo Sowiżrzał/ przy-
jechał do Maydeburku/ tam dżimowy stróż/
imie tego po wszystkich miastach słynało/ że ną-
ymnleyse go dżięćć znało. Jeden sławny a mie-
dzy innemi nąppoważateyky Mieszczańin beda
wesoł szedł do niego/ żadałac aby co dżimnego
y Protosilnego w Mieście pokazał/ bo wszyscy
bardzo rądzi na to pątrzyć chcieli. Sowiżrza-
rzekł: nąb to wszystkich kwoli uczynie/ y powie-
dźiał że na Ratusz iść chciał/ a Wieże się spu-
ścił.

ślic/ a porym lecieć/ rą rzący pretła po wbyćim
sie Mieskie rozgłosila/ że ludzi bardzo wiele dla
w. Dzenia rey Protosile zepło sie. Sowizrzat
stolac w oenie wysiektim podobost race wzgora/
labyby wylecieć chciał Lodu wiele stalo patrzą-
lac nań co sie miało daley dstać. A Sowizrzat
na gorze stolac w oenie smiał sie/ y rzeczy wielk
im glosm: mniemałem za prawdę/ że w smiea-
kie żadnego blazna y balonego nad mnia nie bylo/
a teraz widze że tu w tym Mieskie w fyscy
sa blaznami. Byście wy mnie byli powiadali
że ktory z was latać miał/ iabym temu był nie
wolerzył/ a wysiecie sie mnie zwoleść dali iako
blaznowie. Jako i a mam lecieć gdym ani gę-
sta/ ani żadnym prątkiem/ także żadnych strzydek
ani pior nie mam/ bez ktorych trudno latać/ iuż
sami przyznacie jesteście blaznami/ a w tym zbies-
iał na doł z Wieje. Ludzie obaczymyśy blad/
rozešli sie/ iedni latali/ a drudzy sie z tego
smiali/ mowiac iedni ku drugim/ toć blazeni/
ale iednak prawde żywa powiedzial.

Jako Sowizrzat powiedział, że Lekárzem niepospoli-
zym był, a iako w Mýdeburku Lekárza Biskupie-
go zleczył: który od niego był oszukan.

BYł Biskup ieden w Mýdeburku/ ktoremu
Dmie było Bruno/ ten był Mýgrabia Onerto-
furstim/ a często od wielu swoich Pánom/ y od
innych pospolitych ludzi słyszał o kunsztach y kro-
tosilach Sowizrzatowych/ chcąc doświadczyć co
by to za człowiek tak dzielny był. Rozkazał
swoey cziadzi aby sie o nim pytał/ a porym do

Dworu przyprowadzili. Kunšty á kuglárštvá. Sowiřzatorwe Biskupowi ſia bardo podobaly. Dał mu ſáry y plienedzy dořć: Wlec Biskup miał przy ſobie Lekárza/ ktorý o ſwoley nauce y madrořci bardo wiele trzymał/ takoby ná deň učenřego nie b-to. Jemu czeladź Dworřta nie przyiażna była/ je ſie náw wřyćkle inne wynořil/ á od nich ſtronit blaźnow takře nie rád widział/ y gęřt do Biskupa mowił/ miřłoby to byďř/ jeby madrych y uřených luďř przy Dworách Páňřřich chováno / á nie blaźny / (takó ten teřt) á to dla rozmáľtych przyczyn. Rycerze y Pánowie ſuř to rzekli: nie podoba ſia nam tego Lekárza mowa / Erobý blaźeňřtvá nie rád widział / mogłby ná ſtronie uřtápić / y ná nie nie pářřać / wřáć řadnego do tego nie niewola. Lekárz ná to odpowiedział / Blaźni z blaźny / á madřzy z madřmi máta byďř / bo gdyby Křáľazeta y Pánowie madrych luďř przy ſobie chowali / tedyby ſami rozumnteysí byli. A tak / poniewář blaźny chováta / y w nich ſie bardo Kocháta / od nich teř glupořci nabýwáta. Rzekł niekterzy : á ſkád ři madřzy przyřřli / Etorzy o madrořci powiedáta. Wiemy y ſlycháme je řch nie málo teřt / Etorzy od blaźnow ſa ořuľáni / wlec godři ſia Křáľazetom á Pánom mieć y chováć lud rozmáľty przy Dworách bo ořrom blaźnow Pánowie řadney Etořofile mieć nie moga / ři uwieřľáta řch / myřli y práce im wymuľa. A gďřiekolwieť ſa Pánowie tám teř blaźni ráďř bywáta / á tak Dworřanie wřyřcy zmwoli

zmowiwszy sie przeciwko Lekarzowi onemu
posli do Sowierzala/ prosze go aby co tresne
go temu Lekarzowi wyradzil/ obiecual temu
byc z Biskupem na pomocy/ aby go tylko w nias
i reszt mogl ulowic/ Sowierzal odpowiedzial:
Drodzeni a glachetni Rycerze/ myslitem ta da
wono o tym/ iakoby go zblaznowal/ iesli wasza
wola mnie w tym chce zastapic/ y na pomocy
byc/ pomysla ta/ iakoby temu Lekarzowi zapla
ta sie stala/ y dali tey rzeczy pokoy. Sowierzal
z tamtego mteysca rusyl/ cztery cale Miedzie
le okolo tego myslac iakoby tego Lekarza uste
dlie mogl: y wrecll sie na granice nie daleko
dworu Biskupieglam prezentem swoje odzien e/
ubrat sie po Doktorstu: gdziekolwiek przybedl
miano go za Doktora/ bo sam tez powiedzial o
sobie/ ze Lekarzem byl rozmaitych chorob y wies
dzial badac przy Biskupim Dworze / ze on Le
karz na ciebie nie zdrowy byl Dowiedziawszy
sie Rycerze o przysciu Sowierzalowym/natych
mialst pli do Pana Lekarza/ y powiedzieli mu ze
Miedyle znamienity a Doktor biegly w lekar
stwach przybedl. Lekarz chory rad temu byl
y bedl do niego na gospoda/ aby sie z nim poznal/
bo Sowierzala nie znal. Przywitawszy go wital
go z soba na Zamek/ y na drodze mu powiedzial
o swey niemocy/ iesliby mu z tey choroby wynisic
pomogl/ obiecal mu dobrze zaplatic Sow
ierzal mu lagodnymi slowy odpowiedzial / iako
to iesc pospolita u wszystkich Takontec powie
dzial mu/ ze naypierwey z noc tedna trzeba mu
przy

przy nim zosławac/ á to dla tego/ aby tym lepiej
náru a tego mogł zrozumieć/ żeby woleł ziać/
ia i we żeby lekarstwa ná ten emoc potrzebowac/
radby m wam też tań trunek dać/ niżli się położyć/
ćle/abyście się zepocili/ á z potu tego obacz/ wasz
dof. K. Lekarz ow o wbyssłim pilnie kucha/ y
mnie mał/ ż. by pramdziura rzecz porwadać/ zác-
czym według rady tego posiedł z nim ná nocleg/
wierzac Sowiżzałowi swego zdrowia. Tãż re-
dy Lekarz Lekarzowi dał bärzo mocny purgans/
mnie málać chory/ że się po nim mial poć. á nie-
woleł ziać/ żeby tań przytrey purgans był. Sowi-
żzał ná przechadzke wyszedł/ nálażł kamień
wydubany/ w ten łapną nábiadł/ á do łozja tuż
wiedle ściány wleżył. Lekarz leżac przewrócił
się ná drugą stronę ku ściencie/ peczał wiele
smrod/ y niem/ gibly go ścierpieć/ zác się ná drug-
gą stronę o-rocil ku Sowiżzałowi twärzo. A
Sowiżzał chcąc onęy wonie y poprawić wiärty
ćiche ná Lekarza pušczał/ aby bärdzi smierdziato
á tań powtore dla wielkieg smrodu lekarz się do
ściány obrocił/ wstac po obu stronách/ temu smier-
dziato. A tań ubogi Lekarz całá noc przy go-
wont y smrodzie by dźlećle powtore leżał. Nad-
to leſze purgacya ku temu náglá przypadła/
że nie trážey w smrodzie leżał/ i dno iako swinia
w błocie. Sowiżzał tego Lekarz nie mogac już
przed smrodem trwac/ rzekł ku niemu Sławny
Lekarzu. wasz pot dźtrony leſt/ wiać co się dźtele/
że tań smrodliwy pot z was p. chodź. Lekarz
odpowie/ ten smrod ia tańże czule y ledwie gło-

we podnieść moge. Sowiſztał rzeczy Leſkie:
przećie ſpokojem la poyde á zámieſce ſwiece/ os
gladam y obacze ſkutek nácury waſſey. Sowi
ształ wſtárac zádkiem zágrzimał: á że ſie lože
zátrzeſło/ y rzeł: Ach biada mnie to mam od
was zá zyeſt y praca mola/ że waſſych gox ten
muſe wóniać. Lekárz z pokojem leżał/ á nędym
bacac ledwie głowe mógł wznieſć/ tuż Bogá
proſił/ żeby co rychł y cen Lekárz od niego od
heł: bo przed nim w noc y nie śmiał ſie prawie
ruſzyć. Wſtáwſzy Sowiſztał wyſzedł z komnaty
y ućieł z Jámiu Biſkupiego/ bólec ſie by go
Lekárz on nie ſazał poimać: w tym porzeło
światać. Lekárz wſtáwſzy ob-yſzał ſwoje lože/
á on widzi łami. á wydlubány/ pełny łayna y piu
gawoſci: potym ſam ná ſie wryſzał/ á on byt
umazány iáko ſwinia z błotá. Dowiedziáwſzy ſie
Dworzanie/ że Sowiſztał dźwone okolo Leká
rza pracował/ ſił do niego yſzac temu zdrowia
y ſreſcia/ y pyáli iáko by ſie po lekarſtwie cne
go Lekárza miał. Lekárz iáko chory y Leká
rſtwem onym ſmrodliwym zmordowány/ ledwie
im odpowiedziál/ potym wyſzedł z ſweğ gmachu
na Pałac położył ſie ná ławie ná wezgłowny/
Dworzanie Biſkupowi takowa rzecz powiedzie
li/ Biſkup z niemi do ſwego Lekárza aby go też
náwiedził poſzedł/ pytał go iáko by ſie miał/ Le
kárz odpowiedział. Szatan mnie takowym b. á
znem opatál/ mniemałem żeby Doktor byt ro
Lekarſtwie/ á on Doktor w łotrowskich rzeczách/
y powiedziál iáko ſobie z nim poſtepował/ że ło
trowskim

trawstkim kunstem narábiał. Biskup z swemi
Dworzany bardzo sie z Lekarzowey powiesci o
tego Lekarzu smiał/ y rzekł: zaprawda według
mowy waszey to sie stało / albowiemście sami
tu niedawno rzekli / Eto by sie z blazny bratal
przy nichby zgłupiał / wiemy już teraz widzieć /
że przez blazny ludzie do mądrości przychodzą /
bo ten wasz Lekarz był Sowizrzat / Ktorego-
ście wy poznać nie mogli / a temuscie uwie-
rzyli / przeto od niego iestescie oszukani. A my
Ktorzyśmy tego praktykę wiedzieli / niechcieli-
śmy was ostrzedz tym sposobem / żeście o sobie
bardzo wiele trzymali / bo nie miał żadnego tak
rozumnego człowieka / Ktoryby myśl blazenstwa
mógł porozumieć iego sie ustrzedz / owsem nin-
ie trzeba gardzić. Bo gdyby żadnego blazna
nie było / iakozby mądrych ludzi poznano. Na
to zamilczat Lekarz / a dalej nie smiał stążyć /
czestoćroć sie miedzy temi tak trąfia / Ktorzy sie
na swoy rozum y naukę sadzą.

*Jako Sowizrzat w Palmie. w iedney Wsi choremu
dziecięciu do zdrowia pomógł / a ziąd łaski sobie
wielkiey nabył.*

Prawdziwych a doświadczonych Lekarzow piera-
wszych czasow sie strzezono / że za małe pieniadze
ich mogli dostać: a czasu potrzeby culażom y śalbie-
rzom tyle dwole dać musiano / iako sie to było stało
w powieście Hilenstkim / tam Sowizrzat był przyśedł /
y trąfił na iedne gospode gdzie gospodarza w domu
nie było / iednak w tym domu Sowizrzat był dobrze
świádom od dawnych czasow / a tamże gospodyni miał-
ła chore dźciecie. Obaczywszy to pytał / co by za niemoe
dźciecie

dziecie miało. Gospodyni rzekła: to dziecko nie może
mieć stoć / gdyby také mogło / tedyby się lepiey
miało. Sowizzał rzekł: takmo temu poradziemy Pa-
ni rzekła: iealibyscie temu dziecku pomogli / czego-
byściekolwiek odemnie żądali / to mić będziecie. So-
wizzał rzekł: Hey / co jest ta rzecz iedno wytrway-
cie mało / wnet temu poradzę. Sama gospodyni ma-
jąc robotę / wyszła z izby zatem się Sowizzał wedle
ścian poplugał / a wziąwszy dziecko y stołek nad o-
nym smrodem na stoleczku je posadził. Gospodyni
gdy przyszła do izby / widzi że dziecko na stoleczku sie-
dzi / rzecze: Kto to uczynił? Sowizzał odpowiedział
Jám to minstrował. Powładacie że dziecko stołek
mieć nie może oż widziacie co mu w brzuchu leżało /
takż miało bydź zdrowe / ona obaczyła że dziecko
coś zpurgowáło / umierzyła słowem Sowizzałowym
y rzekła do niego naymileyszy Sowizziale obacz co
dziecku w żywocie leżało / tak niebożateczko ubogie
morzyło / za te wielką łaskę y dobrodzieystwo bądźzoć
dziecku / tżes memu dziecku do zdrowia dopomogi.
Sowizzał rzekł: takowego lekarstwa doświadczone-
go ja wiele umiem / owá gospodyni bádzo go przesła /
zeby ją Kunstiu tego náuczył / słubując iemu dáć: co-
by ieno sam chciał. Na to Sowizzał odpowiedział
teraz mi trudno / y już też mam wsiadać / ale gdy się
pomroce / zechce was náuczyć. Jazym konia osiadł
y pojechał ku Pánu / bo chciał przez Miasto daley
jechać. Tamże pod zamkiem niektórzy nádzy biegu-
nowie stáli / pytáli Sowizżalá z Padby iednal. A So-
wizzał odpowiedział / iáde z Bálodyndu / y obaczył że
na sobie nie wiele miał / przećie iádac nań wtáli:
słyysz bráćie / kiedyś to przyjechał z Bálodyndu / a co
do nas żimá wskázal? Sowizzał odpowiedział:
Żimá wam nic nie wskázuie / ale samá was ná-
wiedzić chce.

Iako

Leka Sawizrzak w iednym spitalu wsfyskie chore y
niemocne bez lekarstwa za ieden dzien uzdrowit.

Czasu iednego Sawizrzak przyfiedl do Nierenbergu.
Tam przybital na Bościelnych drzwiach Kacry/ Kto
re świadczyly ze byl lekarzem/ sam też o sobie powie-
dal/ ze wsfelkie niemocy moze leczyc. A wonym spi-
talu bylo bardzo wiele chorych ludzi/ Ktorychby byl rad
spitaklny pozbyl/ a raby im byl zdrowia użyczył/ y
fiedl do Sawizrzaka lekarza pytając go [wedlug Part
Kroce, byl poprzybital] iesliby sie chorych ludzi y nie-
doleżnych chciał podbiac leczyc/ y im do zdrowia poz-
moc/ za co mu miakło byc dobrze zapłacone. Sawi-
rzak mu przyrzekl/ zeby arch chorych wiekszo czac miał
uzdrowic/ tym sposobem iesliby temu dwulecie zlotych
dac chciał spitaklny mu takowe pieniadze obiecal
dac/ tym sposobem iesliby im pomogl: Sawizrzak
na to przyzwolil/ ze iesliby nie powstali/ aby mu y
iednego pieniadza nie dal ratczeg podobac'a/ sie spita-
kalnemu zaraz ma zadal dwadziecia zlotych/ a tak
Sawizrzak fiedl do spitala/ wzlawszy z soba dwu pa-
cholkow/ y pytal chorych kazdego z osobna/ coby za
defekt Kto cierplal/ nakoniec kazdy przysiac musial/
zeby tego coby z nim działal cail/ y nikomu niepowie-
dal/ wiac obiecali wsfyscy niemocni tak uczynic/ a z
osobna to kazdemu przepowiedzial/ y rzecze potym/ te-
gli ia mam wam charym do zdrowia dopomoc/ y z
chromych proste uczynic co w przod niemożna/ tylko
abyim iednego z was na prochy spalil/ a ten prochy inny
pic dal/ y tak musz uczynic. A przeco Ktory jest mla-
dzy wami naychorszy a nayniezdrowszy/ y Ktory na no-
gi postapic nie moze z tego ia prochu napale/ abyim
innym mogl pomoc/ do czego też spitaklnego przywo-
lam/ a sam przed spitalem stane/ y glosom wielkim
zawolam/ Ktory nie jest chory/ wynidz/ patrzaycieś
aby

aby też ostatnim nie był/ tak każdemu z osobną po-
wiedział bo ostatni musi najbłędniejszą być. Takowa
rzecz każdy sobie rozważał/ y każdy z nich się ku temu
gotował/ takoby wola swego lekarza wypełnić/ y ka-
żdy chciał być pierwszy na jego zawołanie. A gdy So-
wizrrzał na nie zawołał/ wszyscy chcieli z miyską się
porwać/ & co niektorzy od kilku lat z miyską się nie
ruśli/ co na ten strach wszyscy z wielką ochotą wy-
bieżeli/ że żaden w szpitalu nie został. Sowizrrzał swo-
ley zapłaty według przyrzeczenia od spiecia ego upo-
minal się/ aby mu bez omieszkania zadosyć uczynił.
On z wielką radością temu pieniadze zmowione dał/
y do tego jeszcze podstępował. Sowizrrzał wziawszy
pieniadze wsiadł na kon/ co rychley przez polechał.
Potym tegoż dnia oni nlemocni do szpitalnego przy-
šli/ powiadając o chorobie/ on rzecze: coż się to dzieje?
wsakem wam był mistrz & lekarz znamięnitégo zier-
dnal/ co was miał uleczyć/ y obaczyłem to po was do-
brze/ żeście już byli na nogi/ wszyscy powstali y z spo-
tala wybieżeli. A powiedzieli mu tak: że z temi ob-
szedł/ grożąc y kłósząc/ aby żaden nie powiadał/ &
teroby na tego zawołanie ostatnim był/ tego chciał
na proch spalić/ & tak za niewola naszą musieliśmy/
(co nam bardzo trudno przyszło) wybieżeć. Szpitalny
narychmiast porozumiał/ że on lekarz łotrówskimi
figlami narabiał/ tego oszuł/ & w tym uiechał/ y mu-
iał onych pieniędzy z ichmużny zehraných postradac/
za które Sowizrrzał wesoło gążywał/ & tak oni cho-
czy zostawali tak y pierwey/ & pieniądze przepadły.

Jako Sowizrrzał chleba sobie kupił, wedle przyzwo-
wia pospolitego, kto chleba sobie nabędzie, iemu
go jeszcze przybędzie.

Z A wiernością y cnotą chleba następule/ mo-
wił do siebie Sowizrrzał: nie długo potym
gda

gdy był oniego Lekarza Biskupiego oskakał y
zblażał/ przyśedi do Gálberstátu/ y przecha-
dzał się po targu/ á widząc że śloma twarda by-
ła/ pomyślił sobie/ miły Boże/ śloma też przytra-
ciła wiater ostry/ wysłatem często mówią-
cych/ kto chleb ma/ temu go teżże przybywa/ y
kupił sobie za dwa grosza chleba/ á ziednawszy
sobie śrot/ poszedł z nim na Tum przed Rosciot
S Szczępana/ tam swote figle przy chlebie stro-
jąc potażował/ á tak długo blałnował/ aż pies
przyśedi którego nie postrzegł/ pochwyłł mu
chleb z śrotu/ y uciekł z nim ku Tumowi. So-
wiźrzał obaczwszy/ pobieżał za psem/ á zatył
przyśła świnia z prosiety/ tracił się przezrocią
śrot z chlebem/ á każde prosię porwał jeden
chleb/ á tak z nim poszło. Sowiźrzał przybie-
żawszy zaś/ obaczył że mu się środa była stała/
rośmiał się/ mówiąc: tuż takonle widzę/ że to
słowa są fałszywe/ iako powiadała: Kto chleb
ma/ temu chleba przybywa/ á to się mnie pra-
wdzi. Potym zawołał wielkim głosem: o Gál-
berstát Gálberstát/ masz imie dobre/ twoje piwo
y strawa śniadnie wyborne/ ale twoje worki
pieniężne są z świniey skóry robione/ potym się
zaś brał do Brunswika/ bo ściera robota żywić
się nie myślił.

Jako Sowiźrzał w Brunswiku się uiednał za
towarzyszą piekárskiego.

Gdy Sowiźrzał do Brunswika przyśedi/ us-
tał się do domu piekárskiego/ Piekarz go
obaczwszy/ zawołał go do swego domu/ pytał
go

go coby za towarzyſy był/ y taklego rzemieſłá:
powieǳiał/ ieſtem Piekárzyk/ rzekł Piekarz/
ná ten czas nie mam żadnego towarzyſá/ chceſ
u mnie ſiúżyć? odparł: chce. Bedac
luź u niego dwa dni/ kazał mu piec/ bo ſam w
ten czas miał inſzą ſpráwe. Sowiſztał ſłyſzac
to/ pytał: Coż wždy mam piec? Piekarz je był
kunſtowny/ á przytym gniewliwy człowiek/
rzekł smutchem/ ieſtes towarzyſy/ á pytaſ co
maſ piec/ a co ludźie piekália/ ſowy/ albo mora
ſkie kory/ á tak potym ſedł ſpać. Sowiſztał
myſlił/ takoby wola Pánſka uczynił/ ſedł do
piekárnie/ tam z ciáſtá wſyſtklego nárobil ſow/
y korek/ potym piekł. Miſtrz wſtáwſy ráno
chciał mu okóło roboty pomoc/ ſedł do piekár
nie/ tam áni białego/ áni rzanego chleba nie
zaſtał/ tedno ſowy/ á kory morſkie. Al rozgnies
wáwſy ſie rzekł: Ey miły ciele/ kiegożes ſá
táná nápiekł: Sowiſztał odparł: to coſ
cie mi kázali/ rzekł Piekarz: co wždy z tym
blaznem mam czynić/ bo z takiego chleba ja
pożytku żadnego mieć nie moge/ w tym go wzięł
za gardło/ chce po nim mieć/ áby mu ciáſto za
płacił. Sowiſztał rzekł/ dobrze: á gdy ja wam
to ciáſto zapláca/ tedy zyeſt moy bedzie/ y zaplá
cił mu. Potym wzięwſy ono pieczywo w koſ/
nioſt ná goſpoda tednego człowieka/ mówiac
tak ſam do ſiebie/ ſłyſates to często/ że nie mo
że nie tak dſtronego do Brunſwika przyieść/ áby
nie kupiono/ y było práwte w Wigilia S. Mł
kólátá: Sowiſztał ſwoy towar ná ſie wzięwſy/
bedł

bedł przed Kościoł/ tam wszystkie one sowy/ po-
teki dobrze zprzedał/ a pieniądze za nie wiecey u-
targował niżli Piekarzowi za ciasto dał. Do-
wiedział się potym tego Piekarz/ było mu to
bardzo nie miło/ y biegał ku Kościołowi S.
Mikołaja/ chcąc aby mu pieniądze płacił/ y ten
kość który na robote nałożył. A w tym Sowi-
źrzał tuż był z pieniędzmi zniknął/ a Piekarz
przedawać na tym mejszał.

Jako Sowiźrzał przy Księżycu mękę do-
woru pytlował.

Sowiźrzał nablatkawszy się tam y sam/ przy-
szedł do Miśce/ tam znowu powzore Piekarz
czyliem został. Widac u Mistrza lednego/ o-
ten się gotował piec/ a Sowiźrzał miał w nocy
pytlować/ aby rano gotowo było. Rzekł So-
wiźrzał/ Mistrzu musisz mi dać świecę/ a ym
wiedział tak o pytlować. Rzekł temu/ nie dam
ci tobie żadney świecy/ bo mi ja żadnemu pacho-
łu przy takim czasie nigdy ledney świecy nie
dawał/ bo za wsze przy Księżycu pytlowali/ a tak
y ty uczynisz. Sowiźrzał rzekł/ pociemaj tak
przy Księżycu robili/ ja też tak uczynię. A w
tym Mistrz spać pośedł/ aby dwie godziny so-
bie odpoczął. Sowiźrzał weźmie pytel wy-
wleści go z okna/ zpytlował małą na drzwi ku
Księżycowej światłości. Piekarz wstawszy
do roboty/ wiedział/ a ono Sowiźrzał stoi/ a py-
teluie prawie na zadzi/ y wszystkie był zbielak od-
makł. Rzekł mu Mistrz/ ale kiego ściana czy-
niś mniemasz ty że mała nie nie kośćuie/ że to
tak

tak po ziemi rozśiewał: Sowiśrzat powle-
dzał: A wśakście mi sami kazali/ abym
przy Ksiazycu pytlował bez świece/ y takem
uczynił. Piekarz rzekł: Kazatem ja tobie py-
tlować przy Ksiazycu. Sowiśrzat rzecze/ Pa-
nie Mistrzu/ nie trościcie sie tedno/ stałoście/
a reszta mała płode na tym macie/ ledwie
zgarść ledne mały test na ziemi/ y ta ja wnet
zbiera/ nie płodzi to mace namniey. Rzekł
Piekarz: niżli ta mała zbierzesz/ inżby sie ci-
asto sprawiło/ a tak prośno mamy piec. Sowi-
śrzat rzekł: Mły Mistrzu/ wtens ja rada do-
bra/ uprzemy tak przedko iako nasz lasiad/ bo
tego ciasto inż na nieclach leży/ teżli te mieł
chcecie/ wnet ie sam przyniosę/ a na to miey-
sce położe. Mistrz sie rozgniewał/ y rzekł/
Ściana ty przyniesiesz/ podś na Subienice/ a
przynies Etergo zlodzieta. Rzekł Sowiśrzat/
dobrze/ poyde. A śedł do Subienice/ znalazł
tam przy nley grzbietowa kość/ wstał ja na sie/
y przyniósł do domu/ na co wam tego będzie
potrzeba/ niewtem na co by sie to nayleptey zgo-
dziło. Mistrz rzekł/ y nie przyniozles nic in-
szego: Odpowiedział: nic tam takowego nie
było. Rozgniewał sie Mistrz/ mowiac: otog
zdrayco Panow moich na stawanie ukradł/ a
Subienices ich złupił/ wnet cie przed Burmi-
Arzem oskarże/ w krotce tego doznaś. A gnies-
wałac sie wyszedł z domu na targ/ a Sowiśrzat
za nim/ Piekarz przećle śedł/ ani sie obezrzat/
C co

ed rychley do Burmistrzá/ á Burmistrz stál ná
targu/ y poczte Piekarz przystąpiwszy starzyé
ná Sowizrzálá/ á Sowizrzal tuż byl tam stánat/
oczy nań wytrześciyzt. Piekarz użyżawşy go/
tak sie rozładł/ że nie wiedział co miał daley
mowić. Rzekł Sowizrzalowi: Co ty tu chcesz?
odpowiedział: nic innego niechce/ ieno takó-
ście rzekli/ ábym ná to patrzył/ gdy ná mnie
starzyé będziecie przed Burmistrzem/ mamli
tego doznát/ tedy musze ná to patrzyć/ y oczy
otworzyć. Piekarz rzecze: Idź mi z oczu/ boś
ty lotr. Sowizrzal rzekł: gdybym w waszych oczách
śledził/ musiałbym zaś nozdrzami wyleść/
teslibyscie oczy zawarli. A poszedł Burmistrz
od nich/ widzac że błazeństwo stroili/ użyżao-
wszy Sowizrzal/ że iedno sami byli zostali/ odes-
tąpił od Mistrzá/ mowiac tu niemu: Mistrzu/
kiedyś zaś będziem piec/ bo już słonice zaśte:
zostawiwszy go tam/ poszedł w drogę.

Jako Sowiz: zał z awżdy ná płowym koniu ięzdził/
á miedzy dziećmi nie rad bywał.

Zawżdy Sowizrzal rad z towarzystwem bywał/
á póki żył byl/ troiákley sie rzeczy wystrzegal/
to iest/ że ná żadnym siwym koniu nie ięzdził/ ied-
no zawżdy ná płowym/ á to dla śmiechu: druga/
gdzie dziećci byly/ tam zostać niechciał. Dla tego/
że wiecey pilnowáno dziećci niżli iego: trzecia/ gdzie
takiego stárego á szedrego gospodarzá gól/ u te-
go nie rad stánat/ dla tej przyczyny/ że stáry gdy
zespodzrzeie/ tedy o swoy dostátek nie niedba/ á
pospolicie śalony bywa/ przy takowym sie trudno

pożywić / y pieniądze nabyć / przeto sie towarzysztwo
iego sirzeł / a na każdy poranek przed iadłem sie
żegnał / przed wielkim szczęściem / y przed mocnym
pićciem. Żegnał sie też przed łaskawem Aptekar-
skim / akolwiek same w sobie jest zdrowe / iednak
jest znamię choroby. To też sobie za wielkie szczę-
ście pokładał / kiedy z wieżydu taki kamień upadł /
albo brzemia sie na niego zwałiło / a iego nie trąci-
ło / tak mówił : Gdybym ja na tym miejscu stał /
żegnałbym był wiecznie / co wielkiej moje szczęście
było / a przecie z takiego sobie szczęścia nie życzyl. A
mocne pićcie to była szera woda / Proza wielkie ko-
ła młynskie swoia mocą obraca. Wiecej częstoć
drugi ubogi od niego umiera.

Jako Sowiżzał u Margebie Anthalskiego prze-
bązem był / a gdy nieprzyjaciel ku Miasteczku
ciągnął / tedy nie trącił / a kiedy nic o nim
nie słychano / tedy potrzebował.

NJe długo potym Sowiżzał do Marge-
bie Anthalskiego przyszedł / a Prozego sie
za trebaczą uledzał / Margebiata miałac wiele
nieprzytaćciol / miał na ten czas na Zamku Kaya-
tarow y drabow nie mało / Prozym na każdy
dzień obrok dawać musiano. A około tych
miałac plecza / Sowiżżala zapamiętano / y te-
mu też na wieże nie posłano. Tegoż dnia sie
trafiło / ze drugi Margebiata a iego nieprzyta-
ciel ku Miasteczku ciągnął / zabrawszy na to
dobytek. A Sowiżżal będąc na wieży na co
parzał Pánu swemu o nieprzytaćcielu żadnego
wiedzenia nie dał / nie trącił / ani nie wołał
Pánu powiedziáno / aby co nayrychley przesła-
nie

nieprzyjacielowi swemu wylechał / á dobytek
zaiety żeby odbił / przytem uciążali sobie ná
Sowiżzałá / że w oknie leżac ná nie pátrzał / á
z tego sie śmiał. Mārgrabiá kázal go do sie-
bie zawiolać / mówiac : Czemuś tak niedbály /
zwłaszcza przy takowym niebezpiecznym czasie /
ná wieży bedac nie trabiś ? Sowiżzał w oknie
stotac odpowiedział : Kiedy nic nie tem ani pijal /
tedy trabięta y wołaniá najmniey mi siemię-
chce. Mārgrabiá temu rzekł / bo niechceś ná
nieprzyjaciela trabić ? Sowiżzał odpowiedział /
nie trzeba mi ná niego trabić / bo ich w polu
jest pełno / á niektórzy już z dobytkiem ušli /
a gdybym teraz miał potrzebować / tedy y o
Miaścetzkoby sie pokusili. Takowa rzecz
Sowiżzał u Pána swego sie wymowił. Te-
dy Pan kwapil sie zá nieprzyjaciółmi / szukał
ich tam y sam gonił. Jas o Sowiżżale zá-
pamiętali / á obroku temu nie postali. Pan na-
bezpieczwósy sie po przytechaniu / był do czasu
w pokoju / y w tym sie zbroia opatrzył / kázal
bydło bić / á tegoż dnia ptec y wárzyć. Sowi-
żzał bedac ná wieży / myślił takoby też tey ko-
lacyey użyć mogli / mialac cierpliwosć aż do o-
biadu. Gdy obaczył że do stotu siadali / poczał
potrzebować / y niewymownie krzyżeć / oro / oro
mamy nieprzyjaciela. Mārgrabiá z swemi Pá-
ny od stotu sie porwali / natychmiast sie we
zbroie poubierali / ubrawszy sie przed Miaśce-
tżko wyiachali / chcąc sie z nieprzyjacielem poa-

tykąc. A zátym skoro tedno wylechali / Sowis-
źrzał wnet z wieże zbleżał / y prosto do Pá-
skiego stołu siedł / nábrawszy sobie pieczystego
y wargyskiego / nátychmiast záśie bieżał ná wieża.
A nie widzac komi y pleszy žádnego nieprzyta-
ciela / do domu sie wracéli / mówiac tak do sie-
bie / záprawda ten Trebácž nas zbłaził / y ná
trotostwo to uczynił. A przyiechali do Mlá-
stezka : Mággrábja będąc u bramy / zámo-
tał ná Sowisźrzalá / áboś ty chłople osálał ?
Sowisźrzał odpowiedział : Pánte / nie uczynilem
tego z umysłu / ále głod y niecnotá (Ktora ro-
żliczne kúnstý wymyslá) mnie do tego przy-
wiodla. Mággrábja rzekł : á dlačzegožes ty
wolał / y ná nieprzytacielá trabil / á y tednego
nie byto wldác ? Sowisźrzał odpowiedział : Po-
nieważ táh žádnego nie byto / tedym musiał
sam Ktorego przywabít. Rzekł Mággrábja :
widze ja dobrze / jesie páznošty trotrostwem
drapieš / y dšlwnem kúnstý obchodšiš / Kiedy nie-
przytaciele tuž zá pšoty ša / tedy rášš y mil-
czyš / á Kiedy o nich bynaymnley niešlychác te-
dy potrebuješ / bote sie že ty mnie zdráďšíc my-
šliš. A dáł mu odpráwe / á innego ná to mley-
šce osadšil. Potym Sowisźrzał z tušemi služ-
bníki plechota ná přečtw nieprzytacielom éta-
gnač musiał / á to mu hárdzo přečtweno bylo /
radby był ráčowey služby pozbył / by tedno był tá-
ko wledžiat. Gdy byli ná přečtwko nieprzyta-
cielowi wylechali / Sowisźrzał sie zá nimi z dá-
lečá

Ista wlokt/ a na posleazy wolat bydsz niz na
 przodku/ aby zbrowiem swoim nie przyplacit.
 A gdy obaczyt/ ze sie do domu powrocic mietl/
 w fyszlich upzedzat y naysierwszy byt. Pan to
 obaczynszy/ pytat / iakoby to mial rozumiec/ bo
 gdy ia z toba na porzanie z nieprzyjacielem
 egnal/ tedys zazydy naposledniestszy/ a gdy sie
 do domu wracamy/ tedys miedzy wyszylami
 naysierwszy. Gowiżzał Pania swemu tak od-
 powiedzial: Wiedziwujcie sie temu Panie mie-
 losciwy / ani sie oro gniewajcie / Eledy wasza cze-
 ladz na dole uzywała / iam ubog. czlowiek na
 wiezy glod mart / y z radem lepszem mody / a gdy
 bym mial na przodku stac / a wprzod sie z nie-
 przyjacielem potkac / boia sie bym nie omi-
 dlal / abo niemocy sobie wolecy nie przygynit.
 Przeto ia przed wyszylami do Miarzecha po-
 spieszam / abym pierwszy byt u stolu / a ostatni
 ce stolu / a to dla tego / abym zas mocy nabyt/
 ed o ciata przypedt. Rozumieni (rzekl Miar-
 grabia) zebyś sie ty tak obchodzic chcial / po-
 byś byt u mnie. Gowiżzał odpowiedzial : do
 czego kto prawo ma / tedy go z tego wyzuc
 mysla. Miargrabia powiedzial : nie badziesz
 ty blago moim sluga / y tak go od siebie zbyl /
 a on temu bardzo rad byl / bo do bitwy za-
 tney chaci nie mial.

22. Jako Gowiżzał konia swego zlotem podkowami
 dal podkowac / Kroc Krol Dunski placic musial.

A znamienity Bupiec byl Gowiżzał / ze iego
 A eneta przed rozmaitemi Rsiogazy y Pany zna-
 mie

mienitemi slynęła/ że wszyscy ludzie pospolicie o nim
gadali/ owsem Panom żadna pomieść tak miła do
slyżenia nie była/ iako kiedy o Sowierzale powiedzia-
no/ gdzie dla błaznstwa radzi go przy sobie mieli/
jemu wszystkie potrzeby dawali/ iako to śarty/ konie/
pieniadze/ y pokarmy. Teżże przysiał Ruzbe u Kro-
la Duńskiego/ ktory nań łaskaw był/ iednego czasu
prosił Sowierzalę żeby go rozweselił y co miśter-
nego pokazał / za co przyrzekł mu konia tak naya-
lepszymi podkowami dać podkować. Sowierzal ied-
nak nie spuśczał sie na obciernice / pytał Krola
ieśliby iego obciernicy miał wierzyć. Krol rzekł: ieśli
mi to uczynisz co ia tobie każę: uznasz/ że ia swemu
słomu dosyć uczynię. Sowierzal wziomę swego ko-
nia / iechał na nim do Słomnika / każąc go sobie zło-
temi podkowami podkować/ a srebrnemi grożdżia-
mi podkowy przybić. Gdy sie ostąpił/ do Krola po-
szedł/ aby od podkowania zapłacił podług swoiey o-
biernicy. Krol rzekł: ściebie sie tak/ y pytał go co-
by przyszło dać / a w tym rozkazał Pisarzowi aby
sie zapłacić stała. Pisarz rozumiał idąc z Sowie-
rzałem żeby do Krowala miał iść/ a on go do Sło-
mnika przymiodł. Słomnik za podkowy y od robo-
ty sta Duńskich grzywien / chciał w zapła-
cie. Pisarz mu tak wiele niechciał dać / Krowemu
było to bardzo gniewno/ szedł do Krola / y powie-
dzał to/ Krol Sowierzalę każąc do siebie zawo-
łać: y rzekł mu: Jakżeś ty konia swego każąc o-
kować / gdybym ia wszystkie swoje konie tak miał
dać okować/ musiałbym Mistrza swe y poddane za-
przedzić. Nie była to wola moja/ żeby miano konia
twego złotem podkowami okować. Sowierzal rzekł:
Kłótniejszy a Miłościwy Krowu/ wskąśście sami
mowili/ że najlepsze podkowy miały u mego konia

bydź/ a iam miał we wfyskim W. R. 117. wola us-
czynić / tak sie mnie widzi/ że lepsia podkowa bydź
nie może/ iedno ze złota/ albo ze srebra. Krol mu
rzekł: Tyś miedzy moimi dworzany jest mnie naye-
milfzy/ bo wfytko czyniś co ia robie rofkaze. A ro-
śmiał sie/ a kazał sto grzywoien za one podkowy Zło-
tnikowi dać. Gdy iuz byly zapłacone / Sowiérzał
potym dał one złote podkowy odlamać/ a żelazne-
mi konia podkować/ y byl przy Krolu aż do śmierci.

24 Jako Sowiérzał w Polsce Krolewskiego bla-
zna swoim blazenstwem osukać

ZA czasow Wladyfnięyszego Krola Kázmier-
za W. Krola Polskiego/ był na Dworze
nieprzeptacony Blazen/ ktory bardzo misterny
był/ przytym kuglarz niepospolity/ umiał też
na strzypcach grać. Na ten czas Sowiérzał do
Polski przyszedł. Krol o Sowiérzale dawno
że slysział/ iáfakwie go przysłał/ y osobe tego widzieć
d chciał/ bo rad przy sobie krotoswilnego a smie-
fnego człowieka miał. Widac iuz Sowiérzał
przy Krolu/ poznal sie z tego blaznem. Trafiło
i. a/ takó przyslowie jest pospolite/ gds o sie dwa
kłaźni zeyda/ rzadko co dobrego zrebta. Krol
lewski blazen nie rad tego widział/ ale Sowi-
érzał nic po sobie znac nie dał. Obaczmyfzy
to Krol / kazał obu do siebie na Pałac zawo-
łać/ y mowił tak do nich: Który miedzy was-
mi jest misternieyszy dla pokazania iakiego
kunftru krotoswilnego/ żeby tu ieden nad dru-
giego swote misterstwo pokazał/ temu ia su-
żnia y dwadziestcia czerwonych złotych dárnie/
tyl

te lko żeby sie to prętko stało/ teraz zaraz przy
mnie. Słysząc to oba/ poczęli sie do blaznowa
nia stroić/ y wymyślali między sobą/ iako na
lepiej co który umiał/ zatrzymywałac żeby na
sie/ iako iakie mały/ przytym inże dziwnie rze
zy pokazowali ieden na drugiego / podług
swey umieterności. A iakiekolwiek figle bla
zen Krolewski wymyślał/ Sowiśrzał we wszy
stkim go mistrzynie naśladował: Krol z swo
im Rycerstwem takowemu blaznowaniu sie
śmiał/ y pilnie na nie patrzył/ bo sie ich bla
znowo niepospolite widziało/ a radziły byli
widzieli/ którzyby z nich sukna y dwadzieścia
czerwonych złotych otrzymać. Sowiśrzał so
bie pomyslił dwadzieścia czerwonych złotych y
sukna/ dobra pomoc ubogiemu pacholcowi/
dla tego bez wstydu czego takowego sie do
myśla/ czegom/ nigdy nie używał/ ani sie do
puszczył/ bo wiedział dobrze myśl Krolewską/
że mu wszystko załatwio było/ którzybykolwiek
przy Dworze plac otrzymać y sławy dostąpił.
Tak tedy stał Sowiśrzał w środku Pał
cu Krolewskiego/ podniosły sukna upługawil
sie/ wziął tyłkę/ a ono layno na dwole ro
zdzielił/ y wołał na onego drugiego blazna/
mówiac: Błaznie/ przystap sam / a dokaż mi
kunsztu takowego / iaki natychmiast odenie
uysrzyś. Wstałszy na tyłkę połowice sukna
swego/ ziadł tuż przed nim. Potym drugie
mu blaznowi z tyłką podał/ mówiac/ kunszt
mu:

nu: wżmi odemnie tyſtę á ſledz oſtatek/ y
uzyj ták tákom ta uczyni/ ná ſwole rozdziel
limſzy/ bede ia z teba iadł. Wlazen Krolewski
odpowiedziat: Hey bráttie nie bede ia ciebie
w tym naſladował / by mi do smierci nágo
choſić/ nie uczynię tego / bo ani ſwego / ani
twoego nie bede ieſć. Tak tedy Sowiſztał
ſwoim toczomſkim ſiglem przy Dworku Krole-
wſkim nie máto ſławy doſzedł. A Krol temu
za to dwadzieſćcia czerwonych złotych y ſuſanna
dárował. Potym od Krolewſkiego Dworu od-
ſtat/ á ſławę po ſobie zoſtawił.

12. Jak Sowiſztałowi w Kieſtwie Lumburſkim przez
Kiażę ſiemia była wypowiedziana / á iáko on
bedac w ſiemi iego koniowi ſreemu
brzuch przecznał.

W ſiemi Lumburſkiej we Wſi tedney So-
wiſztał złoſć nieſtychána był wyrzadził /
á dla tego Kiażę temu ſwoie ſiemię wypowie-
działo/ tak áby ſie żadnemu ná oczy nie poſta-
nował/ bo ieſliby był uchwycon / áby nátych-
miaſt był poiman y obteſon. Sowiſztał ná
takowa odpowiedź nie nie dbał / namniay ſie
nie chronił/ á gdzie tedno mu potrzeba byto /
tám ſedł ábo táchał. Trafiło ſie częſu tedne-
go / że Sowiſztał przez ſiemię Lumburſka tá-
chał/ á Kiażę bedac w drodze o nim ſie dowie-
dział. Wyſzawſzy go Sowiſztał myſlił ſobie/
poznali uciekać/ tedy inte beda gonić / á tak
nie mogą zabić/ ábo Kiażę takie inte obteſić.

Tak

Tak tedy to myslac / zaraz skoczył z konia swego /
dobywszy noża / brzuch tego rozpruł / a wnatrza
z niego dobył / a tak w brzuch tego stryli sie
mowiac sobie / lepiej konia pozbyć niżli zdro-
wia. Przylechawszy Kłaja do tego mieysca /
widzieli że Sowiszat w Konstym Ładonie był.
Dworzanie rzekli do Kłaje: Miłościwo Kłaje
/ przypatrzcie się temu / takto nie zawodzi /
Sowiszat wymysla z swoim koniem. Kłaje
przylechawszy tam / rzecze: Sowiszale testes tu /
co w tym trupie czynisz / ażali niewieś / jem
ta tobie zakazał / abys w mojej ziemi nie by-
wał / a ponieważ ja tu ciebie najdute / dam
cie na drzewie obleść. Sowiszat rzekł: Mi-
łościwo Kłaje / wierze Waszey miłościwoey łac-
sce / że się na demna ubogim głowotekiem ras-
zyćie zmiłować / wspaniał tak bardzo niewy-
tróczył / abym obleśania był godzien. Kłaje go
do siebie zawołał / mowiac tak : upaź mi to nie-
winnosć / y takto to mam rozumieć / że w Kon-
stym Ładonie zostateś. Sowiszat wyszedszy
odpowiedział : Miłościwoy Panie / frásuta się
bardzo że mi waszey miłości łaska utracił / dla
tego się bardzo boję / lecz slyskam dawno / że
kajdy w swych czterech węgłach ma mieć pokoy.
Kłaje się rozgniewało / mowiac : chcesz w mey
ziemi bywać / Sowiszat odpowiedział : Miłos-
ciwoy Panie / takto mi W. M. kaze. Kłaje chcąc
mu łaskę pokazać rzecze / już tak trway łaskę
poczaj. Sowiszat potym od wielkiej radości
z ko-

z konia iednym skokiem wyskoczył / mówiąc do
konia zdechłego / dżekulec mój miły koniu / tyś
mnie zdrowie zachował / iżem taśki pańskiej naś
był / iuż tu sobie odpoczyway / bo leptej że ciebie
krucy sledza niżeli mnie. Tak potym daley
piechota poszła.

26. Jako Sowisrzał w ziemi Lumberkiej od iednego
Kmiecia częste ziemię rolney kupił / a
w niej na wozie siedział.

Potym w krótkim czasie Sowisrzał przy-
szedł do oney ziemi / y siedł około Młyna /
blorac się kumieląckey wsi / tam czekał aby zaś
Kłaz do Młyna techato / wiec tej godziny na-
trafił mu się ieden chłop / który był na rola
wylechał / a Sowisrzał iuż sobie konia inzego
y woza nabył / y techat za onym Kmieciem
aż na rola tego / y pytał go czyła to rola też:
Kmieć odpowiedział / moia własna / bom tej
po Oycu swym dostał. Sowisrzał rzekł / czy
go chcesz / a na ten woz pełno nakładź ziemię.
Chłop chciał selagą / y dał mu selag. A on
mu za selag pełny woz ziemię nakładł / a So-
wisrzał na kare wsiadł / y wioził ku bramie.
Kłaz iadac do Młyna / obaczył Sowisrzałą że
na wozie siedział w oney ziemi aż do brzucha /
rzekł Sowisrzałowi: ażas niewiesz / żem ja to-
bie swota ziemię wypowiedział / y przytym /
gdziebym cie nadiachał / abo zaśtał / tedy tażo-
we nieposłuszeństwo gardłem zapłaćś. Sowis-
rzał rzekł: Miłostliwe Kłaze / wszakem ja nie
w waś

w waszey miłości ślami/ ale w swojej/ ktoram
za swoje pieniadze własne kupił u tegoż Kmie-
cia/ ten mnie powiedział/ że to iego dźledzi-
stwo było. Kłaje murzele: prowadź sie z two-
ją ślamią z mojej ślami daley; a nie ukazuy mi
sie po trzećie/ bo z wożem y koniem dam ci obles-
ić. Tak tedy Sowiżzał z wożem skoczył/ y
wstał na koni co rychley z oney krainy do in-
ney ślami/ zostawiwszy on wóz z ślamią u bra-
my/ y dotad ieższe przed brama stoi na pamiątke.

Jako Sowiżzał Māgrābie zeszłego swoim mā-
lonaniem zwiódł/ powiedziac / Proby baktrem
był/ ten mego malowania widzieć nie może.

Dłwone a różlgne rzeczy wymysłał Sowi-
żzał w Gęstley ślami/ dla tego że tuż nie
miał częś Gęstley ślami był zchodził/ a wpa-
dł go znāno/ że przed swym iotrostwem dā-
ley drogi nie wiedział: a tak sie sklonił do Gę-
stley ślami/ y przyśedł do Mārburku do Dwor-
u Māgrābie/ ktorzy użyżarzysy go pytał/ coby
za Mistrz był/ on powiedział/ Miłościwy Pā-
nie/ testem ja nie prostey nauki Mistrz/ temu
Pan był barzo rad/ mniemaiac żeby około Alcht-
mley rozumiał/ bo sie sam około niey rad baro-
y pytał go ieżliby takowym Mistrzem był. Od-
powiedział Sowiżzał/ Miłościwy Panie: Nie
testem ja takowym/ alem ja test malārz niepo-
spolity/ a moja robota przewyżsa inne wszytke.
Māgrabia rzekł: pokaż nam ktora Mistrzo-
wsta praca. Sowiżzał rzecze/ rad to uczynię
Mito

Młodościwy Pánie A miał przy sobie nieco chudek
malowanych ná urzad/ktorych w Glanders
stej ziemi był nákupit/ dobywszy ich z woreczka
Margrabt te ukázał/ ktore malowanie barzo
sie mu spodobało. Rzekł do niego/ miły Mł
strzu/ co chcesz á dam ten Pałac pomalować.
A nápierwey szed Margrablowie ziemię He
stej posłłi/ takó sie złączyli z Krolew Węgiers
skim/ y z innymi Asiażety y Pany/ takó temu dá
wno iest/ abyś nám to takó sam nalepiey rozu
miesz wymalował Sowisrzał odpowiedział.
Młodościwy Pánie/ tak takó mi robota przestaa
dać/ będzie Gtery sta złotych kosztowała.
Margrabia rzekł: Już sie ty o ten koszt nie fra
suj. tylko nám to pilnie a dobrze sporządź/ my
tobie dobrze zapłacimy/ y ieszcze cie udarujemy.
Sowisrzał takowa robota ná sie przyjął y tam
że został. Margrabia nišli co pecał/ sto złotych
jemu dać musiał/ aby sobie farby nákupit/ y to
warzyssow nábył. Nábywszy już sobie czeladzi/
nim robota zaczął/ wymowil to sobie u Mar
grabiego aby żaden człowiek ná Pałac nie cho
dził pońiby z swa czeladzia robić nie przešťal/
by mu fantazyey nie przešťodźili: ná co Mar
grabia zezwolit. Potym Sowisrzał z swymi
robotnikami namowil sie/ aby oni tey wszytkiej ro
botie dali pońoy, niech tá po swey woli robia/
nie trzeba wam kolo tego myśleć/ á przecie za
plata swa weźmiecie/ tylko wasza naywieńsza
praca będzie/ okolo warcaborow y Kart. Na tá
kową

Eoma robote towarzyſſe radſi zezwolili/ barzo
temu radſi byli/ że proſnując pieniadzy do el-
doſtacie. Takowa robota przez cztery Tiedſiecle
trwała/ że Margrabia ſobie rożnie myſlił. co by
ten Miſtrz przez taki czas y z zelazna robiti/ y
teżeli by tak przednie iego malowanie bylo/ tak o
na probie ukazował. Rzekł do Sowizzał/ mi-
ly Miſtrzu/ radſibyſmy twoie robote ogladałi
niech z wami tam na Pałac poydżemy/ a te ro-
bote waſze ogladamy/ Sowizzał odpowiedziat
Miłościwy Pante waſzey miłoſci perwint/ że
to nie ieſt ſoja dobrego/ ten nie moze mojego
malowania widzieć. Margrabia odpowiedział
Miſtrzu/ toby rzecz nie wielka była/ a te tym
na Pałac poſlił a Sowizzał tam na ſcieme wiel-
kie przeſcieradło był roſetagnat y rozbił/ rzecz
tomo takoby malować miał. A poſciagnat onego
przeſcieradła trocha kſobie/ lazeżyła biała w re-
ku trzymalac/ ſciame ukazował/ y mowit/ Pante
Miłościwy/ widźcie tego Meſa/ to ieſt nay-
pierwſzy ſiemſti Margrabia z Geſtley ſiemie/
ten Kiojećtem Rzymſkim był/ ten miał Ksiazna
a Pania ſlachetnego a Wielmożnego Domu Ju-
ſtyniana Corke/ Ksiezna Bawarſka/ który po-
tym był Ceſarzem zoſtat. Widziſ tu Miłości-
wy Pante/ że z tego poſiedł Adolff a Adolff ſplo-
dził Wilhelma czarnego/ Wilhelm ſplodził Lu-
dwika onego cnotliwego/ y tak aż do Waſzey
Miłoſci. A wiem to perwint/ iże żaden moiey
roboty ganieć nie moze/ bom barzo miſternie y
pla

pięknymi farbami ten rodzaj wystrychnął.
Margrabia pilnie patrząc na ścianę: że żadne-
go malowania nie widział/ ani mógł poznać/
tylko biała ściana/ pomyślił sobie/ musiałbym
bezkartem być/ bo ja nic innego nie widzę/ ie-
dno biała ściana. Jedną przecie do Sowiżza-
ła takżewie mówił te słowa: Miły Miśrz-
mami dosyć na waszey robocie/ tylko tey obaczyć
y rozumieć nie możemy/ y tak z ta rzeczą pośedł
z Pałacu/ potym przyszedł do swey Księżny/ Ks-
ra spytała Panią swego/ mówiąc: Miłościwy Pa-
nie/ coś wzdry wasz ten znamienny malarz malu-
je/ boscie W. M. tego robota widzieli/ co się W
M. podobą. Margrabia odpowiedział/ Ciąmi-
śa Pani/ tego robota mi nie się wybornie podob-
ba/ bo pilno robi/ Księżna rzecz/ Miłościwy
Panie/ tedy y my robota tego oglądać możemy:
Margrabia rzecz/ Pani nula/ słusna rzecz/ ie-
dno aby to było z tego wola. R Kazała przed się
Sowiżzała zawołać/ prosiła go aby robota ie-
go mogła oglądać. Sowiżzał przyszedłszy tak
tey powiadał iako Książęciu/ Kto by nierządne-
go był toż/ ten moley roboty obaczyć nie może.
W tym Pani posła z ślednia Corek/ y błaznica
tamże na Pałac. Gdy Sowiżzał płachty uchy-
lił iako y pierwey/ y począł Księżnie wyliczać
z kad Margrabia pośedł/ tc. A Księżna z swy-
mi Pannami mileżała/ żadną też z nich tego ro-
boty/ ani chwaliła ani ganiła/ niektórzy jedną
żal było/ że się tey Krzywdy od Oycy y od Ma-
tri

tti dżiała. Takoniec blaźnica iako prześpieczna
rzekła/ mity dżistrzu/ ia tu żadnego malowā-
nia nie widze ani obaczyć moze/ iakobynt wle-
czna bekaręka miała być. Słyszac te słowa So-
wiżzał dżiwnie sobie myśli/ tak sobie mowiac:
Już tu źle będzie/ tesli ta blaźnica poźnie pra-
wde powiadać/ tedy ia musze wedrować/ y ob-
roćit ona rzecz w śmiech. W tym Kścieżna z Pā-
lācu posła/ do Pāna swego/ ktory iej spyta/ co-
by sie tey malowāntie podobāło. Rzekła Mitos-
ściomy Pānie/ wszystko mi sie podoba/ tak iako
W. M. Ale naszey blaźnicy bynaymniey sie nie
podoba/ y tak powiada/ ze żadnego malowānia
nie widziałā/ tak tej y Cerkom naszym sie bydź
zda. Wote sie Pānie mity/ ze sia ten łotr łotro-
wsta lācina obchodzi. Carowa powieść Māra
grābia sobie rozważa/ mowiac: Jakomkolwiek
osufan/ co już musi mieć swote mleysee. A ka-
zał Sowizżalowi powiedzieć/ ze wszystkie dwa-
rzāny posle/ aby te robote tego oglādali/ a tak
sie ia łatwo dwoiem/ ktory jest bekarciem/ a ktory
nie jest między moim Rycerstwem. Takowy
żaden moiey kāszi nie będzie mieć/ y od wśelās
tego sprāwiedliwego dobra ma bydź oddalona
Drozumiāroszy Sowizżal taka odpowiedź/ siedł
do swych torozryśkow uwolnił ie/ porym siedł
do Pāńskiego Podstārbięgo/ kazał sobie dāć sto
złotych/ ktore mu dāno/ Wstāroszy te pieniādze
posiedł co rychley z nimi w dregę. Wtorego
dnia Mārgrābia pytał sie o swego mālārzā/ a

on już umknął. Teyże godziny Mārgrabiā z
swoym Dworem siedł na Pałac / ięśliby który to
malowanie mógł widzieć. Ale każdy powie-
dzał że nie niewidział. Mārgrabiā uznając że
wszystcy malowania nie widzieli / rzekł do nich :
Już wtem y dobrze jesteśmy oszukani / dawnomi ta-
myślat / żeim z Sowiżrzatē żadney sprawy nie-
niechciał / / przeciēm na to przyśedł / tych dwu-
set złotych stradać musimy / a on zawždy totre-
będzie / a našego gruntu się chronić musi. Tak
tedy Sowiżrzał z Mārborcku wyszedł / y odrzekł
się Mālārzem wtęcey bydź.

*Jako Sowiżrzał w Pradze, w Czechách w Kollegium
z Doktorami uczonemi dysputował.*

I Dac Sowiżrzał od Mārborcku przebrał się
w droge do Cieskej ścieżki / y do Prāgi. Tam
się za známienitegō Mistrzā udał / iakoby umiał
na trudne kwestie, albo gadłk odpowiadac / Kto-
rymby nie każdy Mistrz sproszt / y dāł karty al-
bo ceduty rozpisać / w tym chceć się osławić / Pa-
rzał wszedł po drzwiach Kościelnych / zwołasz-
na Kollegium przylepić. Co było Rektorowi y
wszystkim Kollegiatom nie miło : Tam Doktor-
rowie y Mistrzowie słysząc o tym / pozełi radzić /
iakoby Sowiżrzalā iakimi trudnemi kwestiami
mógł usidlić y ulowić / aby w hańbie został / y
zmówili się zwołaiac to na Rektora / aby on te-
mu kwestya albo gadka zādāł. A dāł Sowi-
żrzałowi przez swego posłańcā znać / aby wtore-
go dāłā stānāł / a ponieważ im sam dāł przyśy-
na /

ne/ aby ná questye odpowiedał : Jesliby z siebie
dosyć nie uczynił / tedy między niemi mieyscá
miec/mieiał. Sowizrzat na to kazał powiedzieć/
mowiac : Powiedz tam Pánom swoim / że ia
dnáczey nie uczynie tylko iákom umyslił / mam
nádziete w Pánu Bogu/ że tak iáko ná cnotliwego
go przysluszna / sam od siebie káżdemu dosyć uc
zynie/ iákom dawno zrył. Názánu trz siejeli
sie wšyscy Doktorowie y Mistrzowie/ w tym też
Sowizrzat przyszedł / miał z sobą swego gospos
darzá/ przytym Mieszczanow / y inney družyny
niemálo/ dla iákiego gwałtu y. Konfuzyeey od stu
dentow / obaczywšy go / kaza mu ná Kátedra
wstąpić/ aby ná ich qvestye odpowiedał. Názá
pierwsze pytánie Rektorowe było/ aby powiedział/
á prawdá tego dowiodł/ iáko wiele kropli wody
w morzu jest/ iesliby tego nie wleđził/ tedy go zá
glupieğ y przesládown: ká náuk wšyskich miec
chcieli/ á ktemu ieszcze starác go nieli. Názá tá
kowe pytánie nie myslac wiele / wnet odpowie
dzał : rektáscie pierwey innym wodom stánać /
ktore ze wšyskich stron do morza cieka / tedy
wam powiem y prawdzivote dowiodę/ y samo sie
to pokáże. Rektorowi sie to wleđziáło byđz nie
podobna/ aby wode mógł zástanowić / zániechal
tey rzeczy / á tak zárestydzony zostál. Druga
gadka temu zádal/ mowiac : powiedz mi/ wiele
dni zeszło od czasow Adámá / áž do dzisiejszego
dná : Eroktemi słowy temu odpowleđzał/ tylko
sleđm/ á ktedy te mina álbo zeyda / tedy sie iáne

poczynąta á to trwać będzie aż do skończenia
świata: Rektor rzeze: trzecia gadka przeloż:
ná czym szod: k stoł swiatá: Sowiżzał od
powiedział: tu jest posrzedek swiatá / chce
cieli sie prawdyświe dowiedzieć / Eżcie śm
rem zinterzyć. Rektor odpowiedział: teslibym
ta to miał czynić / wole tego zaniechać / á z toba
w rzecz sie wiecey niewdawać. Poczwarte / ius
bedac bardo rozgniewany / pytał sie / powiedz
mi / dalekoli jest Niebo od ziemi? Sowiżzał
odpowiedział: Nie daleko bardo / Kiedy kro
w Niebie gada albo mówi / tedy tu ná ziemi
dobrze słyść / wleścieś wy tam do Niebá / á ta
ćicho bede gadac / to wy w Niebie bedac usłyśy
cie. A iesli sie tak nie znaydzie / niech bede w
nten. Jesze plata gadke mu zádał / mówiac:
Jako daleko jest Niebo? Sowiżzał nátych
miał odpowiedział / jest tysiac szent ná siero
posć / á tysiac łokci ná wysokość / to nie moze
chybić / niechcecieli temu wierzyć / weścieś skoń
ce y kśieźyc / także wśystkie gwiazdy z Niebá /
á interzcie ie / tedy tak / tak powiadam want
naydsiecie. Wśy scy sie ná to zdumeli / że tak chy
rze uzony był / muśeli mu dáć zá wygrana. Po
tym oburzyli sie wśy scy przecieko niemu / że ich
swoia przewrotna nauka zwycieżył / bo bylo im
to bardo cieśco / że go utowić nie mogli / y leś
posć im nie dowiedli. Tak tedy Sowiżzał
odśewsy od nich / zložyl Rewerenda á wędrował
do Erfortu.

Jako Sowiżzał w Erfordie będąc, Ośla czytać
uczył na starym Platterzu. 19

Sowiżzałowi zabiegało się do Erfurtu jako
tylko śalbtierstwo swoje w Prądze był po-
ża- zał/ bo się bał by go nie gonili/ a śromoty iakiey
mu nie uczynili. Przyśedłszy do Erfurtu Młads-
tá / w którym też známiennie y sławne jest Kol-
legium. Tam swoje listy rozbił/ a zwołaszá
na Kollegium/ aby o nim wiedzeli. Kollegi-
aci slyšac dawno o tego przewrotney chytróści
rádšili iakoby się z nim obchodzić mieli / by ich
to nieporókalo/ co innych w Prądze/ żeby w háń-
bienie zostali. A zmowili się wespót / że So-
wiżzałowi Oślá ná náucę dać mieli/ bo tam O-
ślow stárych y młedych było dośec. Obesłali
Sowiżžalá mówiac mu: Złiſtrzu známiennie
listy przybite áwoládcza / że wśelkie stworzenie
czytać y pišć uczyć możecie w krótkim czáście /
wlec chce wam dać PP. Akademicy Oślá młods-
dego ná náucę / chcecieli go uczyć: rzekł So-
wiżžal dobrze/ tylko śemí czásu dlugiego ná to
trzeba / z tey przyžyny że niewymowne y nieroz-
sumne zwierze jest. A dali mu czás do dwu-
dzieštu lat. Sowiżžal pomyšlił sobie/ nas w to
wchodzi troie / umrzeli Rektor tom wolen / u-
mrzeli ta/ kto mi się będzie upominał/ zdechnieli
moy dyscypl / tedy prace pozbede / y ná tym
przeštal/ bo šlo o piéc set kop stárych grošy/ a
wprzód mu ná to nieco pieniedzy žádáli. Wšak
tedy onego Oślá Sowiżžal ná swoje statánte/
řárat

starał sie po tym o gospode/ trącił ná gospodarzǎ
dównego/ y náiał sóbie u niego stǎynia/ áby táń
tego żak stat/ y dostał stǎrego Psalterzǎ/ Ktory
mu do żłobu włożyl/ á między Kǎrty owśǎ náśut.
Ośleł sukǎtac owśǎ przewracǎł Kǎrty táń y
sǎń/ áż wszystkie owies wyladł. A gdy tuż nie
miał co teść/ zǎwolał/ ia/ ia. obaczymśy to So
wóǎrzat po Ośle/ śedł do Rektora/ mówiac tǎk:
Pǎnie Mistrzu / podźcie á! obaczcie co moy żak
czyni. Rektor odpowiedział / miły Mistrzu/
mali sie co do náuki: Rzekł Sowóǎrzat/ teść bǎr
dzo nie dowóǎpnego zmysłu y złey pǎńteci/ tru
dno go bǎrdzo uczyć/ teńnakem go z wielkǎ pil
nościa y praca do tego przywiódł/ że tuż niektó
re słowǎ/ á zwłǎszczǎ wokǎles zna y wymawia/
chcecieli doświǎdczyć/ podźcieś zemna/ á dozna
cie tego s mi. Tǎk tedy ubogi żak przez ten czas
pościł musiał/ áż do trzeciego dnia. Przyszedłśy
Sowóǎrzat z Rektorem y niektórymi Mistrzǎ
mi do stǎynie/ położył przed żakǎ swego nowe
Księgi/ obaczymśy te w żłobie przewracǎł Kǎrty
táń y sǎń sukǎtac owśǎ/ Ktorego nie było/ tu
głosem okrutnym ryknął/ ia/ io. Wnet Sowó
ǎrzat rzekł: widzicie mili Pǎńowie/ iǎko to dwie
słowie umie wymawiać/ ia. spodźlewam sie iś
teśce wlecey będzie umiał. Potym nie długo
był żyw Rektor/ á Sowóǎrzat swego ucznia wy
puscił wś opuścił/ potym sǎń pośedł w drogę z
onemi pieniǎdzmi: y pomyślił sóbie/ mǎmili iǎ
Ośly rozumu uczyć/ bǎrdzo to trudno ná mnie/
ánt

ant uczynie temu dosyć/ tedy tanż moze jednż
bez tego żyw bydż.

lako Sowiżzał we Wśi, w Inryńskiej Kráinie, Nie- 30
wiastom stare kózuchy prát, y odnawiał je.

PRzyśedł potym Sowiżzał do Kráiny Cu-
ryńskiej/ Nigstacu Wsi/ tam prosił o gos-
poda/ y wysłał gospodyni do niego/ pytałac go/
takżby rzemieślnik był. Sowiżzał odpowie-
dzał/ nie jestem ia żaden rzemieślnik/ ale sie o
prawde stáram/ a te zwyklem powiedać. Gos-
podyni rzekła/ takowe goście ia rádą widze/ y
bywam ná nie lastawa/ dla prawdy/ krora mi
jest miła. Obeyżrząwszy sie Sowiżzał pátrzył
ná nie pilno/ a widzac iże gospodyni rozooża/
rzekł tey/ pátrzyś swidrem/ Páni miła/ gđże
sie tu tedy mam rozgościć/ y gđże mam sobie
wczas uczynić. Gospodyni rzekła/ bogdales sie
nigdy dobrze nie miał/ takom żywá żaden mi
tego nie mówił/ abym rozooża bydż miała. So-
wiżzał/ Páni miła prawde mówiac/ tedy nie
moze tego zamilżeć. Gospodyni co to dobre
obroćila/ y śmiala sie temu/ a gđy sie luź zmierz-
chło/ Sowiżzał tam jrocował/ y rozmarował
z gospodynia swdia/ a tak z niego porozumiála/
że uniał kózuchy stáre wyprawić/ y odnawiać/
wlec tym sie im bárdzo zálcił/ prosiła go tedy
aby tey stáry kózuch wyprawił/ obteciac swoimi
lastadom o tym powedźcie/ żaby swote stáre kóz-
uchy do niego wśyśtke zntosły/ a Sowiżzał
był temu bárdzo rad. Potym gospodyni lastad-

Et obeszła/ powiedziała im o Kuśmierzu/ który
umie z starych kózuchow nowe czynić/ ażeby
swoie kózuchy zniosły do iej domu. Sowiśrzał
widząc wielką kupę kózuchow/ rzekł onym nie-
wiastom/ musicie do tych kózuchow sła mleka
przynieść/ ony radując się nowymi kózuchom/
każda co rychley ile mleka wstojm domu mia-
ła/ wszystko przyniosła. Sowiśrzał miał już
mleka dostatek/ przystawił go trzy koci do e-
gnia/ y nakładł w nie pełno kózuchow/ y dał im
tak wrzeć/ taka robota się mu podobala/ gdy
niewiasty one na to pilnie patrzyły/ rzekł do
nich Idrew mi potrzebą/ musicie wszystkie te
do lasa/ po Lipowe drzewo/ coby młode było/ a
tam skore z niego obłupcie/ a ta zątym te kóz-
uchy wyline y prac bade/ potym tych drew badzie
mi potrzebą. Niewiasty wszystkie były powo-
lane/ szły z radością do lasa/ po Lipowe drzewo/ y
dźleci z niemi/ Skore przy nich stały y spiewa-
ły wielkim głosem/ hey/ hey beda nowe kózuchy.
Sowiśrzał stojąc patrzył za niemi pilno/ a smu-
chając smiał się temu/ y rzekł sam w sobie/ te
się kózuchom radują/ Bog wie jakie beda Kie-
dy już w lesie były niewiasty/ on tym więcej
pod kociet drew podłożymy odbiejał onych kóz-
uchow/ y poszedł precz ze Wsi/ a miał się tefcze
do kózuchow wrócić. Niewiasty w tym się z
lasa wróciły/ a Sowiśrzał na miejscu przy
kózuchach nie znalazłszy/ pomyśliły sobie/ rozumi-
jąc że wyszedł na potrzebę. Potym zlekły się
bardzo

bárdzo / Każda z nich chciała swoy kożuch ogłas-
dać / y z korbą dobyć / Ktore to od wielkiego o-
gnia pogorzały / że sie na skutek by płaki podarły /
tak niechwały ich w korbę / badac tey nadsieie / że
sie on Rusznierz powrócić miał. A Sowiérzał
Bogu dziękował że uszedł.

*Jako Sowiérzał w Noremberku straż-Mieyską
oskukał, ktorzy za nim biec zaczęli przez ta-
wki, wsiyscy do wody wpadli,*

Sowiérzał czasu iednego do Noremberku przywędro-
wał / zakuśiwszy nie raz dziwnych y rozmaitych rze-
zy / iednak nie mógł swoch strącowskich sigłow po-
niechąć / tam obaczywszy iż straż zbrojna pod Ratus-
zem w wielkiej strzynie leżała / wiec Sowiérzał sobie
nayp: od przeżył wszystkie drogi / ścieżki y inne ta-
jemne kory / a zwlaszcza ścieżki między świnim tar-
giem / a Rycerskim domem / gdzie w nocy zle chodzić.
Tak tedy Sowiérzał na to tylko czekał aby sie ludzie
uspokoili / a kiedy już było cicho / odiał ławki co po-
niżej przez rzekę chodzą / wrzucił je do wody / y my-
ślał one stróża na to miejsce zwrócić / aby sie dobrze
skapali. Poszedł po tym na rynek / y przed Ratuszem
stojąc / krzytał / łaliał / y kordem krzesł / Straż słysząc
takowy hałas porwali sie y biegli za nim / Sowi-
érzał uciekał wprost na świnie targ ku onemu miej-
scu gdzie ławki zdiął lubo z wielką trudnością przez
wodę przeszedł potym wołał wielkim głosem / Ho ho
kędżeście kotrowie / na takowe tego łaianie biegli /
chcąc sie tej swoiey zelżywości pomścić / Każdy chciał
być pierwszym / a tak ieden za drugim do wody wpadł /
geby sobie pokrwawili a głowy poránili / poruśli /
bo byli między one ławki wpadli / niektórzy też /
drudzy

drudzy nogi sobie połamali. Sowiérzał zą czekał str-
iac śmiał się z nich moiach/ Hey/ hey ścigaycie mnie
daley/ a iutro wy widzicie zą / mogliście z tą łaznią
do rąn sączymać się / przylmierzcie bracia zą dobre
co was porządo. Wierządziwszy to lotrostwo / nie
dlugo potem w Norymberku mieszkali / a daley wez-
drowali / bojąc się by tu nieczęściu iakiemu nie
przyśledł przez ten swoy zły postęp.

*Jako Sowiérzał w Bomberku Miście darmo
się bez pieniędzy nabił*

Czyżościa Sowiérzał iednego czasu w Bomberku
plentieday nabił / bo łaknąc biedzo / woszedł do
gospody iedney Pánicy/ ktora zwano Páni Erclo za/
tą była Páni wełda/ y przywitała Sowiérzala łaskaw-
nie/ pomála po tego kłótych/ że iakiś cześni gość był.
Gdy już cześni był obiadu/ wstąpiła go gospodyni/ ieśliby
do stołu chciał wchodzić/ albo zą piniadze sam się stras-
zować. Sowiérzał odpowiedział / miła Páni / tam
jest pachołek ubogi/ prosie cie / day / niech się czyni
pośile. Gospodyni rzekła mu/ miły przyjacielu/ w
młotnych y chlebowych łaskach mnie nie darmo nie
dada/ musie ia każdy kęs zą piniadze kupić/ y ro-
iedzenie mnie nie śielag kosztuie. Sowiérzał rzekł/
miła Páni godzi się mnie też leść y pić zą piniad-
ze/ tylko zą co radbym wiedział Páni rzekła / od
Pánssiego stołu cztery grosze / od drugiego trzy gro-
sze / a od czeladnego pulcora grosza. Sowiérzał na
to odpowiedział śmieie / miła Páni / co naymilscey
to się mnie zgodzi/ y usiadł u Pánssiego stołu/ y
iadł dobrze. Po obiedzie bedąc/ rzęce do gospodar-
dyni aby go uwolniła/ bo się daley gotował / że na
strawę mało miał. Páni rzekła daycie zą obiad cz es-
ty grosze/ po ym bierzcie się doład chciecie w imie
Boże

Boże/ Sowiżrzał rzekł/ nie tak miła Pani gospodyni/
wy mnie macie cztery grośe dać / według waszego
powiedania/ bo takżeście rzekli/ od Pańskiego stolu
cztery grośe płaca / iám tak rozumiał / abym
swym iedzentem miał pieniędzo nábyć / boć mi dosyć
cieśńko przyszło/ gdyż takem iadł/ aż mi sie żoło po-
ciło/ iázoby mi o gárdło śło/ á przeto moie práca
cieśńka zapłaćcie. Gospodyni mu rzekła/ kánujac ina-
nych gości/ dobry mezu iest prawda/ żeście za trzech
ziedli/ gdym wam ięszce za to placić miała/ śledy-
bym do śłody przyskładała. O tenći obiad tak da-
lece mnie nie idzie/ możecie sie wieść dálej / bo ia
wam pewnie pieniędzy nie dam. Wiedź to moła śko-
da będzie. Ale ná porzym taku rzeka do mnie ná go-
spode niechddź / gdybym też wśyśkich gości miała
chowác przez cały rok/ á od nich nic niebrać / mu-
siałabym wśyśkiego postradać. Tak tedy Sowiżrzał
poszedł / á iáske u gospodyni stracił.

Jako Sowiżrzał do Rzymu przyśedł aby Papieża 33
ogladał, który go za kácerza osadził.

W Wielkim śáłku y fráncoskwie éwielżony
badac Sowiżrzał załusiwśy niemáło dśi-
wnych niecnót/ wspominał ná ono stáre przysko-
wie/ idź do Rzymu człowiecze dobry : á przyś-
dzieś zaśle z niego tymże ostem. A przyśedł
do Rzymu aby tam swolej złości náśzepił/ us-
dał sie do iedney Wdowy ná gospode/ tá widzac
że Sowiżrzał piękny y ładny mój był/ pytała go
zładby był: powiedział tey / że iest z Śástley
śtemie / y z Kákus/ á dla tego do Rzymu przy-
śedł / aby Papieża widział / y żeby z nim mo-
wił: Gospodyni mu rzekła/ przylaćielu/ Papie-
żá moa.

żá rnożesz wiódźteć/ ále ábyś z nim mogli mówić/
nie zda mi się. Jam się tu urodziłá y wychowa-
ła/ leżtem śláchćionká/ a nigdym do tego przysięć
nie mogła/ ábym z nim miała gadać/ takóž tedy
wy do niego máće przystąpić. Jábym dáta sto
dukarow/ ábym tylko z nim mówić mogła. So-
wiśrzał rzeczy: A gdybyw ta tego dořazá/
żebym was przed Papieżá przywiodł/ byćcie u-
státe z nim rozmawiali/ álibysćie mi sto czer-
woných złotych. Gospodyni nátychmiast temu
obiecáta te priededze dáć: ále się u niey rá rzecz
wiódźtała byćć nie podobna/ áby on do Papieżá
miał przystąpić. Sowisrzał rzekł/ Páni Gos-
podyni/ tak pretko się to stánie/ ábysćie mi zás-
raz sto Dukarow položyli/ wtac oná przyżwolis-
ła/ y pomyśliła sobie/ teřezes daleko od Papieżá/
y niewiem doćianiesli się do niego: Sowisrzał
tedy luź ná to czekał/ rychłoli do Káplíce ze Mřsa
S. poydźie / bo Papież záwře w Káźde cztery
Miedźtele Mřsa czytána miał w Káplicy Ję-
ruzalem S. Janá Látráneńskiego/ gdy stánał
Papież u Ołtarzá/ Sowisrzał się do Káplíce
śisnał: áby tym bliżej Papieżá był. Gdy Pa-
pież żegnał/ tedy Sowisrzał tyłem się obráćzał/
Kárdynálowie náń pátrac / pytáli coby to był
zá człowiek tak głupi. Gdy luź po Mřsy było/
táki tego postępek Papieżowi opowiedzieli / że
lubo człowiek udátny/ ále sobie głupie póřaz.
Papież odpowiedziáł: potrzebna teř rzecz/ áby-
emy się wywiédzieli takim to umysłem uczynić:
bo to

bo to nam należy takowe ludźie karać / y z takowego błędu / y niedowiarstwa wywieść / gdyż to przeciw Pánu Bogu iest co uczynił. Przeto káżcie aby przedemną stánel / tedy posłano po Sowiŕżatá / aby ná rozkazanie Pápleſkie stánel / Sowiŕżat poſeǳł ná Pálac bez omieſtkania. Pápież użyŕżawſzy go rzekł / coſ ty zá głowieſ / á takó wierzyſ : odpowiedział : Wycze S. takó wierze iáko móta Góſpodyni / Etora oraz miánował właſnym imieniem. Pápież rozkazał aby przedeń stánelá / á ttedy przyſiá / pytał iey / iáko aby włáre trzymatá / powiedziatá / Chrzeſciáńſka / á to coby Koſciół Chrzeſciáńſki przykażał / chce wſyſtko pełnić. Sowiŕżat tuż ſtołac myſlił ſobie dſiwnie / potym rzekł : Náydoſtoy nleyſzy Wycze / ſlugo náǳ ſługi Boże / takowa zárownie iá włáre trzymam. Rzekł Pápież / czemujeſ ſie tyłem ku Oltarzowi obracał : Sowiŕżat odpowiedział : Náyſwiecſzy Wycze / teſtem ubogi y wielki grzeſnik / á przed ſpowiédziá / nie teſtem godzien ná Swiaty Sákráment poyŕzeć. Po tey rzeczy Pápież zániechał Sowiŕżatá / á on potym do ſwoley goſpody poſeǳł / y upomniał ſie onych Dukarow u ſwey Góſpodyni / Etora ſumma temu dáć muſiatá. A takówym torrem iáko y pierwey był Sowiŕżat áż do Końcá / á po Rzymſkim odpuſcie nic ſie nie polepſzył.

*Iáko Sowiŕżat w Fráńkwardie żydy ná tyſiac
złotyeh oſkukát, przedáiac im táyná zá
Prorockie iágoáy.*

Lotr

I Otr ná lotrá czastokroć trąsi/ y jeden drugies
go osuka/ wiać tak sie zdradliwym żydō w
Fránkforće stało / bo tak z Rymu Sowizrzat
sie wrocił/ badac w Fránkforće/ przechadzał sie
tam y sam po Mieście / patrząc co za Kupies
ewa kto miał. A obaczył tam jednego śátne
go a ładnego Aleja/ który był z Alexandryey
z Pizmem przyjechał / a to bardzo drogo prze
dawał: Sowizrzat z tad sobie pomyślił / tam
niezemny y gnuśny/ nie tak robia/ gdybym sie
też mógł tak lekka robota pożywić / byłoby to
bardzo dobrze/ myślił tedy o tym cała noc / y
nie mógł spać. W tym go pchła w posładek
ukasila/ a on macając iey około nog / trącił ná
mąść / y mniemał żeby z takowey mąści Pizmo
robiono / wstawşy rano / kupił sobie iedwabiu
śarego y czerwonego / nawiązał pozornie oney
mąści/ przykupioşy do tego Aptekárskich per
fumow. A sobie potym kramu niemały náiał/ y
osadził sie między innymi kramy: tam zbiegł
sie lud ze wszystkich stron do onego kramu do
władując sie coby za nowe rzeczy miał w kram
ie. Na co Sowizrzat milczał/ takoby nieśly
śat: aż trzey żydowie bogáci przyšli / y pytali
go coby za kupia miał. Powiedział / ja tágo
dy Proroctie prawdziwe. Odstapioşy ná stro
ne żydowie radzili sie o kolo tego. Powiedział
naystarşy Rabbi / z radbramy táwtay mogli
wiedzieć y prorokować/ Kiedy náś Mesiáš przyi
dże/ byłoby to nam z wielka poćiecha. A urás
dżili

Dzieli potajemnie między sobą / aby wszyscy to-
war od niego zakupili. Potym przystąpili do
Sowiszczala pytali go zacyby jedne jagody chciat
dac: Sowiszczal zaraz sobie pomyslit / zapra-
wda / takowy towar / takowym kupco stazy tako-
we pismo / y zaczynit jedne za tysiac złotych:
a niechcieli mi tak wiele za nie dac / podciep-
torowie precz / a dacyte temu surowowi potoy.
Wiec aby Sowiszczala nie rozgniewali / nie-
chcieli sie z nim targowac / zaplacili natychmiast
jedne. Biezeli potym przecz z ra jagoda do
domu / opowiedzieli takowa znamienita rzecz
rosyjskim ydom / a zszedzy sie do Bojnice / po-
wstat z posrodka ich naystarszy Rabbini / mo-
wiac: Mianym rosyfscy trzy dni poscić / a Panu
Bogu dziekowac / boemy z Boza wola / y po-
moca tego jagody dostali / potrzeba jest / aby ia
leden w swoje usta wsiat / a o Mieszyasowym
przysciu nam prorokowal / o ktorym przysciu
abyśmy pocieszeni byli dla tego aby sie kazdy
przygotowal poscić / y medlit sie trzy dni. A po
trzech dniach Izak z wielka rewerencya wstat
one jagode Prorocka w usta. Pytal go Moys-
esz / mily Izak slugo Bozy / takoc smatnie ta
jagoda: Rzekl / jestesmy od onego torra ofiu-
tani / nie inzego nie jest / tylko czlowiece layno /
a tak rosyfscy skostrowali oney jagody / y obaczyli
drzewo / na ktorym takie jagody rosta. A So-
wiszczal z pieniadzmi co rychley wędrowat / y
Panisko za ydowskie pieniadze pokl ich stawato
uzywac.

Iako

Iako Sowizzał w Kwerlinburku kokosy zakupił,
a teyże niewieście iey kurą własnego miasto
fiantu zastawił.

NJebyli ludzie tamtych czasow tak przewrotni y
chytcy iako teraz sa a osobliwie wędrowni. Per-
wnego czasu Sowizzał do Kwerlinburku przyśedł/
tracił pracę na targowy dzień/ iuż też nie miał za-
co sie żywić. Bo iako był pieniądze nabył / tak ich
łatwie pozbył / tam pomyślił sobie iakoby zaś do
pieniędzy przysć mógł. A widział tam iedne niewiast-
kę/ która na targu siedziała / a ta miała kokosy
pelen koćec / między niemi kura iednego. Sowiz-
zał pytał / za coby mu pare dać chciał: powie-
działa niewiasta / za dwa grosza / Sowizzał rzecze:
nie chcesz ich taniey dać? ona rzekła nie dam. Tak
tedy Sowizzał koćec z kokosami na sie wziął / y
poszedł z niemi ku bramie. A niewiasta za nim bie-
żąc woła/ Panie/ Panie/ czemu mi tych kokosy nie
placicie. Sowizzał rzekł/ a mila Pani bardzo rad/
a za nie wiem izem ta jest Księżny J. Mści Pisarz /
nie stois ia o nie. Niewiasta rzecze / chcesz kokosy
mieć/ zaplaćże ie / bo ia nie mam żadney sprzamy z
Księżną/ moy Ociec dawno mnie nauczył/ abym ia
od tych nie kupowała ani im bierowała/ przed
króćmi sie klaniać trzeba/ a ty mi kokosy moje za-
plac Sowizzał rzekł/ mila Pani/ mało mi wierz-
cie. Nie byloby lepiej/ by takowi wsrscy kupcy byli/
tedyby podobno ubzdzy nie mieli / y oszczęd-
chodzili. Ale żebyś tego pewna była/ weźmij zacym
tego kura w zastawie/ aż ia pieniądze y koćec przy-
niosę. Niewiasta rozumiejąc że sie po kura miał wro-
cić / które go iey miasto fiantu zastawił: przez co
potym od niego była oszukana / bo Sowizzał z ko-
kosami

Koskami y z Koycem niewiedzieć gdzie sie był podział/
tak sie tedy tej ubogiej niewieście przytraściło / iako
bywa tym którzy swoje rzeczy myśląc iak nałyptey
opárzyć/ sami sie o głode y śmiech przywodzą.

Iako Sowierzatowi Pleban z wylokiego Egelshej- 36
mu kiskę ziadł, która iemu potym bardzo
powt. re nie smaczna była.

W Wielkim Miasieczku rzeczonym Zildesheymie /
Sowierzat kupił sobie kiskę w iactkach / siedł po-
tym do Egelsheymu tam sie poznał z Plebanem / a by-
ło w wielkie rano / prawie trącił na Mszę / bo Ple-
ban miał wola w zaś obiadować / siedł tedy Sowier-
ztał prosto do Plebaniey / prosił Kucharki aby ona
kiskę uwatrzyła / y rzekła : dobrze / on poszedł za tym
do Kościoła / trącił że już po ranney Mszy było / a
inny Kapłan w tym wielką Mszę zaczął / krecoy Sow-
wierztał słuchał aż do końca. Pleban w tym z Ko-
ścioła poszedł do domu / pytał Kucharki teśliby ieść
gorowo było / rzekła / niemaś nic gorowo / tylko
kiska która Sowierztał sam dla siebie przyniósł /
kiedy z Kościoła przyjdzie żeby iej zajął. Pleban
rzecze / podaj mi ją sam / skosztuje iej trochę / Kucha-
rka gdy mu ją podała / tak dobrze mu smakowała /
aż wsiąstkę zjadł. Rzekł potym sobie / Boże mi
przeżegnay / smaczno było. A gdy Sowierztał z Ko-
ścioła przyjdzie dać mu za nie półciowego mięsa /
także kapusty / to obote za jedno służy. Gdy już
było po wielkiej Mszy // Sowierztał przyszedł do Ple-
baniey dziękował mu nie ieść / Pleban go przywitał / y
za kiskę iemu podziękował / powiadamac iako mu
dobrze smakowała / za to kazał mu spertkę upiec / y
kapustę dać. Sowierztał zamilczał. Wtorego dnia
gdy brał sie w drogę od onego Plebana / Pleban nam

E

zawoś

kłwolał/ aby zaś kiedy przyjdź'e/ ze dwie rąkowne i
ręcznice przyniośł/ dla niego iedne / a sobie druga /
cokolwiek wydasz / to ja zapłecę / będziewá spolem
używać. Sowiżrzal rzekł / bądzto rad to uczynię.
Tak tedy zaś kędl do Hildescheymu/ gdzie w dro-
dze wiodło mu się według iego woli/ użyztał bowiem
że zdechłego wieprza człowiek z Miasta wiodł/ y rzekł
do niego/ czegobys chciał/ żebyś mi dwie kiski/ to
jest iarcznice udzielał/ y dał mu kilka groszy. A gdy
je sporządził/ powarzył ich trochę / y na drugi ty-
dzień przyjechał zaśie do Egelsheimu / a prawie trął
sił kiedy Pleban śpiewał ranna Mszę/ prosto się o-
brocił do Plebaney / y dał Eucharce one iarcznice
prosił iey / żeby mu chędogo na roście upieklá / bo
iedną ma bydź Panu / mnie druga / w tym pojechał
do Kościółá / a Eucharłá te włożywsiy na rost pieklá.
Po Mszy zaraz Pleban e swym gościu się dowiedział/
y z Kościółá co rychley do domu pojechał. Spytał Eu-
charłi teśliby Sowiżrzal był / y teśliby ktora iarcz-
nice z soba przyniośł / Eucharłá rzekłá iest/ przewo-
borne dwie ielita przyniośł / niewiem bym rąkowne
kiedy widziółá / wnet obie bróga gotowe/ zdiółá je
z rostu z wielką radością/ lecz y Pleban im nie mniej
był rad / y iedli oboie spolem / aż się im usta od
tłustości lśniły. A w tym Sowiżrzal nadszedł z Ko-
ściółá/ Pleban iemu rzekł/ widzisz coś zá kiski przy-
niośł / iakóśmy sobie usta nimi potłuścili/ że się nam
lśnia iakby pokoszone. Sowiżrzal rozśmiał się mo-
wiac/ Pánie Boże wam przeżegnaay/ uczynilem wáś
wola / iakóście mi rozkazáli / abym dwie iarcznice
przyniośł. Prośście smáczno iedli/ że się wam usta od
tłustości lśnić / toby leśsze mnierśia/ by iedno womit
potym niebyło/ boie się / że nátychmiast dawić się be-
dziecie

dziecie/ bo te kiski coś le siedli brzy od - izdrowego
w przą który był zechor. al y zdechł. Eucharzka po
czem mdleć zaczął przv. Holec o co Pleban tak rozgnie
wał się nań/ że kazał mu z domu / y chiał go kłie
nić - owi rzał rzekł / na duchown. go to alzwietk
nie przystoi / kazał się ie mi te i. lita przynieść a sami
ście oboje zjedli/ y kłiem mi płacić chcecie. Zapłaćcie
mi moje kiski/ iuz o rzecia nie mówię. Pleban sie
lądzo zaiadł przećiw kom. żrzalowi y rzekł : mo
głeś te ielita sam poieść / a w moym dom idy nie
przyn się. Sowiżzał odpowiedział : wśakem idy
przez dzieki do waszego żonadka nie skal : ia też rż
komych nie rad iadam' ok om eney pier. sey Eucha
ście sami y i. dli/ a p nieważęście dobrze zjedli/ iedza
cież też y zię a zytym was Bog pazeccenay.

*Jako Sowiżzał na Plebanie w Ryszemberku ko
nia wysłał tur. ska swoja powieścić.*

Cokolwet Sowiżzał naygorzszego mógł ko
mu wyrzadzić/ to tego pociecha była/ żadne
go stanu nie śanuiac. Jednego czasu w Ry
zenbertu we Wst. Mi. pżezanie byli na Sadziel
tam mieszkał Pleban / który miał gładka tur
tharkę/ do tego pięknego a czystnego konik
obete Plebanowi było mile / tak konik tato y
Eucharzka. Na ten czas było tam Kłaz z Bruns
wik
wik / y napirał się z pręzbami onego konia u
Plebana/ aby mu go spuścić / ślubuiac n. u do
brze zapłacić/ Pleban uledział rego konia Kłaz
jećiu użycyć/ Kłazemu go też przez dzieki wżiał
niechciało ani smiało. albertem prawem nole
żała Wies do Brunswika / a Panowie Radce

im rozkazywali. Sowiŕzał ta rzecz gdy usly-
ſał rzekł do Kiojećia i Miłościwe Kioje/ co mi
Wąſia Miłość chce dać/ a ta tego konia od Ple-
bana doſłane Kioje rzekło/ ieſli tego doſzajeſ/
te ſiŕnie co na ſobie mam dáruiac: a była ſa-
ta czerwonego koloru perlami hawrowána/ zez-
wolit ná to Sowiŕzał / poiechał proſto do
Plebana/ a znał go przedtym dobrze / bo u nie-
go częſto bywał. Widac tam do trzećiego dnia/
uczynił ſie bardzo chorym / Plebanowi y tu-
charec było go żal/ ale mu nie umieli porádzić.
tak bardzo ſtyſkowat/ aſ mu Pleban mówił aſ
by ſie ſpowiádał/ takó wtorny Chrzeſććianin /
Sowiŕzał ná wſyſtko zezwolit/ iedno aby go
ſam ſuchał/ y do tego przymóſził/ aby ná duſie
ſwoie páwiewał/ bo póſta żywo był/ woleſ ztego
broſt/ P. Boga proſ / abyć grzechy odpuſcił.
Sowiŕzał rzekł / (czyniac ſie bardzo chorym)
niewiem co bym takiego uczynił / tylko iedne-
gm ſie grzechu dopuſcił/ tego obławić nie ſmiec /
proſz abyſcie mi innego Spowiednika zleđná-
li/ temu go opowiem/ bo gdybym ten grzech
przed wami powieđział/ boie ſie/ byſcie ſie ná
mnie nie gnemáli/ ſlyſzac to Pleban rzekł/ mu-
ſi być co tajemnego/ radbym teſ o tym wie-
dzał powieđział mu/ miły Sowiŕzale/ daleka
droga' niemiaga tak rychło drugiego Káplána
doſtać / a ieſlibys ty záтым umarł/ tedyby y
ja/ y ty / bylibysmy przed P. Bogiem winni /
bo niemiáſ grzechu tak ciężkiego / z Którego
byn.

bym ja ściebie nie miał rozgrzeszyć / a też się
mnie spowiedzi nie godzi obierać / choćbym się
na cie najcieżej rozgniewał. Sowiśrzat odpo-
wiedział / dobrze / będe się już w przyszłych grze-
chow much przed wami spowiedać / nie bardzo
wielki grzech jest / iedno mi żal będzie / że się
gniewać będście / bo się was ryka. Pleban
rad to wleśnieć chciał / rzekł intemu / iedliś mi
co ukradł / albo iaka škoda uczynił / czego byś
się przedemną spowiadał / odpuszczę. Ach mi-
ły Wyże / rzekł Sowiśrzat : wiem że się o to
gniewać będście / rozumiem iże o to z tad
będe musiał wędrować / powiem przed wami
miły Wyże / to jest / spałem przy kucharce. Py-
tał go wiele razy / Sowiśrzat powiedział pięć
kroć Pleban się rozgniewał y pręko go roz-
grzeszył / siedł zaś do kownary / kazał kucharce
do siebie przysć / pytał iey iedli by społki takie
z Sowiśrzatem miała : kucharke rzekła / nie
prawde powiada ten letr Pleban rzekł co ty
mowiś / na spowiedzi mi to powiedziat / y wie-
rze że tak jest / podhrećciwszy laste bił jał aż iey
grzbiet zeszła. A Sowiśrzat na łóżku leżąc
śniat się / y pomyślił sobie / będzie dobrze / y
ten cały dzień leżał / a bardzo rano wstał / y
rzekł : Już będzie lepiej zemna / musie daley
w inną stronę wędrować / prośe abyście się ze-
mna porachowali / com tu będąc chory strawił.
Pleban nie mógł się z nim porachować / bo się
przecie na kucharke gniewał / nie mntey na So-
wiśrzatą /

wiſzrała/ że nie wleďſiał co czynił / myſlać o
tym/ aby go co rychley z domu był przybeł ſe-
ſzcze wlecey Eucharſta/ bo dla niego była bita.
A Sowierzzał był już gotow w drogę y rzełł.
Kieje Plebanie/ nie dobrzeſcie uczynili / żeście
moie ſpowieďſz wypowieďſieli/ la puyde de Zala
berſtatu do J. M. X Biſkupa / a pamięci to
na was/ Pleban tedy on gniew imo ſie puſcił/
ſłyſa że go o ſkłodę chciał przyprawić/ proſił
go aby tego nie czynił / bo ſie to ſtało z po-
dlimoſci wielkier/ oblecał mu dārować dwa
dſieſcia złotych/ aby go nie eſtārzjł. Sowierzzał
powieďſiał: nie wſiałbym ſto złotych/ bym ra-
kowey rzeczy miał zātać. Pleban proſił Eu-
charſti/ aby go pytała coby wſiać chciał / aby
nan tego nie poroďſiał. Sowierzzał rzełł:
teſli mi tego konia chce dāć/ tedy bede mi-
czat ani tego nigdy nie wſ. omnie/ inaczey nie
uczynie/ bo nie innego nie weźmie tadno konia.
Pleban jeſcie bardzo w koniu kochał/ wolalby
mu był dāć wſyſtkę ſwoie gotowizne/ muſiał
mu konia dāć rad nie rad/ bo go niemola przy-
wiodła/ taż tedy Sowierzzał wſiał ſię na konia /
techał na nim do Wilſenbela/ a Kieje ſtało mi
przykrytym moſcie/ y uyrzał a Sowierzzał i a
Kiedzowym koniu tadſie/ natychmiōſt zdiał z
ſi. bte ſwoie ſare/ Prora był Sowierzzał omie
blecał / y ſiedł na przećwko temu / mówiać:
To maſſ miły Sowieſ yale ſi. bta ſecra ta co-
ble obiecał. Sowierzzał z konia zſiadł/ mowiać:

Altoz

Miłosćliwe Kłaje / to Wąsá Młoc ma koma.
A było to Kłajećiu bárdzo młło / oraz powleďteś
musiał takim obyczálem od Kłedza tego koma
dostał / Kłedy Sowiżzał powleďteś / Kłaje sie
temu bárdzo śmiało / y wesółe było / potym So
wiżzałowi przy śáćte koma innego dárovat.
Pleban sie iedną o koma niewymownie frász
wał / y często kucharz o niego bił / aż na koma
nlec od niego ućieklá / ták tedy oboie utrąćt.

*Jako sie Sowiżzał niednal z Kowalem, á iako
mu miechy ná zali nymiośt.*

Do Kostołu w Ziemi Meślenburckiey / iák tylko
przyśedł Sowiżzał uďal sie zá Kowalzyżá / y
robił u iednego Mistrzá / ten miał sobie zá prákry
te Kłedy towarzysyś przedkó dał w miechy / że nie pe
wny robornik był / á Sowiżzał przedkó miechami dał /
áż nań Kowal wołał / hey / hey / folguy miechom / á
Sowiżzał przedśie iákó pecał ták miechami dał.
Mistrz go z ukał / hey / hey folguy miechom / á z swa
rzeczą śedł ná zadż po swey potrzebie / á Sowiżzał
dobyrśś iednego miechá miał go ná sie y śedł zá
swym Mistrzem merwiac : Oto Mistrzu ieden miech
niośe / Kłedy go Káżecie polożyć / porde zázraz po dru
gi. Mistrz sie obezżzał y rzekł : Miły towarzysyś / nie
tákem ia tobie powleďteś / idż / á poleż go zászie ná
swole mieysce gđzle piertwey leżał / y ták uczynił.
Mistrz myślił czymby mu te posługe oddał / y umy
ślił / żeby go przez pięć cáłych dni o pulnocy do ro
bory budżić. Tákże też o pulnocy wszytkie towarzys
śe pobudził / z nich ieden rzecze do Sowiżżalá : co
sie wzdy náśemu Mistrzowi stáło / tze nas ták ráno
budżi / nigdy nam tego nie czynił. Sowiżzał rzekł :
dycśli

chceśli/ ia sie tego domiem. A rzecze Mistrzowi/ co sie
wzdy dziecie ze nas tak rano budzicie/ teraz dopiero
jest pulnocy/ odpowiedział Mistrz: takem ia zwykl/
bo moi towarzysze cały tydzien spłć dluzey nie ma-
la/ tylko do pulnocy. Sowiżzał na to nie ale odpo-
wiedzial/ a towarzysze żaden nie śmiał przeciw swemu
Mistrzowi mówić: na drugo noc budził ie zaś o
pulnocy/ towarzysze każdy siedl do roboty/ a Sowi-
żzał wziawszy pościel włożył ia na sie/ y szedł z go-
ry aż do Kowalnicy / położył ia tuż wedle Kowalnic-
cy/ y wziawszy młot począł przel bić/ aż iskry w po-
ściel skatwały. Kowal widząc to/ rzecze: coż ty dzia-
łaż/ alboś ośalał/ co ci wzdy moia pościel winna?
Sowiżzał odpowiedział: Panie Mistrzu nie gnie-
waycie sie/ takem zwykl / że do pulnocy na pościel
leże/ a na drugie pulnocy pościel na mnie ma le-
żeć. Mistrz sie nań bårzo rozgniewał/ y kazał mu
aby tam pościel niostł gdzie ia wiał/ albo mi z do-
mu idź niecznotliwy łotrze. Sowiżzał rzecze/ dobrze
Panie Mistrzu/ y pośedł z pościelą na gore. Po-
tym wziawszy drabinę pod dach wlażł/ w dachu dżiu-
ce uczynił/ a wciągnawszy za sobą drabinę/ chodził
po dachu/ potym ia z dachu na ulicę spuścił / na
dol zlażł/ y daley pośedł. Kowal słyszac kolata-
nie po dachu/ siedł za nim z drugim towarzysze m/
a widząc dach wylamany przez kory był p zelat/
leższe sie tym więcej rozgniewał/ y wziawszy wlochnię
bieżał za nim. Towarzysze co przy Mistrzu był rze-
ce: Mistrzu dajcie sobie prawdę powiedzieć/ wśiał
inaczej nie uczynił/ tylko iakosćcie mu rzekli pod-
z domu mego/ on to uczynił. A przestał na mówić
swego towarzysza/ niewiedząc co miał czynić/ bo So-
wiżzał już był w drodze/ a Kowal musiał sobie dą-
d.

dach naprawić/ porym mu towarzyś powiedział /
na takim człowieku mało zysześ / Kto Sowiżzał
nie zna/ iedno niech ma z nim sprawę/ tedy go po-
zna.

Jako Sowiżzał Rowalowi pernemu/ iego młoty/
kleficy/ y inne naczynie społem pokował.

Gdy Sowiżzał od onego Rowala odśedł/ iuż też
zima bardzo twarda sie przybliżała/ y na ten
czas iuż mierzło/ do tego drogo było/ oraz było nie
máło chudych sąchołkow którzy służby nie mieli/ tam
Sowiżzał niechcąc czasu darmo trawić/ przeto da-
ley wędrował/ y przyśedł do Wsi iedney/ gdzie Ro-
wal mieszkał/ ten go przyjął za towarzyś / iednak
Sowiżzał nie miał woley u niego długo zostawać/
tylko że głód wielki/ a zima do tego go przymusi-
ła/ y myślił sobie/ muszę tu cierpieć by naywiecey
tak długo / aż drogości nie będzie/ y muszę wsi-
sć co cenień cokolwiek mi Rowal rośkaze/ a mistrz mu
nie bardzo rad był dla wielkiej drogości/ przecie
Sowiżzał mistrza prosił aby mu robote dał / o-
blecuiąc wszystko coby mu kazal z chęcią czynić y strawa
nie gardzić. Rowal że był człowiek uporny y wiel-
ki namiętny / rzekł sam w sobie / przyjmę go/ ale
na tydzień/ y przez ten czas spróbuję go/ choć dro-
go/ wszak żebrakiem nie zostanę/ a tak rano pojeł
Rowal obiad. Mistrz naglił y mordował Rowa-
niem y dziećmi Sowiżżalą aż do obiadu/ wiec że
miał Rowal wielki gnoy na oborze / gdy mieli do
stolu siadać/ weźmie Sowiżżalą za rękę/ y wiedząc
go aż na oborę/ gdzie pełno smrodu wszelkiego by-
ło/ kazal mu iść/ wszakże rzekł/ żeś wszystko co by
kazano iść miał/ abys przy mnie robote miał/ iuż
tu sam używaj/ y pośedł od niego do swego stołu
Sowi/

Sowiżzał zamilzał/ myślac/ do siebie mówił: Tę-
sie sam ulowił swemi słowy/ bom ja też to wielu in-
nym ludziom awail/ teraz mi się to musi zapłacić/
bo też mięra mi jest odmierzono: iako tedy te rzecz-
iemu oddać mam/ bo nie może to być bez odda-
nia/ chociażby y ż mą twardesta testęze była. Szedł
przebie do swey roboty/ y robił aż do samego wie-
czora. Dał mu potem troche Mistrz iść ze cały
dzień nie nie iadł/ y było mu bęro nie miło że go
nł tak smrodliwe mteysce był zawiódł. Gdy już
Sowiżzał po robotie chciał spać iść/ rzekł Rowal:
Jutro rano wstanieś/ będziesz dziewczką w miechy dać/
a ty będziesz Rowal iedno po drugim/ cokolwiek przed
sobą masz/ nárob hufnali póki ja nie wstane/ z tym
Sowiżzał poszedł spać. Wstawszy poránu myślił mu
obiad oddać choćby po Polána w śniegu brodzić miał/
udziałal sobie ogień wielki/ wziął Klefęce/ młoty/
ślepiery/ hufnale/ y inne náczynie/ dobrze rozpaliz-
wszy/ począł wespól kować/ a w tym Mistrz wstał/
slysiac to Sowiżzał/ porwał suknią y wybieżał z do-
mu. Rowal gdy przyidzie do warsztatu/ widzi/ że
hufnalom głowy poucinał/ młoty/ Klefęce/ y inne
frukt pokował spolem/ rozgniewał się y zawiolał dzie-
wkę/ pytać gdzieby był rowarzyś: dziewczką rzecze/
poszedł z domu. Rowal láłal mówiac/ hosiędł nie-
cnorá/ bym wiedział gdzieby był/ iednalbym za nim/
y náuczyłbym go kować. Dziewką rzekła: Niewiem
co tam ná drzewiach ná malował/ iakoby Sowe/ bo
Sowiżzał miał ten obyczaj/ gdziekolwiek co wyrzo-
dził/ a tam go nie znáno/ wszędzie węglem námal-
lował ná drzewiach Sowe y zwierciádło/ a ná wierz-
chu nápisal po łacinie/ hic sunt to jest/ tu był/ y
tak ná drzewiach Mistrza swego nápisal. Idąc z do-

mu Rowal/ widział n'cno/ tak'o ni-wiedział co by-
ło napisano/ Sedł naderchmiał do Plebaná y prosił
go aby z nim do iego domu siedł/ a onladał to ma-
lowanie/ przewiedkły/ rzekł/ to sie tak rozumie/ tu
brł So-wizżul. Ten Pleban że pierwey o Sowizżzale
wiele szał/ y widział że głowi k niecnorlimy brł/
gniwał sie ná Rowalá/ iż mu o nim nie powiedział/
aby tyl'o osobe iego widział. Rowalowi też było
nemilo że Pleban náń fułal y rzekł: Jáko em wam
o nim miał powiedzieć/ kiedym go nie znał/ ale mi
sie dał d. brze znać/ ná moim naczyniu. Boże daj
to/ aby ná wielki do domu mego nie przychodził.

*Jáko Sowizżzał iednemu Rowalowi y iego gonie, dzie-
wce, y páchółku, szatym p-rzed dom-m, káżdemu
z osobna praw'e powiedzial.*

Gdy brł Sowizżzał od onego Rowalá uciekł/ przy-
i chał ku Wzmáru Młádu tam widział przed
domem k. wálkim Krasna Pánia z dziećmá przedes-
dermiani stojaca/ wiechał ná przeciwko ier domu
do gospody/ a w nocy koniowi swemu wśystkie pod-
komy odiał/ wstawy ráno wi dl go do Rowalá:
dla tego aby sie tam w domu iego rozszel/ Páni wy-
siła z swoia dziewka przed d. m aby od Sowizżza-
ła dowiedź aly sie czego by chiał. Pyta/ i esliby mu
konia okowác chiano. Rowal mu obiecał. So-
wizżzał potym powiedział/ ieslibys mił co zemna
roznamieć ábo mie w czym potrzebować/ doznasz
mie ze wśystkier miary. T. k tedy kiedy z soba ro-
zmariali/ rzekł mu Rowal. Ieslibys mi prawdziwa
rzecz chiał powiedzieć/ dārowalbym tie iedną pod-
koma y ieszczym ta przbił. Sowizżzał rzekł:
dobrze/ użamie to w ten sposób. Kiedy ty masz je-
lazo/ wagle, ku temu wierz z miechów/ tedy ty mo-
żesz

żeś dobrze kowalc. Rowal mu poświadczył / y ka-
 zał za to swemu towarzyskowi / koniowi podkone
 przybić. Daley pytał / ieśliby mu chciał w tego rze-
 cy prawdę powiedzieć / dał ym ci ieśże druga pod-
 kome. Sowiżzał powiedział: Tomarzysie twoi o-
 ba musza stać przy kowalni kiedy tu a / Jeden z to-
 waczykow rzekł / to też prawda y dał mu za to dru-
 ga podkome. Słuchac to Páni z dziwka że praw-
 dę powiedział / przyszly do niego aby sie z ním ro-
 zmowiły / y rzekly mu: Jeślibys też nam też praw-
 dę chciał powiedzieć / dąrowałybyśmy ci po pod-
 kowie. Sowiżzał rzecze tu Páni / Proca Páni we-
 drzaliśy radaś stei / dla pokazania swey cudności /
 by był ná to czas / domysliłaby sie czego insiego / śa-
 má mu też powiedziła / y dała mu podkome. Po-
 cym rzekł dziwce / dziwaczko figdy ieś / strześ sie
 śatowiczego miśśa / nie trzebać będzie sobie żebow wy-
 kłáć / y brzuch cie nie będzie bolá. Odpowiedziá-
 lá / Pánie Boże mie tego uchoway / ále żeś praw-
 dziwie powiedział / dała mu też za to podkome.
 Tak tedy Sowiżzał odiechal / máiac konia dobrze
 podkowánego / á one cztery wyszły mu zostáły.

44 Iáko Sowiżzał u iednego szewcá robił, y pytał go
 ná iákoby kształt miał co przykráwać. Mistrz kazáł
 wielkie y mále, iáko pásluchá z bromy wygániá,
 iáké on woły, krowy: dziełtá, owce, świ-
 nie, ppzykrawał, á skory iemu psowát.

Bli tamże Szwtec ieden / Który wolał po
 Bryntu sie przechadzac / niżli swey roboty
 pilnować do niego Sowiżzał za śewczytá przy-
 stał / y dał mu przykráwać / pytał Mistrzá ná
 iáká formę / odpowiedziáł / wielkie y mále / iá-
 ko

to swinte pástuchá ze wsi Iná pole wygánta:
rzekł/ uczynie tak/ Szewec z domu wyszedł/
Sowiérzał tym czasem mistrzował/ ze skór ná-
czynił swini/ wołow/ cielat/ koz/ y wszelkiego
bydła. Mistrz gdy w wieczór do domu przy-
szedł/ chce oglądać co towarzyszył zrobić/ widząc
rozmaite zwierzęta/ których Sowiérzał z skór
nákrótał./ Był bárdzo zley woli ná Sowiérzas-
lá/ y rzecze/ czegożes to nárobisz? Oros mi
skóry mární porzezał/ y skórde uczynił. Sowi-
érzał rzekł/ miły Mistrzu iam tak uczynił iáko-
ście mi rozkázali. Rzecze ná tym sie mylił/
nie tak móis wola była abyśmi te skóry pso-
wał/ ánim ja też tak rzbie kázal. Sowiérzał
rzecze/ cóć potym gniewie rozkásćcie rzekli/
abyś z tych skór krótał mále y wielkie/ iáko
skórak wygánta ná pole/ y takem uczynił iáko
sami widziéte. Mistrz odpowiedział/ nie tak-
ta tebie kázal/ tylko wielkie y mále bory były/
y abyś iedne po drugim był. Sowiérzał odo-
powiedział/ byście mi tak byli pierwey rozka-
záł/ bárdzobym to był rad uczynił/ y iászyem
gotow uczynić. Tak tedy sie wespół zgodzili/
dárował mu one skóry. A Sowiérzał przy-
szedł mu/ że ináczey niemiál czynić tylko iáko-
by sami chéłat mteć/ iednak aby mu dostátecznie
rozkázal. Mistrz wziawszy noż/ krótał podes-
kwy/ položyl te przed Sowiérzałem mówiac/
był chedogo/ mále z wielkimi/ iedne przy dru-
gich, rzekł/ dobrze. A pozal był/ a Mistrz sie
prze-

przeſcie gniewał z domu wychodząc/ wleć ſtrze-
gać ſwoy ſłody/ patrzyć iako te bory ſyć będą/ i
bo dobrze pamietał/ co mu był roſtazał/ uzy-
nił tedy wedle roſtazania ſłiſtrza ſwego / a
wziawſzy mały y wielki bor/ przewoſt oś-
troz/ przez oba/ ſył ię z ſpotem ſłiſtrza patrząc
z daleka na to/ aby mu potym żal nie było/ wi-
dzi że on ieden do drugiego bora przyſywał.
Rzecz/ ieſtes mi pomol yni ſługa/ czyni ſi wſy-
ſtco co ia każe. Gowiſzaiowi miło było że go
chwalił/ rzecz / tro użyni co mu roſtaza / nie
będzie bit/ y tak należy/ żeby ſługa czyni/ co mu
roſtaza ſłiſtrz rzecz / miły towarzysz u to-
ieſt/ też ſłowa moje były/ alem ia maczey my-
ſlił/ / mniemalem żeś miał nayıpierwey ma-
páre przytracić/ potym wielka/ ſprawieſi ſię
według ſłow/ a nie wedle rozumu ani według
motey wol/ oburzył ſię nań/ y wywarł mu z ra-
ona przytrótona ſłore a c ſiał mu ſłore na inna
páre/ mowiác/ traż bory/ przytopycie/ oto maſi
ſłore na inna páre/ wadźże uważn yſy/ daley o
tym nie myſlił/ bo miał inſa ſprawa przod ſo-
ba: y corychley ſię z domu trwapił. Wyſzedſy
po ſwoy potrzebie/ zmięſtł tam goźmę/ y
wſpomnił ſobie / że towarzyszowi ſwemu ka-
zał przytopycie bory tracić/ opuſć wſy ſwoie
potrzebe/ y piana rzecz/ prado do domu bieżał.
Przyſzedſy ſłiſtrz/ wiozi że bory wpyſtłie ſtra-
iał na iedno topyło/ rzekł do niego. Jakoż
ſię przytrafi wielki bor tu małemu/ Gowiſzai

odpowiedział: Łażcie/ iá to wnet spráwte/ y
strate te wielkie po małych. Mistrz rzecze/ le-
piejby máte kráić po wielkich/ niz więk-
sze po małych: wśiales kopyto/ które nie jest ná
to ustáwione. Sowiżzał rzekł: w pra-
wódzie Mistrzu tákście mi kázali/ abym
bory skrawał ná kopyto. Mistrz rzekł: Gdy-
bym tobie ták rozkázował/ tobyśmy sie obá fu-
btenice dorobili/ kázal mu sobie one story kro-
re porzezał zaptáć/ mówiąc: żadney story iuż
nie máś/ ani wiedzieć gdzie stor nani nábyć.
Rzekł Sowiżzał/ u Gárbárzow tego dojść
Potym Sowiżzał pośeol precz/ á obrociwszy
sie w steni/ rzekł: lubo nie przyjde przećien-
tu był. A ták pośedi śle posłużywszy swemu
Mistrzowi.

Jako Sowiżzał iednemu chłopu polewkę przyprawił. 42.
bo sadtem śmierdzącym iá omaćcił.

W Jele złości y škody Sowiżzał fawcowi poczy-
niwszy/ ięszce o tym myślił/ á gdy przyśedi do
miasta Sztań/ przyszał do Szewca/ táń w pier-
wszy dzień u niego robiac/ Mistrz tego śedi ná targ
á kupiwszy wóz drew/ ięszce chłopu obiecał dáć śnia-
danie/ tylko aby corychley drew zá nim wioził/ y
przed nim złożył. Sam Gospodarz wrociwszy z tár-
gu/ nie nálaźł Gospodyni w domá/ bo była z dzie-
wka myśla/ tylko Sowiżzał sám w domá był/ śyiac
bory. Sam Mistrz kwápiac sie záś ná targ/ pólził
Sowiżzałowi/ aby chłopu zátym zgotował śnieżanie
z cegoby mogł. Sowiżzał wziawsz chleb ná r-
sibeś mise/ y śedi do kuchni śukáiąc iákiey

ty/ trącił na stare sędło rybce śmierdzące / tym też
mu owe potrawę omącił. Gdy chłop pogul iść /
pogul iż śmierdziak / a będąc bardzo głodny prze-
cie iż iadł / (bo giod jest dobry zucharz) y zjadł
wszystko. W tym wrócił się Gospodarz / y pytał go
iżakoby mu polewkę smakowała. Odpowiedział iżak-
by bory / a w tym z domu poszedł. Gospodarz się też
mu bardzo śmiejąc / pytał Sowiżrzalą z czego by mu
polewkę był uczynił / wżakęście mi kazali wziąć co-
bym mu mogł dać iść / więc nie mogłem inşey o-
mąsty dostać / tylko sędła z morskich ryb / tymem
polewkę omącił. Szwiec rzekł / dobrześ uczynił /
będzie potym chłop zdrow iako ryba.

*Jako pewny Szwiec w Brunświku Sowiżrzatowi
botow nie nąspikował, któremu potym okną
do izby głowę potłuk.*

Rzkośel Szwiec nieiały był w Brunświku na wa-
gicznym targu mieřtał : do niego Sowiżrzal
przyşedł aby mu bory spikiem nąśmarował / żeby na
Poniedziątek gotowe były. Szwiec mu ie obiecał.
Poszedł potym z domu nie o borach nie myśląc. To-
warczyř ieden poznał go / y rzecze / Mistrzu / to jest
Sowiżrzal / ten z każdym bardzo chęty / trzeba że-
byście wy iemu to kazali y poruczyli / co on wam
Mistrz rzekł / coż on mnie kazał y poruczył : Towar-
czyř rzecze : kazał wam bory nąspikować : tylko że
inaczey on to sobie rozumie : ale gdybym ia wami był /
tedybym ich nie smarował / alebym ich nąspikował /
iaka tłustością : Mistrz rzekł / więc tak uczynimy
iako nam rozkazał / a urznowşy ř uke stoniny od
polcia / nąspikował ie iako pieczenia. Sowiżrzal tedy
w Poniedziątek przyşedł / pytał ieřliby bory iego
gotowe / a Szwiec ie na ścienie był zawieřcił / y
uřka

Wiedział mu ie mówiac: Oco wiſka. Sowiſztał ie
hoc byty naſtopowa e/ coſmi i ſie/ y rzekł widze
ieſtci wv dobrym i iſtrzem/ ucy n liſcie iſkom wam
coſtazał / co od nich chcecie: Miſtrz rzekł / ſtacy
g oſt. Sowiſztał dał mu ſtacy groſſ y w iſal ſwole
bory wyſpikowane / a z nimi po, edł Miſtrz ſie z ni-
go ſniał z Towar y em/ mówiac: co ſie mu ſtato/
że ſie: tak dal oſtukać. W yu Sowiſztał biezy z-
nazyd/ wł zy giowe w ſłane ok o (bo izba w zia-
mie wł zła) mówiac d. Szewca Miſtr u / co to
zł ſonina coſt e nia bory m ie ſpikowali: Miſtr z
ſie ten u z Towar y ſiem dżiwowā / wi zac że So-
wi rzal w oknie leiał/ a glowa rzał / ai ſt o pa-
dalo Szwiec ſie o to rozgni wawſz rzekł: Jako
bdracyo / ciemu mi ſkoda czyniſz dam ci kłim.
Sowiſztał rzekł/ w iſy Miſtrzu nie gniewaycie ſi /
caddm ſie dowied ial iſkowe co ſa ſi ni y. Miſtr z
ſie ieſſezy bdrdzier gniewał / iſa ot/ aby mu okna nie
lamal Sowi rzal rzecze / kiedy mi niechciecie powie-
dzieć co to zł ſo inā/ y wyſtoczył z okna a Mi rz
ſie obruſzył na Towar y ſiā ſwego/ m w oc do n ego/
to iſade ia mam od ciebie/ to okno niech b dżie na-
prawnione. Towar y ſiā zāmiſzał / a Miſtrz ſie bdrzo
gniewał y rzekł / kż tu kgo oſtukał: G ybym
ia tego robory byl nie znal / n iſalbm byl okna cā-
le. A dla tego owego Towar y ſiā odprā. ſl. Derym
Sowi rzal do ſlanderſkiey ziemie wędrował.

Jako Sowiſztał ied enu Szewcowi w W. zmazze
tarno zmdziſle miaſto wapnā przedał.

Inego gāſu Sowiſztał w W. zmazze Szew-
cowi wielkā ſkoda uczynił / y w ole ſtor-
temu popſował / z tey ſkody ubogi ow cāto-
S wiel

wiek był bårdzo smutny. Obáčzywszy ot Sowi-
źrzał/ przyšedł zaś do Wismáru/ á ná portánu
mowił z onym Szewcem żálujac tego škody/
y powiédział mu/ że miał przywteść woz pe-
ten sińalcu/ obiećat onemu zaś tánte pientędzy
susić/ áby swoey škody ná tym mogł posći-
gnąć/ Szewc rzekł: słusnie to masz uczynić/
bos mnie do wielkiey škody przyprowadził. Já
prawkó ten towar przywieźi. Ń/ day mi znać/ y
z to rzeczá sie rozesli. Było to prawie w po-
środek zimy/ kiedy nocni złotnicy sekrety czy-
ścili/ y wynosili/ Sowiźrzał do nich przyšedł
Ńy. rzekł aby mu dwánasć e naczynia nápełnili
máteryey/ ktora zwykli do wody wynosić.
Uczynili tak/ y czećat ájby mroz był wielki/
żeby oná máterya zmárzła. Potym Sowiźrzał
wziął te do siebie/ y połowice rozbiwszy z wierz-
chu polał wapnem / á zaś zabił mocno. Dru-
gie šestć polał sińalcem / á kazał te do swoiey
gospody wteść. Potym posłał po Szewcá aby
przyšedł y ogladał towar tego/ przyšedłszy od-
bili naczynia/ ná wierzchu widziáło sie by-
dobrze Szewcowi. Zmowili sie potym / że
Szewc Sowiźrzałowi miał dáć dwánasćie zło-
tych/ á ostatek za rok Sowiźrzał wziawszy po-
łowice pientędzy / wędrował z nimi bat sie bi-
go co nie podkátó. Szewc wziął on towar /
był wesół/ iáko ten kłzry spodziewał pierwszej
škody posćignąć/ prosił swoich sasiadow / aby
mu pomogli skor smárować. Towárzyšow
tedy

tedy obcych nie n áło przyšlo / spodźiewáli się
tam czego dobrego / po tym ośoto śter robie /
wesoło sobie przyspiwuiac / iáko ich test obya
Gay: gdy przyroczyli naczynia do ognia / zágrza-
ła się ona materya / że iádas dżiwna ich wóntá
zalatymatá / mówit ieden do drugiego musiał
ś. s ry w ubránie náplugawic / záś Mistrz i je-
cze: Musiał ktory z was boty pomazać / bo
bardzo śpetna wónta: tedy ogladaiac się tam
y sam / nie mogli przy sobie nic obaczyc / aś g y
poczeli śmalcu dobywac do potá kiasc / potym ro-
spusćiwşy śmalec / chćieli śtory śmaltowac / in-
głebiey śmaltcu dobywali tym gerzey sm.erdz. á
to / ná koniec obaczymşy iże źle / ućiekli od roboty.
Mistrz záraz z Towarzyşami szukał Sowiřz-
zát / ale byt z pieniádami uşedł / y teşge po dlu-
gie dwánasćie złotych do Wismáru miał przy-
isć / Tak tedy Świec musiał owe naczynia
z wapnem wynieść / y popadł we dwoie ścodał
że się niechćiał ona pietrośa karać.

*Jako Sowiřzał w Klinbecku piwowarem został / á psá
ktorego zwano chmiel. miasto chmielu u wárzył*

Zawsze Sowiřzał dwotáká robote chćiał zro-
bić. Pewnego czasu gdy byli tego niecnoty
zábaczyli w Klinbecku / tamże został piwowarem /
trařito się że śm Piwowar Pan tego ná wesele
miał isć / tedy polecit Sowiřzałowi aby zátył
z dżemáká piwo wárzył / á ná dewşyćkó aby pla-
nosć w tym miał / żeby chmiel dobrze u wárzył
aby piwo tym mocniejszy było. Sowiřzał rz-

uczynie te pilność/ w tym Płowowar z swa Mat
żonka na wesele pośbedł. Gdy poczał warzyć
owoo piwo/ dżiewka nauczyła go/ bo lepiey okolo
piwa rozumiała niżli on. A gdy już czas był
chmiel warzyć/ rzekła dżiewka/ mity Sowiżzał
le/ mojęś już tu sam chmiel warzyć/ poyda ta
troška na taniec popatrze. Sowiżzał rzekł/
dobrze/ y pomyślit sobie/ odehydzieli dżiewka/
tedy moge wybornie swey wole użyć. A ten
Płowowar miał psa wielkiego/ którego zwano
chmiel/ tego wziąłszy/ wrzucił go do panwi/
warzył go dobrze/ aż z ni go skorą zła
zła. Przyjebszy dżiewka zaś do domu/
widzac że już chmiel był uwarzał/ rzekła do
Sowiżżala/ mity bracie/ już ten chmiel u
warzał/ a zle przećte piwo/ zlewając rzetla dżie
wka/ chmielu włożyłjes do panwie/ bo nieczula
by:amniey. Sowiżzał rzekł/ na spodku znay
dżieś y poczuleś. Dżiewka miała potym/ y o
baczyła kości/ poczela krzyczeć/ cojes wzdry wo to
piwo włożył/ niech to kąc pije. Sowiżzał
rzekł: tażo mi Pan rozkazał/ takem uczynił/
nic innego niemaś tyleo chmiel nasz pieś. W
tym przyşbedł sam Płowowar ptiány/ mówiac:
C z dżiałacie mite dżieci? dżiewka rzekła: śac
tan go wie co tu udziatal. Jam była pośta na
mala chwile do tańca/ y kazałam za tym naşego
mu nowornemu słodownikowi uwarzyć chmie
la/ a on uwarzył psa naşego/ a to włożyte ko
ści. Sowiżżal rzeze/ Panie mity/ x śakelle
mi

mi sami tak roztawali/powinien ia wszystko czy-
nić co mi káže. Tak tedy Sowiżzał wziawszy
odprawę wybrał się od Piwowara precz / a
kiedy kolwiek przybędł / to nie dobrze nie zrobił.

Jako Sowiżzał w Berlinie u Kráweá jednego
robił a pod każdą śedząc był.

Sowiżzał przyśedłszy do Berliná Miásta / tam
robił u jednego Kráweá / śladłszy na warsztacie /
rzekł Mistrz o niego: Towarzyszu / chcesz być te-
dy i dobrze / a tak czyn aby nie było swu widać.
Sowiżzał rzekł / dobrze / wziawszy sukno / y igłę /
wlażł pod kądź / a tak był przez keláno. Mistrz
stoi a pátusza / dżimulac się mu / y rzekł: Coż mądy
robisz z takowegom życia iako żywo nie widział.
Sowiżzał rzekł / Pánie / powiedzieliście abym był co
by żaden nie widział / a tak żaden nie widzi Mistrz rzekł
Który towarzyszu nie syi mi tak wieccy / ale syi coby lu-
dzie widzieli. To tak było dzień albo trzy / potym
ná to przysło / Mistrz się był zprácował y chciał
odpoczac / a ná warsztacie leżała śara chłopśká su-
kna ná poly usyta / której Sowiżzałowi karal
dośyć / tak mu mówiąc: dorob tego wilk / po-
nym poydźleś spáć / Sowiżzał rzekł / idźcie wy spáć / już
ia to sam zrobie. Mistrz pośedł spáć / o iego ro-
botie nie nie myślił. Sowiżzał porwałszy sukna /
rozczynał ia / y uczynił z niego głowę iakoby wilka /
a krewno śiało y nogi rozpiawszy postawił go ná
warsztacie / a z dalek pátczył ná to / y zdáło mu się
iakoby wilk / potym też śedł spáć. Ráno wstałszy
Mistrz obudził Sowiżżala / obaczy a wilk stoi u-
śyty ná warsztacie / zdziwił się temu / i dnak postrzegł
że z sukna był zrobiony / zácym Sowiżzał przysidzie /
y rzecze Kráwieć / k egożes śarána uczynił? Odpoc-
widział

wiedział wi'ła/ iakoście mi kazali. R-awlec rzekł/
o wil. um ia nie myślił / ale te sąra suknia chłopi.
sła i ilem nazywał. Sowi'ć al rzekł: Miły Mi-
strzu iam tego nie wiedział / byn ia był wiedział
ny i waśke iedne rękawie stroiu mieć nie chciał wołał
bym ia był suknia zrobić / niżli tego niska. Mistrz
tey rzeczy zaniżał / bo iuż było stało / tak gdy to
było aż do ciemnego dnia / porym R-awlec tegoż wie-
czora będąc spracowany miał się wczas położyć / zdążyło
siemu leżąc rychło dla towarzysza. A leżąc tam su-
knia uś ta wryła / aż ku śmiałemu rękawom w ias-
woy ia Mistrz y rękawy / cisnął ia Sowi'ć zadowol-
nionym. Przysfastyguy te to rękawy ku tey sukni/
a porym idź leż. Sowi'ć rzekł dobrze Mistrz
zet m siedl ipać. Sowi'ć zajął one suknie na
ścielachy ztawiał / to palwsky dwie świece / z kła-
żdy strony przy sukni iedne postawił / wziawsky re-
kaw y zymierzył / chęca suknie / rzekł od siebie
z iedney strony na drugą / tak długo / aż one dwie
świece zgotowały / wnet dwie inne sobie zapalił / a
tak wryła one rękawy zymierzał ku sukni / aż
do zacięcia. Mistrz wstał y siedl do Izby aż ku wia-
skatu. Sowi'ć zajął Mistrza iia nie bojąc / przecie-
swoy roboty był pilen iako pociągł. Mistrz stoi y
patrzy na to y rzecze: Ale coż sobie za blazenską
y dziecinną grę wymyślasz. Sowi'ć rzekł: Ja
f. b. i. iey roboty za blazenską nie postradam / bom ia
zoiu tey roboty całą noc siedział / a przysfastyguy-
wał m wryłko / y te biedne rękawy do tey suknie/
a wždy się iey nie chciały zymać / lepiejby było
byście mi byli spać kazali / niżelim miał nad tym
śi. d. i. e. boście sami widzieli / iże ta moja robota
pr. zna była. Mistrz rzekł: Ażam ia w tym w nien/
abom ia wiedział / że ty tak miał rozumieć. res-
gom

gom ja nie myślił: to był mój cały umysł / abyś raz
kiedyś do suknie był przyśł. Sowiżzał rzekł: niech
wam śatan dziekuje nie ja / inaczey mowicie / niż
li myślecie / iakoż sie to może zgodzić / bym był us
mysł wasz wiedział / tedybym dob ze te rzeczy do
rey suknie przyśł / y ktora godzinę przespiał sie / iuż
tu sami siedzieli / a byli / a ja sie poyde poloże
y przespie. Mistrz rzekł: nie tak / nie bede ja cie
bie dla spánia chować. A tak sie wespół swatyo
li. Mistrz po rey zwałdzie od Sowiżżala chciał /
aby świece ktore spalił / zapłacił. W tym Sowi
żzał zabrawszy swoje rzeczy / pośedł niedbając na
tego kłótnie.

Fako Sowiżzał trzemá Krówczykom fromatę
wyrzadził, iż z wárztátu zlecieli, a potym innym
ich ukázował, powiedaiac, iże ich wiatr zwionął.

Przy Młasteczku Brensburku / był Sowi
żzał na ledney gospodzie / trwiałac dwie
Miedzieli / w tej mieśkat Kráwlec / ktory miał
trzech Towarzyşow na wárstacie robiacych /
gdziekolwiek Sowiżzał imo śedł / zámie sie
z niego násmiewáli / albo za nim ledącym kła
kali. Sowiżzał zámilezał / a czasu swego cze
kał. Jednego czasu / w targowy dzień. Kiedy sie
ludzi bárdzo wiele nášlo / Sowiżzał upátrzya
wsz swoy czas pod wárstát wlaşt w sam wies
zor / po podrzynął kłocki na ktorych wárstát
stał / práwie przy oknie w śieni. Z rana gdy
wstali Towarzyşe / wstapili wszyscy na on wára
stát / y byli przyspiemulac. Pástuchá zátrobił
na pole / nátychmiał każdy swoy dobytek mały
y wiele

y wlełł z domu wyganiał. Także też y śm
Krawiec swoje wieźże z chlewa wypuścił te
prosto po warstát biejały y przewróciły. K
wzycy leca z cóna prosto aż na ulice wypadli/
prawie w błoto / aż ieden drugiego pryległ.
A Son śrzał z daleka stołac parzał na nie / y
wolał na ludzi mówiac: Oto/ oro wiatr ich z
warstátom przewrócił / aż nyszt. E lud z ter-
gu na cziwy przypadł / i wylsy z nim sie smia-
li. t-ga sie bardzo wstydzili / y nie wiedzieli
skąd im to było przysio. A pocym sie byli dos-
wiedzieli / z poderzmietych płeców/ że im ta
hańba Son śrzał uczynił. A musieli sobie znos-
u swooy warstát naprawić / a z S. wiźzałá
wiecey sie nienasmiwali.

42 Jak Son śrzał po wsiłkiey Salskiej ziemi Kraw-
com kazał prowadzić, żech chce kurstwu nauczyć.
ktoryby im y ich dzieciom wśłki pożytek przynosił.
C On śrzał przez listy y posły/ oślawił sie był
przed Cechem Krawiectim / do r. śsłskich
M. strzow Towarzyśew po Stowienśkich/ Młá-
stach w Salskiej ziemi/ Zolstyrśkiej/ Bogmarś / y
Mietelburśkiej / y po wiele innych stronach /
ktorem wiele dobrego życzył / oznajmiał im /
ż. był w Kostoku/ aby do niego przyszli/ chcąc/
y słubiac im / że ich ledney nauki y kurś. a
chce nauczyć z ktoreby enty cziarki ich potia-
by jwot byli / mieli a teiki pojytek. O takiej
rzezy potrzebney / Krawcy w Młóstech / w
Młóstegłach / y we nsiach mi. śłalacy dru-
gim

g'm dali wiedzente / rżsa c do siebie coby gya
n e chcieli. Na tym sta elo ze wssyscy na mias
nowany dzien do tego Miasa / gdsie byl So
wizral przysc mieli / y z slosie ich nie malo : a
t m ieden drugiego czekalac / cneli sobie / y tak
z sba rozmawiali / z gos dzwonego a nie slycha
nigo Sowizrzal nas chce nauczye / poniewaz
nas do siebie zamolat / y pisal po nas.
Przysli tedy wssyscy do Rost ku / ze sie
im az wiele ludzi dziwowalo / coby tu
Krawcy czynili. Dowiedzianscy sie Sowiz
rzala / ze do niego przysli tak zdaleka / czekal
dlugo / aby wssyscy spotem byli / tam Krawcy
rzekli do Sowizrzala : Przyslismy tu z dale
kiej strony na wasze pisane y rostizowanie /
w ktorym nam obciuclecie / ze nas kunst tu tak
tego nauczye chcecie / ktory nam y dzialkenn
najym ma bydz bardzo pozyteczny / edy prosie
my was abyscie nas nie dlugo na slowie trzyma
li / ale cerychley nas nauczyli : Damy wam
za to dobry upominek Sowizrzal powiedzial :
Mili Panowie / trzeba zebyście sie wssy y zea
bli / aby kazdy o tym wiedzial. Tak tedy na sro
rokim placu staneli : a Sowizrzal wlasz na ieden
den dom / a parzosc z otna rzeki : Wzielni Pa
nowie / a rzemiosla Krawieckiego ludzie / chcieli
cie to dobrze zrozumiec / kiedy kazdy z was be
dzie mial nozyce / lozice / nlici / naparstek / tuż nie
potrzeba wam innego naczynia / do rzemiosla
waszego : ani sie wam trzeba bardzo trostac / o
ratie

celte naczynie! Samo każdemu bez práce przyle-
dzieć! gdyż bez tego! rzemiosła swego robić nie
możecie! ta nauka nieyćie odemnie! a pamięt-
ajcie nań! Kieby nie przez ucho igielne przez
wleczyć! pamiętaććie pierwszy u drugiego
Kości nie wzziął zawlazać! bo daremnie bez
tego użyćcie się! a nie nie będzie przyczy-
na! gdy przez się to przebieży. Tym tedy na
drugiego patrząc mówił: ta nauka dawno wie-
my y to wszystko co nam powieść słyśmy.
Pytali go: jeśli by im co więcej miał powie-
dzieć! bo dla takiego błazństwa nie przylech-
libyśmy tu byli! bo tego Kunstu dawnośmy
się nauczyli. Tę to im Sowiżzał odpo-
wiedział: Co się Polwiek przed tysiącem lat zstał!
tego żaden z nas nie pamięta. Znowu rzekł:
Jeśli wam to nie miło! a mielibyście się o to
na mnie gntować! lepiej aby każdy z was tam
poszedł! skąd przyszedł. Kráwey się nań rozgnie-
wali! a zwaś zań! Ktorzy zdaleką przylech-
li! radziby byli z nim więcej mówili! ale nie
mogli do tego przysć. Tak się tedy rozeszli:
wtec się zdaleką byli! gniewali się! a ci kto-
rzy byli z pobliską! z tych drugich się namięt-
owali! mówiąc: Samćcie sobie winni! żeście
temu blaznowi y mataczowi uwierzyli! y dali-
ście się tu zwiesć! boście dawno wiedzieli! co
za ptaśek jest Sowiżzał. A musieli się rosy-
sć z hańbą do domu wrócić.

Jako

Jako Sowiżzał wina bil w dzień święty:

Prz sedby Sowiżzał do Stendlu / udal sie z
Knapa Mistrz ieden zgeze mu: M ly Knapie/
wasi rowarzypie radzi poniedzialki swieca/ a ia raa
kiego nie rad chowam na swey robocie. Sowi
żzał rzekł: Mistrz o tym ia bardzo nie rad sly
szę. I na rano sprawował wina aż do Wrota
ku / tym sie zasklugiac wemu Mistrzowi. Tak
cz de trafił sie Zp. stelski dzień / który swięcił
Sowiżzał czynił takoby najmniej o tym swięcie
nie wiedział/ bardzo rano wstał do roboty/ bil wina
na gęrze/ ale po wszystkim cyntu slychac było.
Mistrz slyszac rzekł/ porwał sie z łóża/ wołał nań:
Prze stan/ prze stan/ bo dzisiaj święto. Sowiżzał
od owiedzial / dilly Panie Mistrzu/ nie opowiedziasz
liście mnie w Niedziela nie o swięcie/ jednoście mo
nili abym cały tydzień c bil. Mistrz powiebrał/
misy rowarzypie żęś to wrozumiał/ prze stan/ a nie
reb dzisiaj/ prześ ia robie spelną z p aca. Sowi
żzał dał robotę pokor / y był przy wieczery
z swym Mistrzem wesł. Rzekę Mistrz do niego:
Nie żleć mi sie podobna twoia robota iedno iże tro
chu wy cy musisz ię bić. Sowiżzał rzekł/ dobrze:
I stał rano w. iagnął stronę wzgórze / aż ku lat. m
pod dach/ i rzystawił sobie dluga drabine y wlażł
na nie/ nąno. wśy pierwey welny/ a tak ię w go
ty iagnął b. d. ac rām kółtat / aż sie przed dom
na ulice kuczyło. Sam Mistrz ięge le. al w po
ścieli / i wrozumiał iże nie dobrze wstał y porzwał
nań/ a Sowiżzał rzekę: Mistrzu/ co sie wam po
doba/ doszeli tak wysoko. Mistrz rzekę: Gdybyś
na dachu stanął/ tedyby ięge było wyżej: ponie
ważes tak chciał y myślił / mogłeś był na dachu
sąmpy

śmym błądził / byłoby lepiej niż tak stać na drabinie / z tym pojechał z domu do Kościoła. Sowiśrzal chciał się Panu swemu przysłużyć / wziawszy stonę wszedł na dach / tamże był welno. Mistrz też dając z Kościoła do domu / usłyszał na dachu Polaka nie wnet pobiegł do niego na górę / y zech: Pies go ściskał dźwigał / przestał / iżal welno na dachu roblał Sowiśrzal rzecze: Coż powiadacie / przedrywaćcie rzekli / żeby lepiej na dachu było niż na drabinie / aby było wyżej. Mistrz rzekł / chcieli welno robić tedy rob / a chcieli blaznować tedy blaznuy: zleś z dachu a wyciąć się. Sowiśrzal zlał aż do sieni y popługawił się we środoku domu. Mistrz widziawszy iego nieczność / rzekł / boż day wiśiał z twoją robotą / czyniś iako łotr / który cnotę nie zna. Uczynilem tak iakoście mi kazali / swarli się spolem około tego. Obaczywszy Sowiśrzal że nie zyskać nie mógł / pojechał precz.

50 *Jako Sowiśrzal będąc u Kuśnierza zymu się w domu popługawił.*

Jednego czasu Sowiśrzal do Asyru przyjechał / a była zima / do tego drogo / pomyślał / co mam począć / abym tę zimę przetrwał / tam nie było żadnego Pana / któryby był sługi potrzebował: wlec tedy Kuśnierza / potrzebował towarzyśią / gdyby mu się był z kadłowiek nać trafił / myślał go na robotę zaciągnąć. Sowiśrzal sobie pomyślał: Co mam czynić / zimą ciężką / muszę przycierpieć. Przyszedł do Kuśnierza / y śladł na warstacie koczuchy być / a nie przywykł był onemu surowi: rzecze pśes pśe / bliżys iako kocz / a tak śpecznie śmierdziś.

Bu

Rusnierz rzecze: nie przywykłeś tey woniey /
a przecieś na wórstat ślaol / przyrodzona to
jest temu rzemieślu / a ten śmrod z wełny po-
chodzi / Etorą jest na prawey śrenie. Sowi-
śrzał milczał myślać sobie / y tak tu sobie mo-
wił / teduś śłogę drugą odgania / popuścić świe-
go wiátru / aż Mistrz z śmola gospodynia nos
przed wiełkim śmrodem zatykałi. Rusnierz
rzekł: Coż dźiałaś / chęśli tak śmrodzić / lepiey
wóynidź z izby na dwor / a tam sobie poczyna-
iáto chęś. Sowiśrzał rzecze: Mistrzu / pro-
śno to / bo na śłimnie trabić się niechce / ále w
cieple / ten śmrod człowieczy jest potrzebneyśy
y zdrowśy / niżli ten z tych kójuchow. Mistrz
rzecze / zdrowo ábo niezdrowo / niechce ábyś
mi tu śmrodził / idź tam na zadś. Dżozumiał
Rusnierz iż łotrówśka śłora był podśyry: nie
miał go wóli dluogo chować. Sowiśrzał prze-
cie na wórstácie śtedźiał / śyłać wśytko popłu-
wał / Rusnierz nań pátrzał / czekać aż po wieś
Gierzy badiże. Rzecze mu potym / miły towá-
rzyśu / widze dobrze po tobie / że to rzemieśło
tobie nie miłe / znać iżeś ty nie prawdziwy Ru-
śnierczyk / ábo do rzemieśła teśczes nie przy-
wykł / álbos się trź nie dawno począł uczyć / że
tak nos kuryśś: A przeto miły towárzyśu śledyć
się tu nie podobá / moześ wędrować kedy. chc ś
Sowiśrzał rzekł: Miły Pánie Mistrzu pra-
wde wy mowicie / iżem nie dawno przy tym rze-
mieśle / byście mi leno dopuścić chcieli / ábym

ze cztery dni przy tej robocie polażał / a także
bym mógł przywyćnać / y samibyście to obaczy-
li / żeby mi się wam zgodził. Dł tej rzeczy
mł strzpołoy / bo go porzebował.

54

*Jako Sowiżzał w k. suchach suchych y mokrych
szat, podług mistrzowego rozkazania.*

K Dłnierz wespół z lwia żona p. siedł spać: A
Sowiżzał nabrawszy gr. bi. tomych skor co na żer-
dzi wisiały / także wyprawionych y mokrych / ni. si-
le na ganek / wlażł m. eozp nie a. s. al w nich / aż
do zarcania. Mistrz wstałszy / widząc że w. e by-
ło grzbietych skor / biegał na ganek / chcąc się od
Sowiżzał dowiedzieć / i. e. lby o tych skorach nie
wiedział. Obaczył i. e Sowiżzał w nich le. al / a
niektóre były s. ch. niektóre u. s. e. mokre y niemys-
prawione zastawowe / le. b. rzo y z. wolał na swoich
żonę y na dziewczę z wiel. im n. r. z. k. a. n. i. e. m. : ob tego
krytu ocucił się Sowiżzał / r. e. w. a. w. s. y. s. i. e. z. k. o. z. u. s.
ch. / r. z. e. k. l. : Mistrzu co się wam stało / i. z. e. s. i. e.
r. o. s. z. e. c. i. e. / Mistrz z. s. i. e. d. i. u. m. i. a. c. o. n. e. y. k. u. p. i. : k. o. u. s.
ch. / y. n. i. e. w. i. e. d. z. a. c. k. t. o. w. n. i. c. h. l. e. z. a. t. / r. z. e. c. z. e. / g. d. z. i. e.
i. e. s. t. e. k. / Sowiżzał r. z. e. k. l. : o. t. o. m. t. u. i. e. s. t. Mistrz r. z. e. c.
z. e. / b. o. g. d. a. y. s. i. e. n. i. g. d. y. d. o. b. a. z. e. n. i. e. m. i. a. ł. / o. r. o. s. m. i. k. o. s.
z. u. c. h. y. z. d. i. a. ł. s. u. c. h. e. y. m. o. k. r. e. s. p. o. l. e. m. / a. i. e. s. z. e. n. i. e. w. y.
p. r. a. w. n. e. / y. i. e. s. z. e. s. i. e. n. a. k. u. p. e. p. o. s. t. a. d. l. / a. r. a. k. m. i.
i. e. d. n. o. z. d. r. u. g. i. m. p. o. p. u. i. e. s. z. / c. o. z. c. o. w. z. d. y. m. a. b. y. d. z. :
Sowiżzał r. z. e. c. z. e. J. a. k. o. M. i. s. t. r. z. u. / g. n. i. e. w. a. c. i. e. s. i. e. o. t. o. /
n. i. e. l. e. z. a. l. e. m. w. n. i. c. h. w. i. e. c. e. y. t. y. l. k. o. i. e. d. n. a. n. o. c. / i. e. s. z. e. c.
b. y. ś. c. i. e. s. i. e. w. i. e. c. e. y. n. a. m. n. i. e. g. n. i. e. w. a. l. i. / g. d. y. b. y. m. c. z. e. r. y.
n. o. c. y. w. n. i. c. h. l. e. z. a. t. / b. o. ś. c. i. e. s. a. m. i. p. o. w. i. e. d. z. i. e. l. i. j. e. m. r. o. s.
b. o. ś. c. i. e. n. i. e. p. r. z. y. w. y. k. l. Mistrz r. z. e. k. l. : n. i. e. p. r. a. w. d. a. m. o.
w. i. s. z. / i. a. k. o. n. i. g. d. y. n. i. e. c. n. o. t. l. i. w. y. / n. i. e. r. o. s. t. a. z. a. l. e. m. i. a. r. o. s.
b. i. e. t. y. c. h. g. o. r. w. y. c. h. s. k. o. r. n. a. g. a. n. e. k. n. o. ś. i. c. / a. n. i. m. o. s.
k. r. y. c. h.

Kiedy abyś w nich leżał / y szukał kija chwał go
Sowiżzał chwał na ból po wsch die z domu wy-
bieżec: a Gospodyni z dziewką przyskoczyła do wscho-
du / chwał go zatrzymać: on rzekł: niech co rya
chley po Balwierzą p yde / bo Mistrz nogę złamał/
y puściły go a bieżały na gore. Mistrz zaś na dol/
a tak wszyscy za Sowiżzałem pobieżeli / y padli
na sie tak / iż na łupie leżeli. A Sowiżzał będąc
w wielkim strachu ledwie uciekł.

*Jako Sowiżzał w Berlinie nadziął wilkow
miasto wilczych kózuchow.*

Bardzo chytrzy ludzie są Szwabowie / a gdzieś
kolwiek przyda szukać pożywiennia / leśli
go nie nąda / tam inſy przy nich mieścić
musi siąże mieć. Są też niektórzy miadzy nie-
mi / wiecey piwnego dzbaną y opilstwá / niżeli
roboty pilniacy / y dla tego ich warſtaty pu-
ste bywają / c. Niektorego czasu był ieden
Rusnierz w Berlinie / który był rodem ze
Szwabſkiej ziemi / dobry y niepospolity rze-
mieślnik / sprawny y bogaty / miał dostateczny
warſtat / bo Kłazetom / Stemitanom / y innym wo-
ſtatnim Pánom robił. Trafiło ſie iże Kłazar
niemalo do Miasta ſie zlechało / a tu ſermiero-
ſtrow y gonitwom ſie źmie gotowali / tak / iże
každy myślił cokolwiek dokazać. Na ten czas
tenże Rusnierz miał wiele kózuchow wilczych
zgotować Sowiżzał tego ſie dowiedział / przy-
ſeól do miasta proſić o robota / Mistrz / że przy-
tym czasie zelądzi potrzebował / pytał go / ien-
śliby wilki umiał robić. Sowiżzał odpowi-
dzał

był al / umiem / bo wśladzie w Sąd ey ziemi
mata znata / nie jestem też podleśnym Tomaszem.
Muy towarzyszu praweś na czas do
mnie przyśied / podjeś siadś na warstac. o za
płata sie nie trajuy / zgodź wa sie pieknie / S
wiźrzał rzekł / Panie Mistrzu poznac co po was
je maczey nie u zymicie / Etedy robcie oba życie /
alem sie przy towarzyszach inśych nie nauczył
robić / musie sam bydś / mamli co dobrego ro
bić. Mistrz dał mu ośo liroy gmach / polozył
przeden siła willew uyprawionych / Etedy uś
były na Łozuchy / Kłanane / dał mu miare / iako
oslugie / y iako Ertokle ni Ertokle młay bydś / S
wiźrzał wślawśy ś / ry willeze poczai ie Kłanac /
y ze wśyśtkich ś / ry willei poczyni / a w nie siad
na nactal / a nogi im z'azek poczyni / że stali /
iako by żywi byli / Pokłanawśy wśyśtkie ś / ry
na willei / śiedl do Mistrza / y rzecze / Mistrzu
willei sa uż goiowe / m'cie iefieze co wiecey dać
robić. Mistrz rzekł : J'ęze miły Tomasz /
tylko przecie był iako naylepier moześ / z tym
posiedl do tego gmachu / a on willei willei y
mali na ziemi stia / patrzał na nie / y rzecze /
Coż to wždy ma bydś / bogday Ertokle ziem / a po
żarła / iako ty m'cie śkoda uczyni / dam Ertokle wonet
Kłanac. Sowiźrzał rzekł : takowa zapłata chce
cie mnie odbyć / tam wedle waszych slow uczyni
ni / a wśak Ertokle mi willei robić kazali : byście
byli rzekł / rob mi willeze Łozuchy / iabym tak
był uczyni / y bym też co był wiedział / iż by

toam mała robota miała być nie wdzięczna /
nie przykładalbyś był takiej pilności / a z tym
Sowiżzał z Berlita pośedł / nigdzie żadney
dobrej sławy po sobie nie zostawił / rzadko też
o nim co powiedano. Potym brał się do Lipska
aż do Tyfenskiej ziemi.

*Jako Sowiżzał w Lipsku żywa kockę w ziara
skoro zaszł. Stojąc na do noru, kupnie-
rzom, za żywego zaiacą przedał.*

Bardzo przed Sowiżzał umiał złość komu chciał
wtrządnąć / i tak dojechał w Lipsku / bo Rusnie-
rzom prawie w mieśpusty / gde się składać mien na
kolacya / zajął iako się zwierzyły : wiec zajął Sowi-
żzał gdy wyrozumił / pomyślił sobie. Ten Rus-
niarz w Berlinie nie dał mi nic za robota / co
Rusnietze muszę mi to szkoda nadgrozić. A przy-
szedł do swojej gospody / tam była piecna kocka /
wziął ją pod sukna / y szedł do Rucharzi / prosił
go o zaiacą kockę / powiedział mu / i e śmiejąc
krocofio chciał wymyślić. Dał mu Rucharz skora
skierza / a on w nie kockę zajął / ubrał się po chłop-
ku / y szedł na rynek / przyszedł na rynek / stanął
u Ratusza / czyniąc onego zaiacą pod sukna / ac-
żby mu się Rusnietz iaki naczcił. A przyszedł ieden
do niego / Sowiżzał go pytał / ieśliby dobrego zai-
acą kupić chciał / ukazał mu go pod sukna y zate-
bowali się on / że mu zań dał cztery grośe srebrne /
a osobna za stary worek sześć pieniędzy / w którym
zaiac był. Wiosł go potym do gospody gdzie wszyscy
byli / powiedział / że bardzo dobrego zaiacą kupi-
ł / każdy był rad / y chcieli go widzieć / potym
nieśli go do ogrodu / nabrałszy z sobą psów / aby go
oglądali / a przytym krocofio uszli / puścili go z wo-
ru /

tu/ a pśł zą nim/ nie mogąc ućiec/ ną drzewo wsko-
czył/ począł wrzeszczeć/ mia/ mia. Widząc to Lu-
fnierze/ rozgniewali się ną owego towarzyśką/ Pro-
cy te zblażnił/ chcieli go zabić. Jącym Sowiżrza-
inne śący ną się wziął/ y ućiekl.

¶ Jąko Sowiżrzał w Brunswiku u Gárbarzń be-
dac, skory wárzył, a stolki, ławki, pod
koćiel podkładał.

W Tom/ iśł Sowiżrzał z Lipskń wędrował/ przy-
szedł do Brunswiga do iednego Gárbarzń/ a iuż
żimń byłń/ y rzecze sam sobie/ musie z tym Gárbar-
czem przez żime wycierpieć/ y został u niego będąc
cały tydzień przy nim. Traśilo się iże ną ucie miał
iść/ a w ten dzień śtory miał sprawnić Gárbarz-
rzecze do Sowiżrzałń/ tylko ie w cebrze zwarz. So-
wiżrzał pytał/ iakichby drew do nich miał nąbrać
Gárbarz rzecze/ coż potym pytaniu / iakoby żadnych
drew w domu nie było/ y krom tych/ aża mało też
w domu stolkow/ y ław/ przy śtorzych się mogą zwa-
rzyć. Sowiżrzał się daley dowiadować niechciał.
Żą tym ną ucie poszedł. Sowiżrzał zawiesił
koćiel nąd ogniem/ nącladł węń śtor. Potym wziął
wsy śiekiere/ począł stolki/ ławy/ ile ich w domu
było rąbać/ nącladał pod koćiel / aby śtory do-
brzew zaly: uwarzymy ie / wyłożył z kółń ną
kupę/ y odbieżał ich. Gárbarz niespodźiewając się
nán iakiey posługi/ regoż dnń był ną ucie w
sol/ przyszedł do domu piśany. Ráno wstał/ rą-
by robote swego towarzyśką ogladał/ poszedł do gń-
buzu/ i widzi śtory ną kupie zwarzone / a w domu
ani stolkń/ ani ławki nie mąś/ iakślował się bąrzo-
yśedł potym do żony swojej/ mowiac: miła żono
zła rzecz mi się stała w robocie / kiedyś domń ni-
był/

był/ wiec rozumiem/ że ten nasz towárzys Sowiżczak
to zrobił / bo on taki jest/ co mu kolwiek kaza u-
czynić/ uczyni/ cokol nie dożytecznie/ potym ucieka/
wiec wkrótce nasze stolki y ławy porabiał y popa-
lił wkrótce Kocz. Gospodyni poszła naczekać k-
zła aby corychley z nim gniłi/ ale już było po
niemczysie.

*Jako Sowiżczak synkarza iednego w Lubku
osukał, konem wody z konem wina dał.*

Madrze sobie Sowiżczak postałil/ iak było do Lu-
bku przypieł/ będąc statecznym/ tak iż zao-
mu z ludzi złości namiętney nie uczynił/ bo tam
niechczynie frogie prawo mia. Tam na ten
był pod Karusem Synkarz/ co wino miaystie syn-
kował/ wysokley myśli/ y pyśne pacholek/ goało mu
się że nie na den miedzy nie był / y sam to o-
bie powieiał/ żeby takowego rad widział/ Kocz-
by go kiedy podjedł y osukał: dla tego go wie-
le niechczynie nienawidził. Sowiżczak gdy zaslysział
z wospolitey powieści o iego dumi y pyśie nie mógł
dsłużyć łottostwa swego w sobie zacić / chciał spro-
bować coby umiał/ wziął z soba dwie konwi równe/
sobie podobne/ w iedne wody nalal/ a druga pro-
żna miał: te w Ktozey wodz byłá/ niosł pod su-
żnia cieniennie/ a te prożna niosł iawnie/ y sedł z
biema dołpiwnice kazał sobie winá dać / pełn. n-
ać/ a wino wssy z winem ood sukna skrył/ owe z wodą
na to miejsce postawił tak / że synkarz nie oba-
szł/ potym pytał synkarza coby miał dać z win-
no/ powieiedział dżiesięć scebrnych pieniedzy/ Sowi-
żczak rzecze: dżogie to wino/ nie mam wiec-
to szczęście pieniedzy/ mogli ie z to mieć/ synkarz się
rozgniewał / y rzekł: Jako/ chce ty moich pánom
win/

wino/ śaćować/ rąk go ustawili/ komu się nie podob
ba niechaj niecha. Sowiżrzał rzeczy / coć poro
bo nie mam więcej tylko pięć pieniędzy / niechce.
ſli ich wziąć wyleyże swoje wino. Szynkarz co
gniewawſzy się podwyłił konew / mniemając żeby
w niej wino było/ w lał ie do beczki przez wierzch/
potym rzeczy do Sowiżrzała: Coś ty żą blażen/
kazałeś sobie winą dać/ a niemiałeś czym zapłacić
napiły się wody za to. Sowiżrzał wziąwszy konew
z winem poſzedł mówiąc: widzę ia żeś ty sam bla
zen bo nie miał rąk żadnego mądrego by od blażna
nie miał bydź oſzukany/ y chociażby ſzynkarz był g
nim ſzedł/ tedyby było darmo/ bo on konew z win
nem niósł pod paſſzem/ a prożna konew niósł i
wnie.

*Jako Sowiżrzała w Lubiku miało obieć, a
jako prędko nieczora ſubienice uſzedł.*

L Amprecht on Szynkarz miał baczente na o
ne ſławę ktore Sowiżrzał idac z piwnice
mowił / y zaraz poſzedł po ſługę młeyſkiego /
potym biejąc za Sowiżrzałami y doſtignął go
na drodze. Sługą młeyſki pojechał go ſarpić / y
nałaził przy nim dwie konwie / a ledne prożna
a druga pełna winą / y nałaził go w złodziey
ſtwie/ wtędził go potym do więzienia. Niektor
rzy przeciw temu ſentencya dawali/ że godzieli
ſubienice / trzeba żeby go obieſono / a niektor
mowili/ że to nic innego nie było / ledno ſubtel
ne lotroſtwo/ nie miał się Szynkarz dać oſzukać/
bo powieſztał / że takiego nie było / kiedy go
mogli ułowieć tego Sowiżrzała dowiodł / y uk
zał

zał tego wielką pychę / a ci zaś co Sowiśrala
nienawidzili / mówili jest to szorstka ścuka /
zasłużył subienice. Gdy zaś przyszedł kiedy go
mieli obłęcić / hałas po mieście był / każdy na
dziw wyśzedł z miasta / bała się rada Lubacka
by go im nie odbili / y zaś niechcieli go dać ob-
łęcić. Włectorzy radziby byli wdzili tego ko-
niec / bo był bardzo dziwnych y szorstkich oby-
czajów. Drudzy rozumieli iż nanka Czarna-
kieska umiał / a ma się miał wywobodzić.
Było ich też nie mało / co mu tej śmierci ha-
niebney nie życzli.

Gdy go już z miasta wywiedli / tedy milcząc
że y jednego słowa nie przemówił / że się wy-
socy temu dziwowali / y mieli że o rozpacz
przyszedł. Dla tego że wszyscy milcząc aż przy-
szedł do subienice / tam począł mówić / prosił
bardzo wszystkich Rady aby go posłuchali / o co
będę prosił / abyście mey prozby nie wzgardzi-
li / bo nie będę prosił o swoy żywot / ani o ja-
kne pieniądze / ani też o żadne imienie / zc. Je-
dno o bardzo prosta rzecz / ktorabyście bez swey
szkody uczynić mogli. Pánowie Rádni wszyscy
wespół stáli / y ustąpili się na osobne miejsca
radząc się około tej iego prozby / ponieważ obla-
wił im pierwey o co ich chciał prosić / czekał
tego z pilnością / radziby byli tego prozbe sły-
szeli / rzekli mu potym / o co bądźtoś prosił re-
daj się wypełni / tylko abys o tę jedną rzecz nie
prosił / coś sam pierwey namienił. Jeslibys na
tym

nym chciał przestać / tedy twoje prośbe wysła-
chamy / y czego będziesz chciał uczyniemy / So-
wiérzał rzeczy / artykuły Protem ia przed was
mi powiedział / o te prośić niechce / ale jeśli mi
ciecie to wykonać o co bede prosił podnieścieś
w swe ręce / y uczynili to wszyscy / słubując temu
reklam y usły. Rzekł ubogi y zwolazany So-
wiérzał: Staroni y uczelni Panowie Lubeccy /
pożyście mi już przyrzekli / o to was prośe; y to
jest moja prośba / gdy już bede wstał aby syna
twarz was na każde rano przez cale trzy dni przy-
siedzi y z Oprawca / a mnie w ziele pocatowa-
li. Słyszac te słowa tego plugawego wszyscy po-
pluwali mówiac / to jest nieślusina / y nieobyczaj-
na prośba. Sowiérzał rzekł / ia mam Radę Lub-
becka / za stateczne a statego słowa meze / i je-
oni swej obietnicy dosyć uczynia. Takze weszł
w radę Panowie / y taka przyrzeczona rzecz lo-
zowi chciał trzymać / myśleli oraz aby dla su-
sney przyczyny był wolno puszczony. Rzekł u-
czynili Panowie. Sowiérzał prosto brał sie do
Helmstacu / a wiecey niechciał sie dać w Lub-
bku widzieć.

*Jako Sowiérzał w Helmstacie dał sobie
wielką kaletę zrobić.*

Sowiérzał aby z Kaletą, w Helmstacie Proreśli
wymyślał / przychodzi do Balcenka y rzekł: Je-
śli chcesz wielką y piękną Kaletę zrobić / Wistaj
mu obiecał / y prawi go iako wielka ma być. So-
wiérzał rzekł / aby dofarma była / bo na ten czas
ludzie wielkie kalety nosili / były feroćie y przesłot-
ne.

ne. Ról tenk Sowiżrzałowi zrobił wielką káletę/
y przyszedł do niego aby ją oglądał/ rzekł Sowi-
żrzał: tá káleta iestże máła/ iákby káletká/ gro-
cie mi kálte dostátnia y wielką/ á ja wam dobrze
zapłacę. Káletnik mu káletę urobił z cáley wolo-
wey skóry/ y była tak wielka żeby mógł cięło w nie
włożyć/ y ledwie ją ieden uniośł. Zaś Sowiżrzał
szedł aby ją oglądał/ znówu się mu nie podobála/
powiedział że máła była/ rzekł/ urob mi káletę bár-
zo wielką/ ctoć ná nie dwa złote gádam. Kále-
tnik od niego wziął dwa złote/ á zrobił iná ká-
letę/ y wziął trzy skóry wolowe. Wyżrzawszy So-
wiżrzał te káletę. rzekł: Mistrzu/ tá káleta iest do-
stát wielką/ ale iednąk tála nie iest iákóm ja chciał/
niechce iey/ iestże mi się máła widzi/ abyście mi
tak wielką te káletę urobili/ gdybym z ntey pieniądze
wziął/ aby miásto iednego dwa zostály/ á dná się
w niey nie mógł domacać/ wóym ją rad kúpil y
drogo zapłacił/ á te káletę cóście urobili moje/
nie po niey/ bo ja takiey nie rad nośe/ á tak od
niego odszedł/ y káletę u niego zostáwił/ mówiąc:
Jeżeliś kúpil dobry zárobil/ chowajże go sobie/ y nie-
upominał mu się wiece o zádatek/bo był skor iá dżie-
wić złotych ná káletę wykráiał.

*Jáko Sowiżrzał w Erfecie Rzeźniká
w pieczeniu ofínkał.*

NJeberak Sowiżrzał mátáctwá swego nie mógł po-
prześcić/ iák skoro do Erfortu przyszedł/ wziął
znáćmość z Miesizany/ y z Seudentámi. iednego
Gásu szedł nimo iaké rzeźniczo rzecze mu rzeźnik/
kup sobie pieczenia/ abyś próżno do domu nie szedł/
Sowiżrzał porwan się pieczenia poszedł zná do do-
má. Rzeźnik biegał zá nim mówiąc/ nie tak bráćieś
długo

chcieli ty iść pieczenia/ trzeba mi to zapłacić/ So-
wiż zaś e eze/ o zapłacie nie powiadaliście mi nic/
ciście mówili/ i eblibym z sobą co chciał z sobą chciał
co wola/ na pieczenia ukazując/ abym to z sobą
do domu wziął/ tego ja domieść sąsiady/ którzy
z tym byli. Niektórzy Rzeźnicy pochwładcyli
Sowiżzałowi/ bo na tego Rzeźnika nie bardzo tak
śroci byli/ dla tego/ że im kupców odmawiał/ y
przysodził Sowiżzałowi pieczenia. Swarzył się
z nimi Rzeźnik a Sowiżzał z pieczenia poszedł/
mówiąc/ już się swarzyć: iak długo będzie: widać
się sami pogodzić.

*Jako Sowiżzał u tego Rzeźnika powtore
pieczenia wygrał.*

W Tydzień potem Sowiżzał przyjechał do Rzeź-
nych iatek/ użyżawszy go tenże Rzeźnik nie bacz-
dzo mu był rad: y rzeczy śmiechem do niego: przyide-
jaks do mnie po drugie pieczenia. Sowiżzał nie-
dał się długo prosić/ ale sięgnął ręką po piece-
nia/ a Rzeźnik to ku sobie przyciągnął. Sowi-
żzał się rozgniewał że mu pieczeni nie wierzył/ y
rzekł: Niechaj leży/ zapłać ja to. Położył zaś pie-
czenia na swoje miejsce/ Sowiżzał patrząc na pie-
czenia rzecze: Jeśli ja sobie powiem co by z twoim
przyjemnem było/ niech ta pieczenia nie moja będzie.
Rzeźnik rzecze megibys ty mnie takie słowa po-
wiedzieć/ z którychbym żadnego pożytku nie miał/
ty na to godziś/ abys pieczenia wziął. Sowi-
żzał rzecze: Nie chce się ten pieczeni/ aż się moje
słowa tobie spodobają: A mówił porządkując między
niemi: miły miłku zapłać coś winien: y spytał go
iakość się to słowo podoba/ ponieć niesmakuje: Rzeź-
nik rzecze/ słowa te bardzo mi się p.dobają. So-
wiżzał

wiżzał obrośnięty się do ludzi / Który około niego
stał / r. ekt: Mili przyjacieli wśak dobrze słyszycie/
oswiadczam się wami / iż już pieczenia ist moia:
wziawszy pieczenia / r. ekt do Rzeźnika nasmiewając
się z niego: Odm do pieczenia przyszedł iakoś mi
sam mówił Rzeźnik niew edział iako mu miał ode
powiedzieć / b. się sam był ulowił mówiąc / y te
florki mi się pod. bacia a tak musiał skłoda ponieść
y posmiewanie ścierp eć od są ych sąsiadów.

Jako sowiżzał w Dreźnie szolarczykiem został, 60

y źle się Mistrzowi swemu zachował.

W Kora: się Sowisżzał z ziemi z. sticy / aż
do Drozna / tam się powiedziało bydź stołar
czykiem / y przyiał go ieden Szolarz / Który w
ten czas zeladzi potrzebował (bo żadnego nie
miał) trafiło się w ten czas w Mieście wesele/
na które był prośbon Pan Sowisżzałow. Rzekł
Pan do Sowisżżala: Mily Towarzystwo mam
turow iść na wesele / a ledwie zaś za dnia do
domu przyida uczyn tak dobrze / a rob pilnie/
weźmiesz te cztery rączce / a skley te wespół.
Sowisżzał spytał Ktore mała bydź wespół z
Mistrz mu je złożył. Potym y z swola jona
poszedł na wesele. Sowisżzał powolny pachołek/
Który zajął swola robota opak wywracał / po
brał kosztowne y wybrane stoly / rączce / y inna
materia / natwarzył pelen kościel kłju / nakładł
do niego deszczek: a nieco nastoly wylał / a Kie
tem je spisał / potym je na strychu suszył. a w czas
sebie odpuścił. Pod wieczor Mistrz do domu
przyszedł / podpił się sobie dobrze / pytał Sowa
isżżala

szala coby przez ten dzień zrobił. Sowiżzał
odpowiedział: Mistrzu/ te cztery deszki sto-
we takom mógł nałepić takim słuil/ a sobie
w czas w sam wieczor uczynił: tym sie spodobał
swemu Mistrzowi / y rzekł do swej żony / ten
pachołek mi sie podoba / bądź nań leśława/ z
tym posiedł spać. Poranu kazał Mistrz Sowi-
żzałowi on stoł przynieść / który miał wygotow-
wać/ Sowiżzał ze śrychu włożył sie z swoma ro-
bota: obaczywszy Mistrz / że mu lotr deszki
poprował/ rzekł/ Towarzysku uczylesz sie ryćle-
dy tego rzemiosła? Sowiżzał odpowiedział
dla czego mnie pyracie? rzekł/ dla tego cie py-
tam / iżes mi deszki poprował. Sowiżzał rze-
cz / miły Mistrzu uczynilem iakoście mi kazali/
leśł sie pokawilo wászą winą / Mistrz sie roz-
gniewawszy rzekł/ Lotrze blażeniski! Idź mi z
mego warsztatu. bo ja z tey roboty/ żadnego po-
żytku nie mam. Tak tedy Sowiżzał dalej we-
drował/ a gdziekolwiek przyszedł/ wszędy sie źle
zachował / chociaś tak czynił iako mu kazano.

64 Jako Sowiżzał okularnikiem był zostal, bo
nigdzie roboty mieć nie mógł.

Wielki gniew y rosterk był urost między Ari-
cylsłazety/ że na ten czas Cesarz ani Kro-
l Rzymskiego nie było: trąsiło sie/ że Mārgrá-
bia z Suplenburku od Ksłazat z Rzymskiego
Krola był obrány: Aczkolwiek / innych było
dosyć/ ktorzy sie o co Páństwo stárali/ aż musiał
ten nowotny Krol sześć Miesiaczy przed Frán.
Efortem

ffortem z swym woyskiem leżeć / a często czekali
ktoby b. t. e. chciał z n. m. wnieść / m. a. c. lud
wielki / tezdny y pieśy. Sonizzał myślił co by
miał uczynić mowiac. Tam znamienici z dale
k. d. s. i. r. o. P. a. n. o. u. i. e. s. i. a. z. i. a. d. a. / c. i. m. n. i. e. c. z. y. m. d. a.
r. i. t. a. / a. k. t. o. w. i. e. / t. e. s. l. i. t. a. k. i. e. g. s. e. r. b. u. m. i. e. d. z. y. n. i. e. m. i.
n. i. e. d. o. j. a. n. e. / t. e. d. y. m. o. i. a. r. z. e. z. b. a. r. d. z. o. n. a. d. o. b. r. a.
w. y. n. o. d. z. i. e. A. w. y. s. t. r. o. i.ł. s. i. e. S. o. n. i. z. z. a.ł. / a. P. a. n. o. w. i. e.
z. e. n. s. y. p. i. t. i. a. s. i. r. o. n. i. e. d. z. i.ł. d. o. w. o. y. s. t. a. / p. r. z. y. t. r. a.ł.
s. i. e. u. G. r. a. y. b. u. r. k. u. / j. e. B. i. s. k. u. p. z. C. y. r. u. z. s. w. y. m.
l. u. d. e. m. S. o. n. i. z. z. a.ł. a. n. a. d. r. o. d. z. e. n. a. d. i. e. c. h. a.ł. n. i. e. d. a.ł.
l. e. t. o. G. r. a. n. t. o. f. o. r. u. / a. o. n. t. r. e. f. i. e. s. a. y. n. a. s. o. b. i. e. m. i. a.ł.
p. y. t. a.ł. g. o. B. i. s. k. u. p. / c. o. b. y. z. a. r. z. e. m. i. e. s. n. i.ł. b. y.ł. : S. o.
n. i. z. z. a.ł. o. d. p. o. n. i. e. d. z. i. a.ł. / M. i.ł. o. s. c. i. w. y. P. a. n. i. e. / t. a. m.
i. s. t. / t. u. l. a. n. i.ł. / a. i. d. e. z. B. r. a. b. a. n. c. y. c. y. / t. a. m. n. i. e. p. o.
p. l. a. c. a. n. o. i. r. z. e. m. i. e. s. i. o. / a. t. o. d. l. a. t. e. g. o. w. a. d. u. i. e. /
g. o. d. z. i. e. b. y. m. s. i. e. n. o. g. i. p. o. z. y. w. i.ł. B. i. s. k. u. p. o. d. p. o. w. i. e.ł.
d. z. i. a.ł. / t. a. t. a. r. o. z. u. m. i.ł. i. m. / j. e. b. y. t. r. o. i. e. r. z. e. m. i. e. s. i. o. c. o.
d. a. l. e. y. t. y. m. l. e. p. i. e. y. p. l. a. c. i.ć. m. i. a.ł. o. / z. t. e. y. p. r. z. y. c. z. y. n. y.ł.
j. e. l. u. d. z. i. e. d. o. r. z. y. i. m. d. l. u. z. e. y. l. e. z. a. / t. y. m. s. i. e. g. o. r. z. e. y.
m. a.ł. a. n. a. w. o. z. r. o. k. u. i. m. z. d. o. d. z. i. / a. t. a.ł. p. o. t. r. z. e. b. a. w. i. e.ł.
l. e. o. t. u. i. a. r. o. w. S. o. n. i. z. z. a.ł. B. i. s. k. u. p. o. w. i. o. d. p. o. w. i. e.ł.
d. z. i. a.ł. M. i.ł. o. s. c. i. w. y. P. a. n. i. e. / w. a. s. a. m. i.ł. o. s. c. i. p. r. a. w. d. a.
p. e. r. i. a. d. a. / t. y.ł. t. o. j. e. t. e. d. n. a. r. z. e. z. n. a. s. e. m. u. r. z. e. m. i. e. s. i. u.
p. r. z. e. k.ł. a. d. z. a. / p. e. r. i. e. d. z. i. a.ł. b. y. m. W. M. i.ł. o. s. c. i. a. l. e. n. i. e.
s. m. i. e. m. / b. o. l. e. s. i. e. b. y. m. W. M. i.ł. o. s. c. i. n. i. e. r. o. z. g. n. i. e. w. a.ł.
T. i. e. n. a. t. y. w. (r. z. e. k. i. B. i. s. k. u. p.) p. r. z. y. w. y. k. l. i. s. m. y. r. o. z.
z. n. a.ł. t. y. p. o. n. i. e. s. c. i. e. m. / p. o. w. i. e. d. z. i. m. i. s. m. i. e. l. e. R. z. e. k. i.
S. o. n. i. z. z. a.ł. / M. i.ł. o. s. c. i. w. y. P. a. n. i. e. t. o. p. s. u. t. e. n. a. s. e.
r. z. e. m. i. e. s. i. o. / y. b. e. i. e. s. i. e. b. y. n. i. e. z. g. i. n. e.ł. o. / b. o. W. M. i.ł. o. s. c. i.
y. i. n. i. i.

y inni Pánowie wielcy/ iáko Papież/ Kárdynali/
Bisupi/ Ciesarze/ Krolowie/ ci tego času przez
spáry pátrza, ale onych dawnych lat/ iáko sie ro
w Pismie náryduie/ Pánowie y Ksájezta práwa
wšyscy sie uczyli/ księgi czytáli/ áby jadnemu
Przymoda sie nie stála/ á dla tego potrzebowáli
wiele okularow/ y ná ten czas pláciło náše rze
miešcio: Kéza sie też pierwey wiacey uczyli niż
teraz/ y nie máto okularow potupowáli. Ale
tych czasow tak są nadremit/ iákby sie im nie
trzeba uzyć/ ledwie we čtery niedziele/ iedná
raz w księgi záyrsa/ y dla tego náše rzemiešcio
ustawá y zanic niešto/ á ta sie tulam iáko cygán
z iedney kráiny do drugiey/ nigdzie roboty mieć
nie móge. Bisup porozumiał tego potrzebe/
rozkazał/ áby za nim šeol až do Fráńkworu/ o
biegáac mu zrbu d'pomoc. A Sowizrzal Bi
stupowi nadstugował.

62. *Jako Sowizrzal w Nidesheymu zá Kuchárzá y
piecuchá u iednego Kupcá się uieduá.*

Pánowie ná drodze ze iák z šienneho tárgu se
da/ mieškal bogáty Kupiec/ Który ná ten
čas przechadzał sie przed brama/ miał wola isć
do swego ogroda/ potym do swey roli. Nášfedł
Sowizrzal/ á on sie rozélagá po šieloney trawie/
pozdrawiálo go/ pytał coby był zá fránt/ czymby
sie żywił. Sowizrzal odpowiedział/ pod przy
krytym lotroštwem/ mówiac/ iáštem Kuchéłk/
przy tym czasie jadney flujby nie mám. Kupiec
rzekl. gdybys chciał dobrym byds/ przytálbym
éiz

cie sąs / y przyodziałbyś cie / dobrze / bo mam
jone Etorá na zámoře okolo warzy turbute. So
wizzał obtecal byds debrym y woternym we
wyselach rzeczach. Zárym przyrzeczeniem py
tal go / takoby mu imie było / rzekł Bartholo
meus. Kupiec rzeczy / Dlugye to imie / nie pre
dęs sie wymowi / lepiey żeby cie zwáno głupi. So
wizzał rzekł / Pánie mily / wszystko mi zátedno /
takto mie kolwiek nazwa dobrzeli / śleli. Rzekł
mu Kupiec / z tego mi sie podobasz / podz zemna
do mego ogroda / przyniesiemu co do domu z
sobą dla nádziwiania mlodych Euczas / bom ná
te Niedztele gosci ná obiad náprosil / y rádbym
ie tak náylepiey utraktował. Sowizzał sedl zá
Páne do ogroda / nárzezáć Rozmárynu / aby nim
Euczetá nádziál po wlościu / á drugie aby z ces
bula byly y táycami zápráwili / Byl záś wespol do
domu : Wyzráwšy Páni te° sluge / w dštronych
šatách / spytála sie swego Pána / coby to zá czo
wiek byl / á co z wami czyni / álbo sie boicie żeby
wam chleb nie splešniál : Pan rzekł Páni daycie
mu pořoy / bo ma byds wášym sluga / umie do
brze tešć gotowác. Páni rzekla / mily Pánie / nie
znác tego po nim / żeby on umiál tešć gotowác.
Pan rzekł / tutro sie dowieš co umie. Zázwo
łál Pan ná Sowizrzátá / głupi / Ozwał sie Pánie /
rzecze Pan wešmiy wor / á podz zá mna áž do iá
tež rzešniczych Kupie mtesa coby sie piec godšilo
y sedl zá nim / Kupil Pan mtesa do wárze
nia y do pieczenia / y rzekł / niech sie to tedno chlo
dno

Ono piecze aby sie nie spálilo/ á to inſſe mieſ. v
czyſ przytá oſ. So oſiſzał w, ták r ino mieſo
do ognia przyſtáwił / á pieczema ná rožen wea
ténal/ potym ſeot z nia do piwnice/ tam ia po
ložyt miedzy dwa táchrele piwne / aby w chle
dzie bylá/ y nieopálila ſie/ Pan náproſit goſci/
miejſkiego P. ſurzá/ y ſwoich dobrych przyiać ol/
Eteoy iuż goſcie byli/ ſpytat ſwego noworne^o Eu
chárzá/ teſliby wſpytko bylo gotowo. S. wiſrz:
odpowiedziál/ iuż wſy ſtko gotowo/ Erom pieze
ni. Pan pyta/ goſcie teſt pieczenia: rzeze w pi
wnicy ieſt miedzy dwiema táchrelámi/ niewi.
dſiatem jaonego chłodneyſzego mieyſa w domu/
táto támi / boſcie rzeeli/ á ym ia w chłodzie
plekt. A iużli gotowa/ rzeze Pan/ S. wiſrzzał
rzeze/ nie g. towa/ niewiedſiatem nátyedybyſcie
ia meté chcieli. A w tym przyſi i g ſcie/ powie
dſiat im o ſwoim niecnotliwym eucharzu. że pie
czenia zántoſt do piwnice/ a támi ia bez ognia
plekt. Wſyſcy ſie temu ſmiáli/ á ták rozmieſz
lił ia powieſcia ſwoich goſci. Ale Pániey nie
milo byto, że ták uczynił/ náymlecey dla goſci/
rzekłá Páni/ tájcie temu terrorowi precz / niechce
go dluzey w domu ćierpiec / widze dobrze że
fránt ieſt. Pan rzełł/ miła Páni/ nie gntewayéle
ſie/ bądźcie mi go ná drogę porrz bá/ do Wiaſtá
Goſłára/ á ták predko z támtádo przyiada/ tedy
go odpráwle: A ledwole Pánia tym ulegowát /
że go z domu nie wygnálá/ ſiedzac u ſtołu/ ledli/
pili/ áż do ſamego wieczora: Rzełł Pan do ſw
gi

gi snego / glupi / nągóruy wozy / á náśnárny go
dobrze / ułtro dali Bóg pojedziemá do Gosłaru /
pojedzie z nami Kładz Hendrych Hammenster.
Sluga takó powołny rzekł / y pytał Pána / takiego
by mi żi do wozu miał wstać / Pan wstałszy sę
lag / ciękał mu mówiac : Jdź á kup ná kółá máśi /
potym rzec Páni / żeć da tłustego / á tym śmárny.
Uzynył tak. A gdy tuż wśyścy śpáć posli / So-
wizrzal wśiawśy one máśi / pomázal nia wśyśteł
wozy / wewnatrz y zwierzechu / á naywiecey ná
tym młeyścu gdźie śladáła. Raz wostał Kupiec
z Kładzem / Kazał konie záprzadz / Sowizrzal
był gotow / potym w śieoli ná woś y potecháł
wesło. Kładz w tym rzecze / ále co jest tłuste /
chciałem sie wozu trzymać / pomázatem race : Ka-
zál stánać / mówiac / ośosny sie pomázáli z przo-
dku y z podku / y gniewáł sie bárdzo. W tym
nádiechał chłop z wozem śłomy / miał z nia tes-
chác ná targ / Kupli u niego kółka śiopow / woz
śłoma wyrzli / á wśiawśy potecháł. Pan rzecze /
niecznołtwy łotrze / bagday ćie obieśono / tedź
choć do śubienice / y tak Sowizrzal uzynył.
Przytecháwśy do śubienice stánał. Pan rzekł
ále coż wzdry myśliś czynić ty zdrayco / Sowiz-
rzal rzecze / Kazałście mi pod śubienice techać /
ośożem przytechał / mniematem jeśmy tu od-
poczác młeli.

Pan drogi pátrzac / stáli nieco u śubienice / á
nłewiedzac co mieli czynić / śmiali sie tego bla-
śeńśtwu. Rzekł potym Kupiec : Jedź przećie ty
złodzie.

Kto dštelelu/ á nie ogladay sie. Sowizrzat dobył
swojmá wozowego/ niechawšy ná drooze prátá/
nie/ woz sie roztrapił/ á oni ná žieniu zostali/ ná
Sowizrata wo atac/ zá nim bieželi on nie ogla-
dáac sie droga táchat/ áž go przecie doścign li.
Pan zá to chciał go na miedzi zabie. Za 3 sie
gniewał. Pána na Sowizrzata podobaoš. iat nápy-
barošiey mogli/ a oblechawšy owe droge woro-
čili sie zas do domu. Páni pytala Pana swego/
iako mu sie w drooze prowoziło. Odpowiedział
bardzo dšwone/ ác. lis. y zas przytechali. W tš
zawolat Sowizrzata mówiac. jítugo mity ná noc
tu zostan/ nátedz sie y nápy dobie/ ale rano abyš
mi z domu popeoł y rumował/ niechca cie dlužey
chorwać/ boš niecnotliwy ieš/ štadoš cnotliwy ieš.
Sowizrzat rzekł. mity Bože / ja wšyštko czynia
co mi kaža/ á tednat żadnemu wedlug woli ušlu-
żyć nie moge/ kiedy tedy wam moja posługa nie
mila/ iutro wam oam wedlug słow wšpých wy-
rumula y poyde. Uczyne tat / Kupiec rzecze /
Wcorego onia wštawpy Kupiec rzekł do Sowiz-
rzatá/ nátedz sie y nápy sie/ a wleš mi sie przeg-
iá do Košciola ide/ niech cie tu przybedšy nie
zástane. Sowizrzat mizai : a iato pradko Ku-
piec z domu wybedł/ porzat z domu wlec y ru-
mować štokli/ táwli. y cnotliwy mógł uczynić/
wšyštko ná ulice powynošit/ iat to miedž/ cynel
wošli/ že sie temu wšyšcy šasiedzi dšwowali/
co z te° mitalo bdiš/ že wšyšcie potrzebne rzeczy
ná ulice nošono. Pán sie tego domieošławšy /
przy.

przybieżał przedko/ rzece Sowiżzałowi / długo
dobry/ coż tu czyniś ieś ze cie tu widze. A coż
mam czynić rzekł Sowiżzał: chciałem wprzód
wiasę wola wypelnić/ boście mi kazali dom wyo-
rumować/ a potym wędrować/ y chciał ieś za
drzewi wytłamać y na ulice wynieść/ prosiac pa-
na swego aby mu pomógł: on nań wolał/ aby co-
rychley z domu wyszedł/ albo rozumieś że to nie
koścute. Wtedy Boże wszechmogacy rzekł Sowi-
żzał/ żali co nie cudą/ wszystko co mi kaza-
łyście/ a lednak nikomu dobry bydz nie moga/
wterzałem sie w nieśżeśliwa godzina urodził.
Tak tedy Sowiżzał od Kupa ośbedł/ i tory
musiał sam potym to wszystko co był Sowiż-
zynioś do domu wnosć: z którego wiazana
stawa wszyscy sie śasiedzi smiali. 1

*Jako Sowiżzał w Paryżu koźmi kupezył, a ie-
den Francuz kaniom iego ogon wyrwał.*

Swieżna głosc Sowiżzał idnemu Kostrucharzowi
w Wymarze wyrzodził/ bo tam zawise przy-
chodził iden Kostrucharz/ który nigdy nie nie
kupit/ tylko targował/ a koni za ogony pociągali/
a potym pączyli iż koni długo żyw bedzie: co tak
poznawał ieśli był koni długiego ogona/ a włosy
w nim słabe były/ nie kupit go/ bo tak rozumiał
iż nie długo miał bydz żyw. A gdy włosy też
gile y twarde były/ takiego kupit/ temu wierząc/
że miał długo żyw bydz/ y twardego a mocnego
przyrodzenia/ była to wśpolita proba iego w Wi-
marze/ wlec że sie tak sprawował/ Sowiżzał so-
bie pomyslył/ musie temu kostrucharzowi posłużyć/
aby

aby ludzie w to jego blażeństwo nie wierzyli. Przemy-
tym że umiał Sowiżrzat czarnoświeżstwem so-
bie dopomoc/ nabył konia/ zawiesił mu ogon/ przew-
ziął go żywicą ze krowia/ a tak z nim na targ po-
jechał/ drogo go cenil/ aby go nie kupiono/ aż gdy on
kupiec przyszedł/ który konia po ogonie dośmiadzał/
temu go za słusne pieniądze zacenil. Kupiec widząc
że koni piękny/ stał za te pieniądze/ pociągnie o-
goną/ aż mu ogon w ręku został/ zdziwił się temu
iako się to stało ze aż zretował. Tym Sowiżrzat
okrutnym głosem zawołał/ przeczajcie miłi Panowie
mieszkanie/ iako mi konia ofiecił. Przyskili potem
y oglądali/ a widząc że Kupiec w ręku konia ogon
trzyma/ a kon bez ogona był/ w to się wnet wlo-
żyli/ że mu Francuz dać musiał dziesięć złotych/
Sowiżrzat przy swym koniu został/ y na nim po-
jechał/ a potem więcej nigdy żadnego konia za o-
gon on Kupiec nie pociągał.

Jako Sowiżrzat w Lumberku Tokarczykiem został,
y zle się Mistrzowi swemu zachował.

W Lumberku mieszkał Tokarz/ który się po świe-
cie tam y sam włożył/ a kuglarstwem się żywił/
siedział iednego czasu w kramie/ a Sowiżrzat na-
trafił się/ bo tam towarzystwa swego nie mało miał/
ten Tokarz prosił Sowiżrzalą na obiad/ aby tylko
z niego zablaznował/ mówiąc: przyjdź do mnie iu-
tco na obiad ieśli możesz/ będziesz zemna iadł. So-
wiżrzat temu był rad/ a tej rzeczy nie mógł poci-
zumieć/ szedł nazajutrz wczesnie do domu Tokarzo-
wego/ aby obiadu nie zamyślał/ zastał dom zawa-
ry wewnątrz y z przodu/ okna wszystkie były za-
warce. Tym Sowiżrzat chodził około domu tam
y sam zaglądając aż do południa/ a nie widząc ni-
kogo

Poszedł Tokarz z swoją żoną do domu / znaleźli drzwi
zamknięte / czekał potem Tokarz ku swej żonie / o coż
widzieli tak to ceba z domu wymabil / y pośa-
kali we drzwi. Sowiłrzal stanawszy u drzwi rzekł /
już tłucicie tak o chacie / ja żadnego sam nie pu-
ścię / bo gospodarz mnie polecił gospodarstwo / y ob-
biecał / że żaden inny u niego nie miał być / tyl-
ko ja sam / prowadzić się daley / po obiedzie y przy-
jdziecie. Tokarz rzekł / co prawda / takemci mówił / że
ja inaczey rozumiał / dajmy mu pokoy / niech się
dobrze naje / oddam ja temu ten figiel / z którym po-
szedł z żoną swoją y z dziećmi do sąsiada / tam
musiał czekać a by się Sowiłrzal naje. Z którym
Sowiłrzal powoli sobie obiad nągotował / iadł co
mu się podobalo / a ostatek zaś w garcach do ognia
przystawił najełszy się otworzył drzwi. Tokarz w tym
przystąpił / rzekł / Sowiłrzale takowa rzecz ktoraś ty
mnie uczynił / nieprzystoi na żadnego cnotliwego.
Sowiłrzal zaś rzekł / co sam mogłem uczynić /
samego mnie prosił / iakoż tego drugiego miałem
przy sobie mieć / w prawdziwym Gospodarzowi nie
dobrze uczynił / y zra rzecz z domu poszedł To-
karsz za nim patrząc / mówił / zdumiał się bardzo / że
leć się to kiedy zapłaci. Sowiłrzal rzekł / Pro le-
piey dokazał / ten niech mistrzem będzie. Potem
Tokarz poszedł do Hycła / mówiąc / leś w jednej
Gospodzie dobry człowiek / ktoremu imię Sowiłrzal /
temu konie zdechł / trzeba żebyś go wymłokł / y ukas-
zał mu gospode. Ten Hycel że znał tego Tokar-
za / obiecał z kłosem przed gospodą stać / przys-
tałszy pytał się o Sowiłrzale. Gdy Sowiłrzal wy-
szedł przed dom / pytał kogo by mu trzeba / powie-
dzał / Tokarz był u mnie / y powiedział że wam

Doń zdechł/ tam poń przyjechał / bym go wymiościł/
Sowiżzał sie pilno pytał teśliby tak było/ odpo-
wiedział mu/ że nie ináczey jest. Rozgniewawszy sie
Sowiżzał wypisał nań pośł:dek/ mówiąc : Pótrz-
ná Sowiżżala. Hycel pojechał do Tokarza/ uśkar-
żając mu sie/ że mu tak Sowiżżal wyrzadził / a
zostawiwszy kárę przed iegoż domem siedł nań do
Panow skazyć / y musiał Tokarz Hycelowi dać za
to sześć złotych. A Sowiżżal osiedlawszy Konia
pojechał z Miasta.

*Jako jedna stara baba ze wsi, z ubogiego Sowi- 65
żżala nasłuchała się, kiedy był káletę
swiętę stracił.*

O Wtch dawnych czasow w Herdźcie / w ziemi
Lunberstey/ mieszkało dwote starych ludzi/
którzy mteścili z sobą pięćdziesiąt lat/ a mtełt
dźścieć w dani? Był na ten czas Xiódz w Ple-
banicy bardzo chytry/ rád po kólacyách chodził/
y wprowadził był w ten obyczay swote słuchacze/
że go każdy Kmiec naymnley raz w rok/ na obiad
z kucharzka prosił/ y dwa dni w swoim do-
mu dobrze czestował. Te zaś dwote ludzi przez
pięć lat na żadnym odpusćcie nie bywáło/ ani na
Krżest chodził/ ani ślubow czynił/ żeby ich te-
dy Pleban mógł tegoż nauczyć/ pomysłił sobie/
takoby tego Kmtecia ku swey woli mógł przy-
wieść/ aby nimie na ucztę często prosił. Pojechał
do ntego swego sługe/ pytać/ takoby długo w
stanie swietym z swa miła Malżonka mieszkał.
Chłop na to odpowiedział Plebanowi/ że temu
nie miały czas/ że tego nie pamiętał. Pleban mu
porym.

potym pomiedziat/ ten stan twoy test niebespie-
czny/ dla dusznego zbawienia/ bo iesliście pleś-
dziesiac lat z sobą mieszkali/ tedyście posłuszeń-
stwo małżeńskie wypelnili/ możcie z sobą żyć ias-
ko Wnich w Klostorze/ mąż się o tym z swo-
ja Małżonka rozmowić/ a do mnie perę przysć/
abyim wam cu dusznemu zbawieniu poradził/
tem wam wśystram iako moim owieczom po-
wintem uczynić / Amietek ubogi / że nie umiał
gruntownie swemu Plebanowi czasu Małżeń-
stwa swego powiedzieć / o co oboie bardáo się
troszczac / przysli do onego swego Pasterza/
prosil o dobra perade/ Pleban pomiedziat po-
mieważ lat swego Małżeństwa nieciecie / tedy
dla wiekšego bespi częstwa wászey dusze / w-
te przysła Wiedźtele znomu wam slub dam /
abyście wtodzieli/ jesćcie w stadle Małżeńskim/
a przeto się nágotuyćcie / a dobrego wolu / bá-
ranow/ wieprzow/ nágotuyćcie ! a ná taka ucze-
náprosćcie swych krewnych y dobrych przytaciol/
a ta też u was bede. Amiet rzekł/ mily Xieże
Plebante/ iá twej miłosci bardzo prose/ ż by-
ście tak uczynili/ nie bede żalował kopy kósfy/
bo tak dludo spolem mieszkać / a w stadle nie
bydź / nie dobrzeby to bylo. Żta rzecz sedł
do domu aby się przygoowal ná taka Polacya/
potym náprosil Prálatow / y ekelicznych Ká-
planow/ ktore dawno znał / Medzy nimi był
też Proboszcz z Lbzwerfu / ktory záwsze piękne
kone chował : y gosćcie rad u sieble miewał /
y gro

y grośń dla nich nie żałował. Wlec przy nim
był Sowiszczak przez niemąty czas / rzeze do
niego / wsiadł na mego konia / a iedź zemna /
będziesz gości przyjemnym. Sowiszczak tak us
czynił. Gdy do Ku tećia przyiechali / zaraz ich za
stół posadzono / iedli / pili / y weseli byli: A sta
ra Pani była Pania mloda / siedziała na pier
wszym miejscu / iako sie zachowuje przy weselu /
y ciudła przy stole / wypuszczono ją / y wywie
żiono z zatielu / aby sie ochłodziła / y żeby o so
bie pamiętała. Potym Probosz z Sowiszczak
respekt do Ebsdorfu pojechał. A Sowiszczak
przed mloda Pania na koniu wystąpił / aż
mu kaleta z pasem stąrgawszy sie od boku upa
dła. Obaczywszy ona mloda Pani / podniosła
kaleta / y posła z nią ku wodzie / y siadła na
niej / a odiachawszy Sowiszczak od niej na stłae
nie / mącał okolo siebie / aż kalety nlemaś / wro
cił sie co koni mógł wystoczyć do onego miejsca.
Pytał oney stary niewiaśty / iesli takley starey
y kosinárey kalety nie widziała / albo nie nalaźła.
Odpowiedziała: Miły przyjacielu / na swoino
weselu dostałam kosinárey kalety / a te iesze
mam / y na niej teraz siedze / zgáday tali iesł:
Go / ho / stara co nowina rzekł Sowiszczak: Nie
dys ty Pania mloda była / musiała sie już ta ka
leta ztarzeć / nie stoje ja o twoie stara kaleta. A
tak lubo tetr chytry był Sowiszczak : iednak od
starey baby był osuśan / y kalety swey postras
dać musiał. A miała ta kaleta Pante w Giele
dzie

nie aż do dzisiejszego czasu. Tak rozumtem
gdyby tej koniu było potrzeba/ żeby się tam o nie
dopytać miazdy starymi habami.

66 Jako sowniżzał seanego chłopą w postawie zielonego su-
kna osuwał y sukno na nim wymałał.

Sowniżzał zámge wárzonego y pieczywego chłiał
sukno b starek/ a tak muśiał myślic skadby mu
dostawało. Jednego czasu przyszedł na iarmark
do Elze/ gdzie wiele ludu cudzego przyjeżdżało/
miał oko po wszytkich stronach/ gdzieby co ulewić
mógł. Y użyżzał między niemi człowiek nie znając
mego/ Ktorey niośł postaw zielonego sukna/ co sobie był
kupił/ a prosto do domu z nim siedł. Sowniżzał po-
myślił/ iakoby owego chłopą o to sukno mógł osu-
wać/ pytał się pilnie o Wai/ Kedy ten Rmieć mie-
fkał: dowiedziawszy się/ przybrał do ścieżki Kie-
dza Szorstkiego/ y drugiego iakiegoś franta/ Chło-
wiek lekki: wyszedł z niemi przed miasto y u-
przedził onego chłopą/ Chłaiac go na drodze/ rás-
dzili się potym wespół/ że Kteroby chłop nadszedł/
iakoby sukno na nim wymachlować mieli/ powie-
dzieć tedy uradzili że sukno było błekłne/ a nie
zielone/ tam jeden od drugiego opodał miał stać/
obroćimśy się ku miastu/ aby chłop nie posirzegł
na postkaniu. Jak tedy siedł z suknem chłop do
domu/ Sowniżzał go na drodze zatrzymal pytałac
za coby sukno błekłne kupił: Odowiedział chłop/
zielone to sukno a nie błekłne/ Sowniżzał rzekł/
łozę z toba o dwadziestcia złotych/ że jest błekłne/
niechay to rozezna na pierowsy alowiek/ Kteroby to
droga ku nam siedł/ y uznał/ co jest zielone: a co
jest błekłne aby nas rostrzegnął. Sowniżzał na
pierowszego Ktongł/ aby przyszedł. Chłop rzekł/ do-
bry

try meiu / my dway swatzywa sie o bawe tego
 sukna / powiedz ty nam prawde / iakiey masci
 to sukno / zi loney czyli bialeney ? a na twym
 niewie przystaniemy Rzekl / to sukno jest biale-
 nie / ale bledzo cudne. Chlop rzecze: Nie tak
 jest / obadwascie francia / musieliscie sie na to zmo-
 zic. Sowizrzal rzecze: / Abyś nie monil / jezby ia
 tobie przywode czynil / to od tego kiedza do tego co
 idze / uslyszec / ze ia do tego sukna lepsze prawo
 mam / a co on rzecze / niech tak bedzie Chlop nies-
 chet sie z nim daley swatyc / pozwolil na rozema-
 nie kiedze. Gdy sie przyblizal do nich: Sowizrzal
 rzecze / Mily Wyce powiedzcie prawdzie / iakiey
 masci to sukno / rzekl / wsa sami dobrze widziacie
 co jest. Chlop rzecze / to jest prawda ale ci dwa
 chca mnie z rozumu wyrzesc co ia sam widze y ba-
 de ze jest klamstwo. Kiedz rzecze / co mnie do was-
 fych swarow / niechce sie ia w to miesc / czarneli
 czyli biale. O mily Wyce / (rzekl kmietek) ale nas
 rozstrzygniecie : prosze was o to. Rzecze Kiedz / Gdyś
 nanie o to prosile / nie moge inaczey powiedziec /
 tylko ze to sukno jest biale. Sowizrzal rzekl / Do-
 toz uslysz : ze to jest moje sukno Chlop rzecze / za-
 prawde kiedze / gdybyście nie byli swieconym glos-
 wietem / rzeklbym iże wszyscy trzy klamiecie. ale
 le mam was za cnotliwego Kaplana / przeto mil-
 szec musze / y waszym siewem uwierze / a z klamiec
 klamstwo jest. A musial ubogi Amietek w sercu
 wierze / a Sowizrzala i pestaw sukna darmo wydaci

Jako Sowizrzal w Hanorze w łani miejskiej sie upluga-
 wit, mniemalac, zeby byl dom obdajenia.

W Łani w Hanorze przed jedna brama / Łazien-
 nik niechtal aby dom iego Łaznio zwano / ale
 dom

dom uchodożenia / tego Sowiżzał gdy sie dowie-
dział/ przyśedłszy do Gánerá/ siedł do owey Łáznie
rozebrał sie/ á wśedłszy do izby rzekł: Day D. Bo-
że zdrowie wam Pánie Mistrzu / y wáśzey zeladźt
y wśytkim ktore ta tu w tym chodogim domu naya-
duie. Łáziennikowi tá rzecz miła była/ podziśko-
wał mu/ y przywitał go mówiac: Pánie gościu praz-
wde mówicie/ że tu iest dom chodożenia / á nie os-
mywánia prochu/ bo proch w słońcu / ná ziemi w
popiele/ y w piasku. Sowiżzał rzecze: To iest dom
chodożenia. y ták sie pokázule bo ulukáni tu przy-
chodimy / á uchodożeni z tad wychodźmy. Al w tym
sie Sowiżzał uplugáwił pr y wodnym korycie że
sie smrod po wśytkiej izbie rozśedł. Łáziennik
rzekł / widze że słowa z uczynkiem sie nie zgadzá-
ią. Słowa były mnie przylemne/ ále uczynek twoy
nie dobry/ y namniemy mi sie nie podoba / tákli sie
to w domu uchodożenia zachowuie? Sowiżzał rzekł:
Azali to nie iest dom uchodożenia / Kiedym tu miał
wolność lepszą wychodożyć sie niżli ná dworze/ á
dla tego tu przysiedł. Łáziennik rzekł: Tákte os-
chodostwo ludzie nie w izbie/ ále ná osobnym mierz-
scu czynią. To iest dom uchodożenia ciała y oćie-
cánia z potu/ á ty mnie tu wychodeł zátłóbaś/
Sowiżzał rzecze/ Zali ten smrod z żywota głowie-
czego nie posiedł? mali sie kto wychodożyć/ tedy tu
lepiej niżli ná dworze. Łáziennik sie rozgniewał/
y rzekł mu/ tákiego plugastwa tu nie czyni jaden
człowiek/ ále iest od tego inśie miejsce/ ta też ludz-
kich smrodow nie chodoże/ ále są inni od tego/ pro-
wadź mi sie co rychley z láznie. Sowiżzał rzekł/
Pánie Gospodarzu dopuście mi ábym sie zá swe pte-
niądze zmył/ wśaśł chcecie áby wam dobrze zápłá-
co=

cono/ wiec niech sie wymyśle o dluż swej woli/ Láz-
ziennik kazał mu czerchły z lážnicy mowiac/ Nie-
stois ia o troie pieniadze/ káśli nie poróžies/ uka-
žeć tu wnit do drzwi Komáśli sobie/n giemu źle fere-
mowác/ a zwlaszcza brzytno/ y cefedł ze drzwi/
mowac to rayno stoi za moje mycie/ sedł potym
do z zuwalnie/ y uberał sie/ zátem go Lázziennik
w izbie zamknął/ chcąc go postrafyć: iákoby go miał
poimąć/ Sotráżzał że iesie smrodu z siebie wfy-
skiego był n e porzył/ powiore t e w izbie upluga-
wil/ a zdionęsy deka z stołu/ przykrył. Potym go
puścił Lázziennik y pojednali sie obadwa. Nzeł Sot-
wizzał/ Wily Wistrzu/ w tej izbie narlepierem sie
w chedczyl/ profe was nie mowcie o mnie nic zlego.

*Jako dowiérzał w Berlinie mleka nakupit od 68
miejskich niew. asi., a kazał ie w ieang
kadź wlać.*

Dziwne a smiesne rzeczy sirott Sowizzał
w Berlinie/ tam gdy tedneż czasu przyšedł
na targ/ widzac że bardzo wiele mleka niewia-
sy byty przyniosły/ czekał drugiego targu/ spo-
dźiewaiac sie leŝsze wiecey mleka. Wtác nátem
sy go byty dostatek/ on nabył sobie kádźi wiele
tley/ a postanowiłsy ia na mlecznym targu/ zá-
kupit wšystko mleko/ co gokolwiek ná targu
było/ kazał ie do kádźi wlać/ napisawšy sobie ká-
žda niewtasie/ niele ktora mleka miała/ y kazał
onym niewtasoch wšystkim/ czekać tak długo/
ażby wšystko mleko zntesiono/ bo miał kádžey
zapłacić. Niewtasł pełno w rynku było/ rzede
stędziły zapłoty czekaia/ że wiecey żadna nie
przy-

przystła á tuż też každy była pełna y wierzchowata
mleka. Sowiżrzał tak im zablaznował / mo-
wiał / nie mam teraz y pieniaśta. Ktera do dwu-
niedziel nie chce czekać / moje siostrze mleko z ká-
dśi wziąć / á z nim daley iść. Niewiaśty sie ro-
zgniewały / trzymo parrzac na Sowiżrzała / bo
tedná wlecey miała niżeli druga: potym sie po-
swarzyły biorac ono mleko / pobity / á garkami /
flaszkami na sie ćpiąc poraniły sie / oczy sobie
po zalowały mlekiem / á je po sutniach ciętko ná-
zięmie / iakoby deszcz śedi mleczny. Nieszczá-
nie / ktorzy ne tratedyśa wldzieli / śmiali sie z
onych niewiaśt. A Sowiżrzała chwała / ije te
tak powódził.

Jako Sowiżrzał ślepym powiedział, że im dwa-
naście złotych daie, y myślał každy, że który z
nich te dwanaście złotych má, tak tedy seden y dru-
gi rozumiał, że ie który miał, á zadn z nich
nie nie miał,

ZBiegárośy tuż Sowiżrzał ś.em bárdzo wle-
le / przyszedł do Gánoru / tam dźtronie sobie
poczynał / á ptechawś zaś ná przechadzke / pod-
kato sie z nim dwanaście niewidomych / nádie-
chawśy Sowiżrzał / pytał / á zkad idźciecie nie-
widomi? oni śkaneli / rozumielac ie ktos zacny /
zdielił czapki przed nim / y kłántali sie mowiac /
Młoty Pánie / byliśmy w tednym Mleście / umarli
tam bogaty człowiek / y tam nám takużne da-
wano / uśtebliśmy bárdzo (á była śimá ciężka)
Sowiżrzał rzekł niewidomym : śimá okrutna /
bo

bole sie byście od śimna nie pomarli/ oto maće
dwanaście złotych/ bierzcie sie corychley do
Miaszt/ bo ia teraz z gospody swotay iade/ wysta-
pće tam a żywćie sie temi pieniadzmi/ tak dlu-
go aż śimna zeydźie. Kiedy ciepło nastanie/ redy
na wedrowkę poydźcie. Oni potym kłaniali
sie/ dziękowali mu: y spodziewali sie teden u dru-
giego/ żeby te pieniadze wziął y miał: rze-
czy pierwszy do drugiego/ maś te pieniadze. On
drugi do trzeciego/ ty te masz/ a ten trzeci
rozumiał że te czwarty miał/ aż daley. Potym
ostatni powiedział/ ten pierwszy ie ma. A tak
śwartzac sie na drodze/ posli na gospode/ y po-
wiadali iako niektórzy dobry człowiek imonich
lecha/ dwanaście złotych im dał/ aby ie przez
iego zdrowie strawili/ ażby sie iato zaś przy-
wróciło/ bo teraz śie wedrować. Gospodarz o
takich pieniadzach gdy uslyśał/ przyiał ich/ a
nie domyslił sie spytać ich/ któryby miedzy nie-
mi miał te pieniadze. Rzekł do wszystkich/ moż-
mi bracia/ pokaże ia wam dobra wola za te
pieniadze/ potym bydle zabił/ zrabal/ wárzył
y piec rostkazal/ y co śie mu zdalo żeby za te pie-
niadze stalo. Gdy sie nátedli rzeczy/ mili bracia
porachowácby sie trzeba/ bo te dwanaście
złotych darmo śie strawily. Niewidomi rzekli/
muslemy sie zapłaty teden u drugiego pytać/
ktoryby te pieniadze miał/ aby Gospodarzowi
zapłacić. Jeden powiedział/ że ich nie miał/
tak y drugi/ trzeci/ czwarty/ aż do ostatniego/
aż

że nie nie było. Niewidomi podrapawszy się
w głowę / postrzegli że byli oszukan. Gospo-
darz to porozumiał / y z turbował się m. wias
sobie / puść zeli ich tedy się zapłaciy do nich nie
spodziewać / a bedeli ich onuzey chował / tedy
mi wytedza y wytrawia / bo nie beda mieli
czym zapłacić / a tak owoiaki. Szede beda miał.
A wpędził ich do swinięgo chlewa / a tam ich
zawart / nakładł przed nie miasto chleba / sto-
my y słana. Sowiższał sobie myśli / kiedy by
czas był do miasta na owe gospode techać / bo
spodziewał się ze one plemioze już były prze-
trawione / ooni nił pary / a techał do miasta na
też gospode. Przytechawszy w dom Gospodarst
zstał z konia y przywołł go do kłaskalnie /
tam użył ich onych niewidomych w swinię chle-
wie zawartych / spytał Gospodarza mówiac / Pá-
nie Gospodarzu / coż to za rozum waś / teżel ście-
te ubogie niewidome do chlewa wagnali / y
nie żaliecie ich / ze to miała teść / co jest prze-
ciwko ich przyrodzeniu. Gospodarz odpowie-
dzał : Bogday tam byli / gości się wody z spole-
z chodzą / bym ja swoje ciępkę prace miał led-
tak obrocić / kiedy mi zapłaca mogą gości in-
dziej odpoczywać. A powiedział tak mu się
przydalo z nimi. Sowiższał rzekł / Pánie Gos-
podarzu / iżaliby reżoynie taktego mieć nie mo-
gli : Gospodarz łobie pomyslił / Bogby mi go
dał. rzecze Sowiższatorwi / miły przytacielu by
mógł głowieć peronego mieć / któryby mi za-
nie

nie reczył / radbym to przyiał / á puściłbym te
nieś zesz: e ślepe Sowiżrzał rzecz: / pośusie się
ta o to / poyde po wszystkim mieście / a za trafia
na takiego rekoymie. A pośedł do Plebana mo
wiał / miły Kłaze Plebanie / chcecieli uczynić Ake
miłosterny: Młoy Gospodarz jest opetany śa
taniem / á to mu się tey uocy przydało / Razał was
bardzo prosić / ábyście do niego przyśli / á wy
gnali tego śatana. Pleban to obiecał / tylko áby
ze dwa dni ieśsze z nim potrwali / bo nie godzi
się z takim rzecz: na gle obchodzić. Sowiżrze
rzeł / poyde ta po tego małżonka ábyście tey to
śmi powiedzieli. Pleban rzecz: dobrze / niech
tu przydzie. Sowiżrzał pośedł do swego go
spodarza mówiac / Miałem wam rekoymie /
waszego Plebana / ten chce za te ubogie wam
przyczec y dośyc uczynić / iedno áby waszą gospo
dyni zemna do niego śła / bo tey chce śamey
przyczec. Gospodarz tey powieści był bardzo
rad / Razał swey żonie z Sowiżrzalem iść do Ple
bana / Sowiżrzał rzeł / Kłaze Plebanie / oro jest
żona tego / powiedziej tey te śame rzecz / ktorą
ście przedemna powiadał. Rzecz: Pleban: Pá
ni miła potrwaycie dźień albo ze dwa / tedy
mu pomoge. A wysła zaście z Sowiżrzalem /
á śła oo domu z tą rzecz: / y powiedziała swe
mu małżowi / Gospodarz temu był rad / onych
niewdomnych zebrałow na słowo Pleban: śle wy
puscił / y wine im przepuścił. A Sowiżrzał o
stootawşy swego Konia / pojechał z gospodarz:
Mł

Ta rzekł dółek stał gospodyni do Plebaną / (bo
sie spóźniła od niego pieniądze / y upominata
sie o dwanaście złotych / co niewiedomi przez
trawili. Pleban rzekł / miła Pani / to wam to
waj gospodarz rożkał. Odpowiedziała / tak
rożkał Pleban rzecze: jest właśnie owsie
nieprzynależa / że pieniądze zároveň pojąda rze-
ka / darmo pomagacie o owsnym nieprzynależ-
lu / a wy mnie zapłacicie. Pleban rzecze: powie-
dźtano mi że waj Pan ma przy sobie tego ow-
cha / niech sam do mnie przyjdzie / ta mu po-
moge za Boga powoła. Pani rzekła: tak wój-
scy mówła kiedy płacić miała / sam to ogłoda-
cie / y wysła od niego z domu z ta rzeczą prosto
do swego gospodarza / słowa które Pleban mo-
wił powiedziała. Gospodarz pogotowiu miał
wówczas biegał w gniwie do Plebaney Ple-
ban sie dowiedział / że mu gwałt miał uczynić /
Przyznał na swoje sąsiady / żegnając sie aby go
ratowali / y mówił / ten człowiek jest opętany.
Gospodarz rzekł / pamiętaj Nieże lepijś mi za-
płacić / y chciał Plebaną uderzyć / ale ich w tym
sąsiedzi rozważdili. Tam Pleban powiedział /
że mu niebył nic winien / tylko to powiedział /
że mi chciał pomoc / a on źle porozumiał / żebył
mu miał stracone zapłacić za niewiedome. Taka
tedy odebrał zapłatę.

41. Jako Sowierzzał w Berlinie gościom swoim pieczy-
nia piekła, a posładkiem to pokrapiał.

Sowierzzał swoja złością w Berlinie po wój-
stwie

ſtkim mieſſcie ſie był oſtawił/ Nieſz żanie tego
poſtepek ſmieſne cierpieli dla korocharuile/ iani
Nieſz nie taſto y Kupcy/ ledni drugich na ko
lacye proſili/ a ktery nie przypedi ten mus
ſtat Goſpodarzowi wſzytek obiad zapłacić.
Wiec y Sowierzat w dzień targowy przypoſt
do miasta/ y trąſił na rądzie towarzyſtwa kcorzy
go niedzy ſobą rądzi wieſieli/ dla tego bla
żenstwa/ potym też przypoſt na Sowierzat/ je
miał na kolacya ſwoich towarzyſtwa proſić.
Naproſił frąncow do ſwoicy goſpody/ na pie
szent/ o potaſoniu/ zeſli ſie niektorzy frąnci
na cąrgu/ rądzac ſie taſoby do Sowierzata iſć
mieli/ dowiadował ſie tedy od drugiego ieſli
co wårzyl/ aby dąremnie do niego nie ſi. A
zmowili ſie wſzyſcy do niego hurmem iſć/ mo
wiac/ lepley je wſzyſtkim taſa lekkoſć wyrza
dzi/ niſli tedy namu z nás. Gdy przede drzwiami
ſtanieli/ góſie ubogi Sowierzat w goſpodzie był/
on wſtat przeſz miſtą/ a wypiaroſ poſładek na
plecznia/ taſta potrapiał. Goſcie kcorzy przed
domem ſtali/ patrząc rychtali badſie gotowo/
gdy go uyrzeſt/ je z odkrytym żądkiem nad pie
czentą ſtoi/ rzekli/ niech ſatan tego goſciem ba
dſie/ nie badſie żaden tey pieczent taot. A So
wierzat ſłyſzac te ſłowa/ rzekl im aby zapłacili
obiad/ oni co rądzi uczynili.



41 Jąko Sowizrzat w iednym mieście w Sáfkezy ziemi
leżącym na kamienieniu śiadt. á kiedy go pyta-
no czemu by tak czynił, odpowiedział,
na łutry zasiewam.

Wziet potym przyszedł Sowizrzat do Wera
Miaśta iednego / obaczyć wsłtke händle
miedzy Mleścżany / y miał tam dwánasćcie gos-
spod / á co w iedney napójczył / to w drugiey
nalazł / á każdey rzeczy ktorey pierwey nie sły-
chał ani wiaźiał / był pilen: w tym sie im był
naprzyłrzył / bo też má o o ich taśke stał. Wlec
chodząc przy wodźcie / nązbierał sobie kámycz-
kow / okolo Karuśá tam y sam rozsiemwał one
kámyczki na obie strony / Ludźte dźiwowali sie
temu / y pytali go coby stał: Sowizrzat odpo-
wiedział / śtete łotry. Kupcy słyśac to mówili /
nie trzeba ich tu śtać, leśt ich tu dośyć. Sowiz-
rzat rzecze / to prawda / ale w domách mteścżá-
ta / mieliby teraz wyblejeć wsłyscy y pokazać sie /
á gdy mu mówili / czemu też dobrych nie śteli: /
Odpowiedział Dobrzy tu niechca wschodźć.
Te tego słowa doniosły sie Rady mieyskiey / ro-
skazano mu aby to swóte nastęste pozbierał / á
zá niáśto sie z nim prowadził. Uczynił tak y
pośedł do inśego Miaśta w dźiesiaćci milách /
y miał woła z nastentem tam iść: ale tu
tam w tym Mieście o nim wiedzili / á tak
musieli nie iedząc ani pilać prośt oprzeż
Miaśto iść / wlec że inázey bydź nie mogło /
pożyczył sobie łodzi / na ktoreyby sia dał

oal przewleść/ a chcąc wor do nley włożyć/ dźwi:
gatac/ rozzerwał w poly ono nastienie rozsypał:
Tit porym wssytkiego odiechal/ y swoy wor
tam zostawił.

Jako Sowiżzał w Hąmburku u Balwierza sta
ucanat, a oknem do izby wlażł.

W jednego czasu Sowiżzał przyszedł do Hąmburku/
na co miejsce gdzie chmiel przedawano: stał so-
bie/ ogledując się/ przyszedł Balwierz do niego/
pytał go skądby szedł. Sowiżzał rzekł: Tam zjad-
(użgniąc rękę) przyszedłem. Pytał go co by za rzecz
miegliniż był/ Odpowiedział: Jestem Balwierzem/
Mistrz go sobie uiednał/ a ten Balwierz miśrał
práwie na chmielowym targu/ prosto przećwó temu
miejscu gđ z spolem stali y rozmawiali z sobą/ a
ten iego dom miał wysokie okna/ prawie też przy-
drodze izba stała. Rzekł Mistrz do Sowiżżala wi-
dzisz ten dom na przećwóko gđżte wysokie okna są/
idźże tam/ a ja za tobą wnet poydę. Sowiżzał
szedł dobrze/ y szedł po sto ku otienicom/ wlał się
do izby przez okna/ mówiac/ Wspomagay go Pan
Bog y wasze rzemieślo i samą Gospodyni w izbie sie-
działa przedac kędziel zleklá się bardzo y rzekł/ albo
cie tu śatan wniósł/ nie możesz drzwiami/ alboć ciáno.
Sowiżzał rzekł/ Miła Páni nie gniewaycie się/ wasz
Go-podarz mi kazał/ y mnie sobie uiednał. Páni rze-
kła/ Taki co wierny śingá Procy Pánu swemu śko-
de czyni? Sowiżzał rzekł/ Miła Páni/ áżali śluga
nie ma uczynić co mu Pan rośkazuje. A w tym Mistrz
przyszedł/ y ślusz swar/ widzi też co Sowiżzał zbro-
ił/ rzekł Sowiżżalomu. Jáko ty ślugo/ nie mogłeś
drzwiami w dom wnieść/ a mólś okien nie łamać?
Dla Procyś przyczyny oknem wlażł? Odpowiesz
dział

dział / Miły Mistrzu / Kazaliście mi rżm gdzie cępną
wysoko stały wnieść / a sami mieliście za mną prz iść /
y uczynilem wedle waszego rozkazania / że nie porę-
śliście za mną zaraz iść - ście byli rzekli / Mi rz
zamiłował / bo chęłdzi po rzechował / y pomyślił so-
bie / iako tylko in tego chęł dniś dostanie tedy te-
go odprawię / a te szkody temu na mycie wytracę
A Kazal Sowiżrzalowi brzytwy rozczyć / żeby głada-
kie były / a grzbiły y ostrz m sie wrotownały. Sowi-
wierzal począł rozczyć / y ostrzyć grzbię tak cienko
iako y ostrze. Mistrz z patrząc na iego robotę wi-
dział że wszystko nadsz zwozay sprawował. Rzekl mu /
Ale iakoż to robisz / ta robota za nic nie stoi / y lacz-
dzo żła. Odpowiedział / iakż to może być / bo te-
go brzytwy nie czula / ia tak czynię iakoście mi ka-
zali. Mistrz sie nań rozgniewał / mowiąc / Niecz-
liwy to rżes / prz stań tej roboty / a podź ta dro-
ga kteraś tu przyśiedł. Sowiżrzal rzekl / Dobrze /
wśedysz do izby wyśkoczył oknem na ulicę / ktero-
dy był wyśkoczył do izby. Tu sie Mistrz jeszcze bardziej
rozgniewał / y posłał sobie po Cęklarz / bieżał za
nim / poimąc go / żeby mu okno zapłacił / ktere był
popłował Ale Sowiżrzal był gotowsy y przedsy nie-
zli sam Mistrz / wsiadłszy na łódź / dał sie uwieść za
Mistrza.

*Jako Sowiżrzal iedna Niewiaśta na uczcie prosi-
ła, a z nosa sey kapalo.*

Trafilo sie iednego czasu / że sie dwor miał zier-
chać / a Sowiżrzal chęł wśedzie bydz / umy-
ślił tam iachnąć / a e poń mu był ochromiał / wiere-
piedhora iść musiał / a było gorąco : y zachciało mu
sie iść / tam była Wioska mała przy drodze / w niej
żadney karczmy nie było / a było już z południa /
wstąpił

wstąpił do tej wioski że był w niej dobrze znany.
my przyszedł do domu gdzie niewiasta siay twor-
zyła / a z nosa iey kápato. Sowiżzał ją pozdro-
wił / widząc że plugawa była / lecz y sama sie w tym
postrzegła / tylko że sie utrzeć dobrze nie mogła / bo
tękawow ściewała. Rzekła do Sowiżżala: Mi-
ły Sowiżżale odpoczywajcie sobie a poczekajcie tu /
bieda was młoda m mąstem gestowała / a braciwszy
sie Sowiżżzał we drzewach porzwał na nie y po-
kiedł piecz. Ona za nim wołała / aby poczekal / że-
by pierwey iadł. Sowiżżzał rzekł / Miła Pani in-
nym czasem / y wstąpił do innego domu mówiąc / że
goć ja mięsa nie będzie też / lecz żeby trochę ci-
sta miał / nie trzeba by lepszy iatecznice / dosy. by tak
tłusta była.

*Jako kassę sam Sowiżżzał zjadł, aż nosem,
w niego naparł.*

Wielką złość uczynił Sowiżżzał ledney niez-
wiescie / że sam kassę co sobie wárzyla zjadł /
kiedy przyszedł / do i drugo domu / same Gospo-
dynia w domu zastał / ta przy ogniu siedząc
wárzyla kassę / wtac podobala sie Sowiżżzałowi
wz. że mu sie iey zachciało / y prosił Gospodynicy
aby go na kassę prosiła. Rzekła / miły Sowi-
żżale / bardzo rada / bym iey y sama iestć nie
miała / tedy wam bardzo rada dam. Sowiżż-
zał: miła Pani / może sie stać wedle słow was-
zych: a gdy przedem postawita z misa wszystkie
kassę / y bochen chleba polozyła. Sowiżżzałowi
że sie chciało iestć / zaczął sam iestć. Potym Pa-
ni siadła do stołu / chcąc z nim iestć. Sowi-
żżzał

żrzał sobie pomysłki/ jeśli zemna będziecie tądla/
tedy też Paśe nie wiele zosztanie/ a tak nas rzał
w Paśe/ Pami sie rozgniewała mówiąc/ pfs/pfe/
smrodoże/ zledzże ta sam/ iakoś to sobie przy
prawiet. Sowiżrzał rzekł/ Pami miła/ w Paśe
pietrowe te słowa były/ jeszcze też sami nie mieli
teści/ iedno żebym sie ta niaad/ Pami rzekła/ bo
gdacieś sie nigdy dobrze nie miał/ żalutę mi
moicy własney strawy/ a iakozbyś mi smroicy wła
sney dał. Sowiżrzał rzekł/ Pami/ ta czynia we
dle waszych słow/ ziadę Paśe pośedi precz.

75 *Jako się Sowiżrzał upługawit w jednym domu,
a ten smrod przez ściągę muchami dał na dru
gą stronę, ci co przy stole siedzieli, wszyscy
przed smrodem uciekć musieli.*

Sowiżrzał będąc w drodze/ poszedł sie do
Clorymberku: a przyśedłszy tam/ mieszkał
dwie Niedzieli/ a w t y gospodzie gdzie on był/
mieszkał dobry człowiek y bogaty/ ten rad w
Bościele bywał/ a nie rad sie Protosilami za
dnem zabawił/ owsem sie ich strzegł/ a miał
obyczaj ze swoich sąsiadow/ ieden raz na każdy
rok na uczta prosił/ y dobrze czestował: y kie
dy widział cudzoziemcá u sąsiada/ tego do sie
bie prosił/ bardzo mu rad był/ iako y swoim.
Wiac przyśedł ten czas/ kiedy ten bogaty miał
u siebie gości mieć. A Sowiżrzał tuż u sąsia
da tego na gospedzie stał. Tedy obeszał był
wszystkie sąsiady iako był adarona zwykł/ y w
szystkie tam gości/ którzy na ten czas byli/ iedno
Sowi

Sowiŕzałá niechétal mieé/ bo wódszał po nim/
je árcybázen y fránt byl/ niechétal go u siebie
mieé. Gdy sie inż sásiedzi z swymi gosćami
do tego bogaczá zchodźili/ y Gospodarz Sowi-
ŕzałow zá nim z swymi gosćmi/ Sowiŕzałá
z soba nie wószal/powledájac ten bogáty rozumie
jes ty kuglarz/ y dźwony człowek/ á przeto éle
do siebie nie prosi. Sowiŕzał o to nic niedbat/
y mówił sam sobie. J ślim kuglarzem/ must
to moje kuglarstwo poznać/ y nie nulo mu przes-
cie było/ ze go do siebie nie prosili. A było
to S Marćinte/ kiedy tá kóláca była. Gdy
tedy on Gospodarz z gosćmi w chedogim gma-
chu siedziat/ góście byli wespół wesli. Sowiŕ-
wał dźwone przez śćianę/ prawte góście gosćcie
siedzieli/ uplugáwili sie/ y wózwšy intechy dał
on smrod do dźwury/ y smierdźiáło niewymow-
ronie/ je sie żaden w gmáchu ostáć nie mogł/
tám pátrzył jedn ná drugiego/ dźwoniac sie tá-
temu smrodowi/ z kády był. A on bez przes-
frántu wlecey nádymal/ Gospodarz Sowiŕzał-
łowego smrodu sie náwoniat/ je iáko pradko do
demu przysiedł/ wonitowác musiał/ powledá-
jac/ iáko niewymowne w gmáchu od smrodu
nie mió było. Sowiŕzał sie temu śmiał. Po-
ntewáż ten bogacz mnie prosić ná czesć nie-
chétal/ y mnie swoich potraw nie życzył/ iá go
wlecey mióuie niż on mnie/ bo mu życze swey
potrawy/ gdyby iá táni byl/ nie smierdźiálby
było/ potym záptáćwšy gospodárzowi dáley po-
techał/

techa! / bo sie bał / by sie nań nie dowiedzieli.
A bacząc to gospodarz / że on o tym smrodzie
wiedział / ale sie nie mógł dowiedzieć / żeby to
on był zrobit. Wylechał Sowiżzał z Miasła
a gospodarz pacerzał tam y sm po domu / le-
śliwy nie mógł co obaczyć / y znalazł błozbark
popługawiony / znalazł też y one dżiure / Ktora
była w ściecie aż do psłada / w tym sie domy-
ślił na Sowiżżala / y poszedł do sąsadow / o-
powiadałac im takowa rzecz / iako Sowiżżal
te niecnote uczynił. On bogacz rzekł niły są-
śledzie / śaleni y niecnolimi ludzie żadne go-
żetku nikomu nie uczynio / a przeto ia ich w swój
domu nie rad mieć ani. Ponieważ mi sie takos-
wa hańba y złość zstala z domu waszego / co-
ż mam czynić / zaraz ia rożstał po waszym go-
ściu / że był lotr / a wśak lepiej / że to z wasze-
go domu poszło / niżeli z mego / bohy to mnie było
wiecey środzilo. A ta rzecz sie rozstał.

*Je jako Sowiżżal Gospoacza w Islewie wiel-
kiem zastraszł. ktoręgo był poimał.*

W Islewie mieszkał jeden Gospodarz / ten był wiel-
kim pośmiewca / a rozumiał o sobie iakoby był
wielkim Gospodarem. Sowiżżal przyszedł w dom
tego ciásu żłmy był na ten czas wielki śnieg / przy-
jechałi trzy kupcy z Gaskley ziemie / prawnie w no-
cy / mieli wola iechać do Wtembergu. Gospodarz
miał sie ciebnie ku gościom / przymiwał ich / mo-
wić / Skąd wygnáno Pánowie / żeście tak prożno
przycháli. Odpowiedzieli / Pánie Gospoaczu
nie polezycie sie tak śtego przeciwo nam / bo
dżiwnie

Dziwnie się nam w drodze przygodiło / kęśmy się z
wilkim potkał / musiel śmy się z nim bić / y en
nas tak długo z trzymał / Si fac takowa rzecz
Gospodarz śmiał się z nich / y rzekł / -romorá / i es
ście się wilk bali : gdybym ja był w polu / chociaż
by y dwa wilcy się potkali / tedybym te odstraszył /
á was trzech wilk się boi ie. Takowe naigrawa-
nie trwáło / áże spać posili. A Sowiżzał pr-
y tym śiedział / y słyszał to po miewanie. Tam leżeli
Rupcy z Sowiżzałem w iedney komercze rozmaicie
gadałac / jak by te rieludzkość y naigrawanie Gos-
podarzowi odwać mieli. Sowiżzał słysząc to rzekł /
Mili rzyjaciele / widze ja że náś Gospodarz i-
stak wielk dziwny / chce ieli mnie słuchać oddamy
to temu / ie nam o wilku wiecey powiadać nie be-
dzie. Podob. to się im / co Sowiżzał mówił / y on
biekali go arm dętowác. Rzekł Sowiżzał Tam
doład iedźcie po wáśzey kupi / Kiedy zaście ta dro-
ga do domu poidcie / wstapcieś do tej gospos-
dy / á ja ná was czekać bede / iuż mi wierźcie /
że się to háianie o wilku Gospodarzowi odda. A
tak się stało / gdy iuż Rupcy mieli wsiadać / y strá-
wa zpláćili / zaście / y já Sowiżzałá / potym wys-
iechali z gospody. Gospodarz przecie z nich był / y
já nimi wolał. Pánemte / strzeżcie się wilk ná dro-
dz / oni rzekli / Dziękuiemy iże nas ostrzegaf / i es
śli nas wilcy poidza / nie wróciemy się do ciebie.
A Sowiżzał się wyprawił ná wilki / y zabił iednes
go / y zostawił go / áż dobrze zmarł / wiedząc iże
bás Rupcy do gospody przyiechac mieli / fiedł do
onego wilk / wzięwşy wor / potym iedł do Jele-
wa / nátráfił onyá trzech Rupców prawie pod wie-
sac przy samey wieczetzy. Gospodarz i-
szo był os
wego

wego wilkã nie zapamietał / oni powiedzieli/ tak sie
nam bylo przydalo/ a wy powiedzcie/ gdybyście sie
ze dwiema p.ekali/ zebyście jednego pierwey zabić
chcieli/ potym y drug ego. Gospodarz na to śmiegle
mowił/ takoby dwu wilkuw na kasy miał rozsiękać/
y nie bylo inne gadanie tylko o wilku aż spać pešli.
Sowiżzał milczał tak długo aż do komory / gdzie
Rupcy leżeli/ p.yszedł/ y rzekł im/ Przypać ele mia-
li/ leżcie spokojem a nie'wście/ gdrz to wam miło
będzie co y mnie/ a świece mi nie gąście. Wspo-ko-
wszy sie Gospodarz y z sweta zeządził/ Sowiżzał
śliczno na dol siedł/ wziął z soba wilkã zmarzle-
go / postawił go w sieni podle ogniska/ y podparcł
go kłymi/ i e presto stał takoby żywy / y gębe mu
otworzył/ a pęre mu botow dzieciannych włożył w
gębe / y tak go odsiedł / potym siedł na gęte do
Rupcow/ takoby niozym nie wiedział / zawołał na
Gospodarzã / bo ięszce nie był usnał) pytał ich czy
goby chcieli/ rzekli Włdy Panie Gospodarzu/ posłys-
cie sługe do nas/ aby nam pić przyniośł/ nie mozes-
my spać/ co tak pragniemu. Gospoda. z sie roznies-
wał y rzekł. Toć iest Rup ow Gąssich obyczay/ iże
piie we dn-e y w nocy / y kazał dziewczce wstać aby
im pić niośła dziewczka posła do ogniska/ aby świe-
ce rozświeciła/ a obaczywszy wilkã / bardzo sie go
zlekła/ aż tey świecą z ręk wypadła sfoczyła do
izby / inaczey nie rozumiała / tylko że wilk poiadł
dzieci / że boty w gębie miał. Sowiżzał y Rupcy
przećie o pić wołali/ Gospoda. rozumiał że dzie-
wka była usnęła/ wołał na sluge/ wstał sluga świe-
ce rospal-ć/ użyżzał wilkã u ogniska/ a rozumiejąc
iże dziewczka pożarł / uciekł do piwnice przed nim
Sowiżzał/ y Rupcy słyseli wszystko co sie działo.

Gout:

Sowiżrzal rzeczy/ Wie straszyły się/ że grą będzie do-
bra. Żas porzucił wetali / dowiadując się
gdzieby dziewczka albo pacholek byli / że im pié
nie przynieśli/ Ahy sam przyszedł z świecą/ powie-
dając że z komory nie mogli trafić. Gospodarz także
je rozumiał/ że pacholek usnął: wstał / rozgniewa-
wszy się strasząc tych ludzi z takimym pićiem stwo-
rzył/ siedł świecę zapalił/ widział że wilk stoi / bo
miało go przezeń nie powalił/ uwiązł doty w jego
paszeczce/ y krzyknął miłym głosem/ Rará/ rará/
milá brata/ y skoczył na gęś do Ru- com/ crosac
ich. Aty mu na pomoc przysli / mówiąc Jest ten
okrutne zwierze/ oto mi pacholek z dziewczką p-
ją. Goście byli gotowi y Sowiżrz i z nimi posli
na dol. a w tym pacholek z pianice wyszedł/ a dzie-
wka z gąsien przysła/ na polu oboje umarli/ Páni
reż s- ma z komory wysła y z dziećkami wbytkiem
wybiegła. Sowiżrzal przysapierzy nega wilka tra-
cił ie się powalił/ y rzekł Sowiżrzal: To jest zde-
chły wilk/ dla ciegoście taki hałas w domu uczy-
nili/ coście wy za mają/ boicie się wilka zdechłego/
B- że uchronay żywego/ oto was rozpedził w lasy/
a tu nie dawno chcieliście dwu żywych w polu po-
razić/ mówicie a niewieście co/ nie po mowie ma-
ją poznać: ale po skutku. Gospodarz tego słuchał
rad nie rad/ y zrozumiał że był oszukany / potym
poszedł do komory położył się spać/ musiał się o-
nego chępcenia stomać / y tego że się wilka ma-
rwego przelał/ Kupcy się bardo śmiali/ zapłacili
co sami/ y Sołt-zał strawił/ dalej poiechali/ y
mieli z tego wielką poćiechę. że się tak nad Gospo-
darem pomsćili.

Jako

Jako Sowiżzał Gospodarzowi brzękiem
pieniężnym zapłacił.

Sowiżzał gdy do Kolna przyjechał / tam nie ma-
ły czas miejkał na iedney Gospodzie: iedne-
go czasu nierychło obiad poczeł gotować / aż
o południu / y nie miło mu było / że tak dłu-
go miał obiadu czekać. Gospodarz to po nim wie-
dział / rzekł / Pro obiadu czekać nie chce / niech
je co sobie nągotuje. Sowiżzał tedy kupił so-
bie chleba / y przechadza sie po domu: aż zegar
dwanaście bił / poczeł w ten czas stoł przytro-
wać: y potrawy na stoł przyniesiono / Gospo-
darz z gośćmi siywni stali za stoł / a Sowi-
żzał w kuchni został. Gospodarz rzekł / podja-
ć się do stołu / Sowiżzał rzekł / nie poyde / nie
chce mi sie iść / bom wonia pieczywego sie na-
tadł. Gospodarz milczał / a z gośćmi tał: Pies-
dy tuż byli po obiedzie / płacili mu za strawę
(ieden natadłszy sie precz t. chał / a drugi został)
a Sowiżzał przy ogniu siedział / przyjechał Gos-
podarz do niego z celbratem gniewając sie /
kazał Sowiżzałowi dwa Kolonjke srebne pie-
niadze za obiad położyć. Sowiżzał rzekł / Pae-
nie Gospodarzu / zażęście wy takim / że sie pie-
niadzy u tego śmiećle upominać / Ktory waszey
strawy nie iadł. Gospodarz nań fukał / aby pie-
niadze co rychley dał / aczkolwiek nie iadł / a
leś sie wontey natadł / boś tu nad pieczenia sie-
dział / iakobys u stołu z nami iadł / bo ta sobie to
strawa rąchule. Sowiżzał wytawży z kaler-
pieniadzy

pleniadź Koloński / ścisnął go na ławie y rzekł /
Panie G. Spodarzu / słyszącie ten brzęk / słysze /
Sowiłrzał zaś pleniadź swej porway / y do niego
szła rokożył / mówiąc / tak ten brzęk wam jest
pożyteczny / tak y mnie wola waszey pieczęci /
w moim brzuchu / Gospodarz się nań rozgniewa-
wał / bo onego pleniadź pragnął / y chciał mu
go Sowiłrzał dać / tylko aby zań prawo wyto-
czył / Gospodarz użynić niechciał / aby przysiadł
miał / tak się tedy w gniewie rozszedł.

Jako Sowiłrzał z Rosłaka wyszedł.

Czyrzej Sowiłrzał z Rosłaka wyszedł / tak
tylko swole nleczora był wypetnł : y przy-
szedł do tednej miasteczki na gospode / a w tym
nie było co leść / Gospodarz miał sila dzieci /
miedzy dźtećmi Sowiłrzał nie rad bywał / y
uwiązawszy swego konia w miastalni / przyszedł
do steni / y ustał u ognia / a na ognisku nic nie
warzono / wszystkie kuty próżne były / y dom był
bardzo pusty / widział / że tam ubóstwo wielkie
było. Rzekł : Panie Gospodarzu / wy macie złe
pastądy / powlecił mu / to prawda Panie gos-
ściu / wszystko mi wykradną co w domu mam :
Sowiłrzał się rośmiał / y rzekł / to takowy go-
spodarz tak y gość / miał wola tam zostać /
tylko nie mógł miedzy dźtećmi / widząc / że się
dzieci popługawły / nie mógł na to patrzeć / y
mówił / takte to plugawie dźteci / albo gdzie nie
moga sinrodzić / nie tu przed domem u samych
drzwi. Gospodarz rzekł / Panie gościu : o co
śia

sie to gniewacie / mnie to nie zaszkodzi / bo mnie
rzeka / mro sie foruy! Sowiżzał milczał / a wy
prożnat swoz brzuch / mż przy ognisku Gospo
darz zastawşy go / rzekł mu / niechoto / a żalił tu
woczyß Zemu miejscu inne^o nie maß / czemu mi
dom plug wiß / Sowiżzał rzekł : Pante Gospo
darzu / Darmo mi taćcie / bo mnie rzekł : na ka
żdy dzień / dierz sie z tad. A na koń siadşy co
mogi wykozyć techal. Gospodarz za nim wo
łal / Hoy / stoy tać / aß mi dom wychedożyß / So
wiżzał rzekł : Ostatni niech dom umiara / a tać
sie y moy / y waß sinrod spotem wymiećcie.

79 Jako Sowiżzał psa obłupił. a skora swiecy
gospodyni strawy zapłacił.

Szło sie iednego czasu / że Sowiżzał przyşedł
na iedno miejsce / gdzie sama Gospodyni brała w
domu y miała pieşka gniewliwego ktorego Kochała /
zawşie ieý na łonie siedział kiedy nie robita. So
wiżzał śledzac przy ogniu / napiiał sie. A Pani na
uczyla była pieşka kiedy sie napił / tedy y pieşkowi
piwa na miske nalała / że sie napił. Sowiżzał prze
cie śledzac napiiał sie / pişko widzac / że często kon
wie nadyłał do niego przyşedł / skakał około niego.
Gospodyni widzac / rzekła / Proşe was náleyćie mu
pić na miske / tegoć on chce. Sowiż : to uczyni. A
zátym spráwulac domowa rzecz sama Gospodyni So
wiż : nápoil y nákatmil onego pieşka iakoby człowie
ka / aż sie pişko opilo / rzekł Sowiż : do Gospodyni /
Pani miła obráduymy sie / a powiedzćie mi / iesliby
gość u was bedac iadł y pił gdyby pientedzy nie
miał / ieslibyście mu strawy bogowali. Gospodyni
sie w tym nie obáczyła / ani też o pieşku nie myşliła /
tożu=

rozumiałá żeby sam o sobie powiedział. Rzeka mu /
Panie gościu nie bierz tu nic / bo pieniądze albo
fan u trzeba. Sowiżez: rzecze / Jąc się o to nie tros
szez / n ech drugi sam o sobie myśli. Gospodyni z do
mu wysła. Obaczywszy Sowiżez: czaś ku swojej po
stydze wstawszy pła niósł p d sukna / y zdiął z nie
go kora / y będi ząś do ogniska mając kora pod su
kna / zawolał Sowiżez: Gospodyni do siebie / rze
ka / Porachuymy się / Sowiżez nie zapłacił z pełną:
Gospodyni rzeka / A kto ostatek zapłaci boćcie są
mi piwo wypił / Powiedział n e i am miałem go
ścia co zemną pił / a ten pieniędzy nie ma / ale fan
ma dobry / ten ma ostatek dopłacić. Gospodyni rze
ka / Co to za gość y co za fant ma. Sowiżez: O
tego sukna k ora miał na sobie / y uzał iey psia
kora / mówiąc: Oco Páni Gospodyni sukna gościa
tego / bo ze mną użymał. Gospodyni się zlekła y wi
działa że kora z iey pieśką brła / rzeka / Czemuś mi
pieśką mego tak opłacił. Sowiżez: rzecze / Wszak
to winą / już laycie iak chcecie / wskazacie mi kaza
li / abym psu piwa nalał / a ja wam powiedział / że
ten gość pieniędzy nie ma a piwo się musi płacić / y
musiał swoje sukna za fant tu zostawić / oco ja ma
cie za piwo. Gospodyni też się wiecey rozgniewa
ła / kazała mu corychley z domu wynieść / a poři z w
wiecey do iey domu żeby nie chodził. Sowiżez rzekł /
Ja z domu waszego nie poydę ale wyiade. Osiodlał
wszy swego ko ia wyiechał ze dwi / mówiąc / Páni
Gospodyni chowaycieś fant tak długo aż ja wam
pieniędzy dostane / wtedy przyiade iakó nie prożony /
do was: teści z wami pić nie będe / tedy też płacić
nie będzie mi potrzebá.

jako

710 *Jako Sowiżzał też Gospodynia omomit ie ná bole leiat*
Panuchaycie/ co Sowiżzał w Straszfortie zbroił /
tám iuż pies le y/ przyszedł ná g sode/ y znal sie
tám a ty n domu. Aoto iakies st lo ná wsi ná ro
wla t y ná wierzchu sie položy. pozorował swoje Gos
podynia/ y pytał iey iesli kiedy o Sowiżżale sly
chała rzekła. A co dobrego o tym lot ze mam i
sęd / y nie ródá słucham kiedy mowia o nim. Sowi
żzał rzekł / A co; wam ucz nil ze cie nan tak nie
laskawi/ ze gdzietol wiekem pr yszedł/ po s bie zla po
wieść zostawił/ y bez skody nie odszedł rzekł a/ O
tym ia um em powiedac bo u mnie bedac ucz nil
sie hylem nád mom psem bo z niego iete zowal/
á mnie za piwo z sta il. Sowiżzał rzekł/ Pani/
nie dobrze to uczynil staniec mu sie też zie / y iuż sie
stało/ áno lezy ná kole. Gospodyni rzekła, Chwała
p. Bogu: Sowiżzał rzekł. Jam iest, mley sie dobrze/
iuż z tad sie biore.

21 *Jako Sowiżzał swo Gospodiniá posładkiem*
ná popiół posadził.

ZLe ánte Ruskie obmawiane Innych ludzi ná
dobry koniec nie przychozi. Idac Sowi
żzał z Rzymu/ przyszedł do iedney wsi/ byt tam
wielki dom gosciiny/ ale gospodarza nie bylo
ná ten czas. Sowiżzał pytał Gospodyni/ iesli
by Sowiżżalá znala? Gospodyni rzekła/ Nie
znam/ álem slyšala o nim/ ije prze wyborny tot.
Rzekł Sowiżzał/ Mita Pani/ dla czego mowi
cie aby on byt rákowym totrem/ á nie znacie g.
Gospodyni/ Mito ná tym iest choć ia go nie
znam/ tylko inni ludzic powiedaia / ije iest
wiele.

Wielki niecznota. Sowiŕzał rzekł: Miał Páni a
uczyniłi wam co z tego/ że go łorreni nazywacie/
czyste od innych ſyſłał: Páni rzekł: Tom co
ludzi ſyſłał/ ktorzy tu przychoſili. Sowi
ŕzał zamilzał/ y wiſiało mu ſie bardzo długo
czekać aż do zaránia/ ſedł do ognia/ rozgrzebl
goracy popioł/ y potym ſedł do komory/ gdzie
Gospodyni leżała/ porwanaſy ta z tojł/ niſt ta
na ſobie/ y poſadził ta gotym poſłádkiem na
goracy popioł/ aż ſobie poſládek popalił/ mo
wiał: Páni Gospodyni/ tuż od tego czasu be
dzicie ſie umieć powiedzieć o Sowiŕzale/ że ieſt
łorr/ ſamiſcie to poznali. Gospodyni krzyżała
biada mnie ubogley. Sowiŕzał z domu wy
ſedł/ ſmiał ſie rzekł: Tak ſie godzi kto So
wiŕzałá nie znał.

Sowiŝrzał gdy do Grਾਂtfortu przybył z Kle-
ozem/ rąm obą ną jedney gospodzie stali. Przy-
wiecerzy ich dobrze chowano/ częstulac ie ry-
bami y żwierzyną. A gdy do stołu siadać mie-
li/ Gospodyni Kładzą posadziła za stoł ną wyż-
szym miejscu/ a co naylepszy Kęs/ to przedeń
Kładła/ mówiac: Miły Oycze/ ziedźcie to przez
moje zdrowie. Sowiŝrzał u końca stołu siedzac
ną niższym miejscu/ lubo patrzał ną Gospodza-
rzą y ną Gospodynią/ żaden przedeń nie Kładł /
ani go Gastował/ a przecie lednągowo płacił;

501

Gdy laż po wieczery było / y był czas spąnia / oħa
do tedney komory wprowadzeni byli / a każdy na
swey pościeli leżał. rani piatek y chadogo było
ustano / tedy odpoczywać mieli. Rano wstał na
Godziny Xiadz / porym zapłacił Gospodarzowi
za strawę y daley poszedł. Sewiżrat leżał w
tego pościeli / aby sie mógł dobrze wyspać / a
wstawszy spługawil ono tożę gdzie Xiadz leżał /
a zaś do tożę swego sie polozył / w tym Gospo
dyni przysła / pytała auptnecha / tesli Xiadz y
inni goście wstali / y strawę zapłacili. Sluga
powiedziat : Xiadz wstał dawno / zapłaciwszy
daley poszedł / ale tego rowarzyśa ieszczem nie
widział / Pani bolać sie by sie w tey pościeli nie
rozstękał / śla do komory gdzie leżał / pytała
Sewiżratę tesliby wstać zechciał : rzekł : wstać
nie / ale niech sobie po dobrej wieczery odpoczna.
A w tym Gospodyni prześcieradło ogladać chciał
ta gdzie Xiadz leżał / a ono widzi popługawio
na pościeli / zlekta sie mowiac : co to jest : Se
wiżrat rzecze : temu sie ta nie dziwicie / bo co
Polwiek wczorá nayiepszego na stoł dano / co
wssytko przed Xiadza kładziono / y nie innego
nie mowiono / tylko miły Xiaje nie dajcie sie czę
stować / dziwno mi bardzo / że ieszczę gorzey nie
uczynil / aboż mało tadt. Gospodyni gniewała się
y przeklinaa niewinnego Kapiłana mowiac
Przydźtesz drugi raz pościelać między swinią
mi / ale na Sewiżratę takó na dobre do pachol
ta była laśtawa / temu dobra wola w domu
swym obiecowała.

Jako

Jako Sowiŕzał pieczone iábká iesté chciat, á ieden Holánd iedno iomu ziadł, lecz on z námié-
cie mu to oddat.

Tráfilo sie w Annorsie w gospódzie/ gózie
stali Holándŕy Kupcy/ á Sowiŕzał był
trocha záchorzał/ że mięsa testé nie mogł/ dat
sobie iáycá wárzył. Gdy tuŕ goście do stolu sie-
bli/ Sowiŕzał też zá stol siadł: swoje porce-
wa z soba przynioŕł/ tam ieden Holánd mnteo
mał żeby taki chłop ze wsi był/ rzecze: iáko
chłope/ nie smákuješ stráwá gospodárŕa/ mu-
ŕať osóbnó wárzyć/ wziawŕŕy dwie iáta przed
nim/ rozbiwŕŕy ie w tpił/ á przed Sowiŕzałem
ŕtorupy połoŕŕy/ rzekac: obliŕ ty ŕtorupy: co le-
pŕiego tom ia ziadł. Goście inni przy stole
siedzacy temu sie smiali/ y z álemi Sowiŕzał.
Kupił sobie piékné iábliko/ y ŕrátał ie miŕŕero-
nie/ y wyblubal/ nákladł w nie robakow y
múch/ piékné w kaflu upietŕŕy/ obłupił noŕem/
y posýpal chedogo cukrem y tábierem. Gdy do
wleczery siadali/ Sowiŕzał przynioŕł iábliko
ná talerzu/ y ná stole postáwił/ y odŕedł iáky
ich chciat wlecey przynieŕć. Nátychmiast Ho-
lánd porwał ono iábliko z talerzá/ y poŕznał ie/
wnet sobie poczáł ŕŕŕŕowác/ y po nim wonie-
rowác. Gospodarz y inni goście rozumieli/ że
go tym iáblikiem otrul. Sowiŕzał powtedŕiał:
róć nie test żadna truciŕná/ ale ŕoladŕá wyŕŕy/
ŕezente/ bo głodnemu ŕoladŕowi żadna porráwá
nie test luba/ by mi te był powtedŕiał/ że tednym

razem iabłko chciał polknąć/ ostrzegłbym go
był/ bo do iatec żaden robaż wnieść nie może/
tylko do iabłek/ a w tym pieczonym iabłku by-
ły komory/ musi je wyrzucić. Przyśedł po-
tym kśabie/ boleść się włożył/ że mu nie nie skor-
dziło. Rzekł do Sowiżrzała/ już piecz/ waz-
co raczyś/ nie bade z toba iadł chociażbyś najs-
lepsze prażł miał pieczone.

84 Iako Sowiżrzał dokazał iże iedną niewiaśtą
swoie gárce potłukł.

Wskonawszy Sowiżrzał wszystkie swoje niecnote/
iedał zaś do Bremu do Biskupa (ktory na So-
wiżrzała łaskaw był) y myślał przed nim blaznować/
ażby się Biskup śmiać musiał/ zaś co żeby mu konia na
swym obrocie dawał/ czasem też blaznował/ że go
Biskup był syt/ tam idąc do Kościoła Biskup/ śmiał
się z niego. Sowiżrzał o to nie dbał/ śiadł sobie na
koncu ławy/ bępcząc pałeczkę: Potym zmowił się na
drodze z iedną gárnyczką/ ktora przy drodze gárnice
przedawała/ y co idy tylko było/ wszystko zapłacił/ y
tę sie z nią zmowił/ kiedy na cie kłowne/ albo ci znać
iaki ukaże/ abyś gárce swoje kłiem tłukł. Potym przy-
śedł Sowiżrzał do Biskupa/ po sobie znać nie dał/ iadł
koby w Kościele był. Śmiał się z niego/ na koniec
rzekł Sowiżrzał Biskupowi: Miłościwy Panie/podaj
cie zemno w rynec/ tam stoł niewiaśtą iedną z gárnic-
mi/ zaśłoże się z wami/ że żadnego słowa ku nio-
nie przemowie/ ani oczyma na nie nie mrugne/ ale to
przywiodę/ że samą wstanie/ kły weźmie/ y swoje gárni-
ce potłucze. Biskup rzekł: radbym na to pátczał. A za-
łożył się z nim o trzydzićci złotych. Niewiaśtą zepła-
ła ażby iey taki znać dał. A śedł z Biskupem Sowi-
żrzał

żral na cary/ ukłaniając one niewiastę/ tam Sowiżzał
dał znać słowy y skutkiem/ żeby tak uczyniła iako po-
wiedał. Krzyknął na gárnice/ ona wstawszy kły-
wziela/ y wszystkie gárnice porzuciła. Wrociwszy do Bi-
skupa do swego dworu/ wziął go na stronę/ mówiąc
mu aby go tego kunsztu nauczył/ iako bydz mogło/
że ona sama sobie szkoda uczyniła. Sowiżzał rzekł:
Miłościwy Pánie/ rącz Waga Miłość wiedzciec/ że m-
ia przedrym gárnice zapłacił/ y z niąmem się námos-
wił/ aby to uczyniła: a tak iako się stało powie-
dzał/ nie mniemay Waga Miłość/ abym tego Czara-
noksięstwem dokazał. Biskup się tedy tego powieści
śmiał y dał mu te trzydzieści złotych/ a musiał mu
Sowiżzał obiecać że tego nikomu nie miał powie-
dzieć/ za co mu karmnego wolu darować obiecał. Ja-
ko tylko Sowiżzał odiechał/ Biskup z swemi dwor-
zánymi przy stole siedząc powiedział przed niemi/ że
ten kunszt umiał/ chcąc niewiastę do tego przywieść/
żeby powtórę swoje gárnice porzuciła. Dworzanie/ nie
żądali tego po Pánu aby on to pokazał/ tylko aby
tego kunsztu nauczył. Biskup rzekł: Jesli mi każ-
dy z was do tego y kłuskiego wolu do mego kuchnie
da/ tedy wszystkich tego nauczę/ było to prawie w Jes-
ieni/ wtedy woly najełuskie/ rządzac się około tego/
obiecał każdy Biskupowi dać wolu dobrego/ y dostał
od nich 16. wolow. A w tym Sowiżzał przyjechał/
używawszy woly stojące/ y rzekł: ten kupi polowa-
ć mnie przynależy. Biskup rzecze: Coś mi obie-
cał abys temu dosyć uczynił/ a ta też tobie oblicnia-
ce wypelnie/ y darował mu wolu do tego. Sowi-
żzał podziękował Pánu za dar. Potym Biskup za-
wołał wszystkich y rzekł: Sluchajcie bo wam ten kunszt
powiem/ y powiedział/ iako Sowiżzał przedrym

z niewiasta sie znowil/ zapłaciwszy iey pierwey gáncce/ y dał znać eáti/ kiedy poyde z Biskupem/ żebyś ty wzięła Ely/ y poruciła gáncce. Wysławszy co/ a wiedzac że byli oszukani/ żaden z nich przećiw Pánu naymniey nie śmiał mówić. zadržáli sie w głowie/ bo im wolow było żal/ iednak po sobie znać nie dali/ dla utrácenia Pánskiej lásti/ tym sie tylko cieszyli że Páná ná sie lástáwego mieli/ y Eterofie użyli: ácz Polowie niektórym nie miło było/ że one swoje woły przez b ázná utrácili/ co swotey głupości przyznawali. A Sowiżczal że wołu iednego dostał z nim dálej powędrował.

25 *Jáko Sowiżczal był Rostruchárzem,
y końmi kupczył.*

CZásu iednego miał Sowiżczal Konia przedáyneego/ przyszedł ieden Kupiec oglądał go/ a podobal sie mu: pytał Sowiżczalá iésliby tákiej zley wády nie miał/ ábo mu powiedział/ obiecuiąc mu Konia dobrze zapłacić. Sowiżczal rzekł: Nie wtem żádney wády do niego/ ty to że po drzewie nie chodzisz Kupiec rzekł: Tyle bede ia po drzewie z nim chodzisz/ chcešli go zá Ruśne pieniądze náiyayć/ tedy kupie. Sowiżczal rzekł: Zá dwádźesćlá zlotych go puścisz y znowil sie że go Kupiec zá te pieniądze kupił. Potym wśládh y náń lechał ku bramie / owá strápa nie chciał po moście iść/ bo drzewiany był/ a ow nie rozumiał co powiedzial Sowiżczal że po drzewie nie idzie/ rozumiał Kupiec żeby on powiedział o tym drzewie co w lesie w górze rośnie. Potgwał Sowiżczalá do práwa/ że mu zlego Konia przedał/ y uználi Pánowie że szalbierstwo było/ iák kupił/ ták przysadzono.

Jako Sawiżrzał u iednego Rostrucharza konia
kupit, a potawę mu pieniędzy dał.

Gdy Sawiżrzał do Hildesheimu był przyjechał do
Rostrucharza / a / ten mu konia zająca dwadzie-
ścia y pięć zł. tych / Sawiżrzał mu podał dwadzie-
ścia y cztery / mówiąc: Drob teraz dwanaście zło-
tych dam / a ostatek będzie winien. Rostrucharz wne-
sł namysł / mówiąc: weźmę. Sawiżrzał dał dwa-
naście złotych / wsiadłszy konia iedną dalej. A stał-
tę rzecz w pokoju przez trzy miesiące / aż Sawiżrza-
ł naczęł y upominał się ostatek pieniędzy. Sawi-
żrzał mu rzekł: Tyle wtem bym ci co był winien / w sta-
tem ci zapłacił. A sli oba do urzędu. Sawiżrzał po-
wiedział: Ja przy znowie y kupię stola / kupilem
konia za dwadzieścia y cztery złotych / na tom dał
dwanaście złotych / a ostatek mu mam zostać wi-
nien: gdybym mu te pieniądze dał / tedyby znowa
za nic nie stał / iam zawsze słowa swego pilnie strzegł /
zawszem co czynił co mi kazano / y tak wygrał na o-
wym prawie.

Jako Sawiżrzał w Xięstwie Brunświckim
pasterką został.

Sawiżrzał blugo będąc na dworze Książęcia Brana-
świeckiego / chciał żeby z niego czego mógł nabyć / y
nie mógł przez wterną służbę nic dostąpić / pomy-
ślał sobie / wszyscy Książęcy urzędnicy bogaci są / tyl-
ko ja nie mam. Stanał przed Książciem / prosił
aby go jakim urzędem do czasu darował żeby pła-
nem był nad bydłem. Książę mu do dziesięci lat ur-
ząd dał nad bydłem. Tedac Sawiżrzał moznym y
wielkim Pasterzem / pisał do miast iednego słysząc
iakooby pasterstwo dobra mieli / przyść do nich chciał / a
tam

zám dobytek Kłosecy pászé. Zstępił się wszyscy że im po-
lá y iari wstępił wypasie/ á ich własny dobytek przy-
nim zchudnie postáli mu rozdziesćci złotych/ áby im
ratow. y ciężośći nie czynił. Somiżrzał wziawszy te
pieniądze/ pom. áłłi sobie/ będzie dobrze/ y zanicchał
tey rzeczy. Wle długo zśśe do innego Młóstá / Pro-
tego potożenie widział/ okolo pászwy/ rákłz mu dar
postáli á rák dalecz/ áż sobie zebrał ná łósi kózudy/
y pieniędzy nie máto. Kłós widząc że się przyedział
y po Pászku sobie poczynai/ pytał go zśadby to miał.
Somiżrzał rzekł: Miłościwy Pánie/ rácz Wasza mi-
łość wiedzieć/ że nie máś rák żadnego ubogiego y
prostego urzedu/ Ktożyby bez pożytku będź miał.
Drugi słysząc z daleká / rzekł: Wle máś Miłościwe
Kłósze rák máłego urzedu/ Ktożyby Subienice nie
był godzien.

88 Jákó Somiżrzał parę botow bez pieniędzy kupił.

CZásu iednego Somiżrzał będąc w Zsfoćcie/ siedł
przez Szewskie isćł/ rzekłá mu iedná Szewco-
wa/ áby pa. o botow u niej kupił/ spátrzył bot
iednego przytrásił mu się ná nogę. Drugi obuł po-
fedi dylkiem przez isćł. Wlewiástá zá nim biejąc
já Przycząc: łápayćie z'odzieńá. Posledzi żálując
Kłedy ub gley niewiásty/ gonili go/ á on wołał
mu trzymayćie nanie/ wyśłigamy się o parę botow/
y temi słowy się wymowił. y te boty otrzymáł.

89 Jákó Somiżrzał Mnichy w Máryentalu ná
Jutrznią pobudził.

TŁego czásu Kłós Somiżrzał wstępił siemle zcho-
dził/ iuz się też był zstárzáł/ á sam sobie był
obmierzył/ y nápádlá go byłá żáłość/ myśłł do Kłac
Kłocu wstąpić/ y táń w ubóstwie żyć/ á Pánu Bo-

pu do śmierci służyć / by w niebes'ecznym stanie
swym nie zginął. A przyjechał z tym umysłem do O-
pact z Marzentalu. prosił aby go za Bractwem do
Blastoru przyjął / a ubóstwo swoje wszystko Bla-
storowi oddać myślał. Opact ten rad Prokofi-
nego czt. wielk. widział / perym rzekł: Miły bracie/
godziłbyś się tu Bożey służbie / rad cię przyjmę /
tylkoć to powiadam że tu nie będziesz prożnował/
dam ci urząd / bo widzi się że Bractwa moi y ja sam /
nie prożnujemy / każdy swego pilnuje. Sowiżrzał
rzekł: Miły Kieże Opacte / y ja to wszystko uczynię.
Rzekł Opact: Znam po tobie że nie rad robisz / a-
le bądź naszym Plucznikiem / a będziesz sobie w swym
gimachu siedział / o żadną rzecz się nie będziesz fras-
sował / tylko abyś nam z piwnicy potrzeby wda-
wał / a fortekę otwierał y zamykał. Sowiżrzał rzekł:
Wielebny Dycze / Pan Bog wam to zapłaci / że mnie
ubogiego starcą tak dobrze opatrzyli / ja też wszy-
stko rad uczynię co mi każecie. Rzekł Opact: Oro-
masz Plucz nie puśćaj mi do Blastoru iada kogo/
ledwie trzeciego albo czwartego mi tu puśćisz / bo
jeśli każdego puśćisz / sami nie będziemy mieli co
jeść. Sowiżrzał rzekł: Wielebny Dycze / już ja wszy-
stko z pilnością tak iako mi każecie uczynię. Bedac
na urzędzie sowiżrzał / Pledy ich razem si'a przy-
szło / żeby ledwie trzeciego albo czwartego z nich do
Blastoru puścić / chociaż deudzy w Blastorze mle-
kiali. Skarżyli nań przed Opactem. Rzekł do So-
wiżrzała: Jesteś ty wyborczy łotr / czemu nie pu-
ściasz tych / którzy mieszczą tu z nami. Rzekł So-
wiżrzał iako twa miłość rozkazał czwartego pu-
ścić a żadnego więcej / a w tym zda mi się / że
właśnie słowa spełnił. Uczyniłeś iako niecnota / y rad

by go był zbył / Klucze mu wstał & innemu urzęd-
zlecił / bo dobrze po nim zażamta / nie swych siglow
y obyczajow nie mógł przestać / dał mu inny urząd
(mając nadzieję że się miał polepszyć) aby kiedy na
Jurznia Mnişy iść zebrać je liczył. Somizrzal rzekł:
Toć na mnie przetrudniejszy / & ponieważ inacy
nie może być / muszę y tego pilnować / tak napie-
pły być mógł / tam w nocy obiał niektóre sto-
pnie od wschodu / & Późno był stary człowiek / za-
wzię nappierwey na Jurznia wstałszy / z lednego
stopnia na drugi wstepował / y wpadł w dziurę
miedzy wschod / y zламаł sobie nogę / zawołał na
inne Bratry aby go ratowali Mnişy chcąc się do-
wiedzieć co się mu przydało / bieżeli po wschodzie /
aż ieden na drugiego wpadł / y był takowy lament-
y strach miedzy niemi / że mniemali / iżoby już wśy-
scy zginać mieli. Potym Somizrzal szedł do Opá-
rka: Wielebny Ojcie / obaczcie to / że ja urzędowi swemu
dosyć czynię / podał mu Párę / na którym był
Mnişy którzy na Jurznia wstali nazywają. Opá-
rzenie: Rządźcieś tak nie słabymy & ntecnosliwy
człowiek / idź mi corychley z oczu / niechciecie w Kła-
stozie mieć / y tak pojechał do Berlina Miasta,

90 Jákó Somizrzal w Berlinie Podwoyskim został, i
miał wielką chęć wybierania od chłopow.

Jednego czasu Somizrzalá posłali do wójt długi
wyciągając do iednego chłopá co nie tak płacił / bo
też nie nie miał. Somizrzal tedy wstałszy wloznią
wedrował / y potkał się z nim starym w osobie chło-
pki / mówił z nim / y rzekł: Wiem że ty pieniebzy us-
pominać się idziesz / podamy wespół / ja też idę na o-
sobliwem miejscu / gdzie starb wem / podnieś go / &
z sobą się rozdziela. Somizrzal sobie pamyślił: dan-
wonom.

wnom strzał/ że ściana pannie nadszła/ y wie-
gdzie leża/ znowu sie z nim/ bli społem przez wieś/
y usłyszeli dźwięki płaczące/ a Matka rzekła rozgnie-
wa się/ bogday cie ściana pochwylił z tym pla-
czem. Rzekł Sowiżrzał: Co nie słyszysz że dźwięki
oddane/ czemu go nie weźmiesz. Ściana rzekł: Nle
prawda mowi: bo sie rozgniewała. Potym bli przez
pole/ wdziali wielką rzędę świni/ zbiegła jedna clu-
sta z pola/ pasterz za nią bieząc te słowa mowi:
Ksu/ Ksu/ bogday cie zle wzięło do plekła. Sowi-
żrzał radby był cząstkę clustey świnię miał/ rzekł:
A nie słyszysz/ ocoć świnię dala/ czemu tey nie we-
źmiesz nle będzie więcej spokom z toba miał/ Ple-
dy nie bierzesz coć dobroci nle osłarula. Ściana rzekł:
Mily bracie/ te słowa i-go nie z prawego serca po-
chodzi/ Kedybym ja wziął/ tedyby ja ubogi pasterz
chciał musiał zapłacić/ czekam co kpsiego/ a Sowi-
żrzał sie wszystko strachu spodziewał/ przykli do dwo-
ru tam gdzie sie długu cudzego Sowiżrzał miał u-
pominać: Amleć był w stodole młócił/ iako tylko
obaczył Sowiżrzała we dworze/ rzekł: Sam cie dia-
bał do mnie przyniosł/ bogday cie wziął. Ściana
rzekł do Sowiżrzała: Słyszysz co ten Amleć mowi/
ten ci nle żartuje/ musisz iść ze mną. Sowiżrzał
rzekł: Poradę z toba do prawa/ bom ci powiedział
że spokom mieć z toba niechce/ tam jest sluga mierz-
ki/ ale Ściana niechciał do prawa stawiać/ a So-
wiżrzał też więcej w tym urzędzie bydlę niechciał.

Jako Sowiżrzał u jednego Kmiecia się niedzał. 91
Jednego czasu Amleć z swoim pacholkiem Sowi-
żrzałem do lasa po drewno lechali/ pacholek na ko-
niu siedział/ a sam Gospodarz na wozie/ Sowiżrzał
używał zającą przed sobą/ a on przez drogi biegał/
Przy

Przyknał: ono żółcie białe. Amleć rzekł: Slugo znając
niebezpieczeństwo kiedy się kto z żółciem potka/ wróćmy się
do domu/ będziemy co innego robić. Sowiłżzał
pojechał do domu/ rano zaś iechali do lasu/ y be-
dąc nie daleko lasu/ rzekł Sowiłżzał: Panie u-
działem wilk! oto teraz droga bieżeł. Rzekł mu:
iedź przelieć znamionnie szczęście kiedy wilk p zez
drogę idzie/ iechal tedy: badac już na miejscu. wy-
przegli konia/ puścili go na trawę/ y odeszli go u
wozu/ a fli do lasa drem rabac/ nąrabani/ Pasał
Gospodarz po konia/ aby z wozem przelchał. So-
wiłżzał przyszedł na ono miejsce/ widzi iż konia wilk
ziadł/ a nado nim stojac użmiał. Sowiłżzał temu
był rad/ tylko po sobie nie dał znać/ y takoby z
złaknienia bieżeł do Pana swego mówiac: Panie/
oto szczęście konia zablaniło Rzekł: y co powiadaś?
Sowiłżzał rzecze: bieżeć co rychley/ bo to szczęście
nam uciecze. Przrbieży/ wsi/ widzi ano wilk konia
łupi/ y rzekł Sowiłżzał: Páni/ byśmy byli za żół-
ciem iechali/ tedyby nam był konia nie ziadł.

22) Jiko Sowiłżzał do Paryża do Kollegium przyszedł,

Sowiłżzał do Paryża w ten czas prawie przyszedł/
kiedy mieli mieć Doktorską dysputę/ Sowiłżzał
wsiadł do Lektorium y stanął przed Doktorem co w
Báredrze stał/ pętrzył nań. Doktor widzac że pilnie
nań pátrzał/ rzekł mu: Mily bráćie czemu tak pilnie
na mnie pogladaś/ albo mnie chcesz o co spytać: So-
wiłżzał nie długo myślac powiédział: Panie Dokto-
rze/ mam was o wielką rzecz spytać/ y rzekł mu
dobrze/ pytaj: Co jest lepszego/ iedliże lepszy jest/
aby głosić co czyni co wie/ czyli się tego uczył
czego nie wie/ albo iedli uczeni Xiegi/ albo Xiegi
nagone czynią. Doktorowie na sie poglądali/ y o-
toko

Poło tego cojne domniemanie mieli/ leden tak po-
wiadał/ drugi inaczey/ iedną naprzyjz strona na
cym stał/ żeby lepley było/ aby człowiek co czynił
co wie/ niżli się miał uczyć tego/ czego nie wie.
Rzekł Sowiżrzat: Widzi mi się to bydz głupia rzecz/
uczyć się tego czego nie wie/ a to co wiecie tego za-
den z was nie czyni.

*Jako Sowiżrzat w Melnie będąc chory, Apta-92
karzowi w stoiek napługawil.*

Zledźniał y bądzo zachorzał był Sowiżrzat tak
do Melnik przyszedł/ wgościł się do iednego A-
ptekarza dla lekarstwa/ y dał mu bądzo mocną pur-
gacya. Gdy już świekło/ widząc że go purgacya
porużyła/ chciał iey zbydz/ a nie miał mieysca na to/
bo z domu nie mógł wynieść/ y napługawil w sto-
iek/ mówiąc: zład to lekarstwo/ niech zaś tam wni-
dźcie/ a tak Aptekarz na tym škodować nie będzie/
bo mu nie mam czym zapłacić. Dowiedziawszy się
Aptekarz co uczynił/ iatał mu/ y niechciał go w do-
mu daley cierpieć/ kazał go do szpitala prowadzić/
dowiedziawszy się Matka o nim y o tego niemocy/
przysła do niego/ spodziewając się przy nim ponie-
dzy/ bo była bądzo uboga/ y już w leśch zesła
niewiasta/ płakała nad nim/ mówiąc: Mily Synu/
Kedy cie boli? Powiedział: oto miedzy szczynto y
śclano. Matka rzekła: Mily Synu powiedz mi ł-
godne słowo/ y powiedział: miod jest słodka rzecz:
Daley rzekła: Mily Synu daj mi tedy cokolwiek.
Rzecz: mila Matko/ kto nie ma temu dać/ a kto
co ma/ od niego wziąć/ moy sz-eb jest szczynto / o
Procy żaden nie wie/ ieśli co mego znaydziesz/ mo-
żesz sobie wziąć/ a z mego oddać wszystko co jest
Przywego y prostego. Tak tam bądzo zachorzał był

że mu ludzie zdrowia nie rużyli/ napominali go/ aby
się spowieda'/ y na śmierć gotował Co Sowiżzał
bardzo rad uczynił/ bo był po sobie/ że nie miał
długo wiekować

24 Jako Sowiżzał swoich grzechów żałował, a żal
mu było trzech niecnor których jeszcze był
nie wypełnił.

Gdy chorował/ mówiła jedna baba do niego/
uczyn żal y pokutę Sowiżżale za swe grzechy/
aby łaska Boga od ciebie nie była oddalona/ y aby
besplexniey w słodkości mog'eś umrzeć/ rzekł do
niey Sowiżżal: nie może być/ żebym ja słodko um
ierał/ bo śmierć jest gorzka/ a na coby mi się ja miał
potajemnie swoich złości spowiedać/ czego mi się iako
właściwie za żywota dopuszczał/ co jest wielu ludziom
wiadomo/ a jeśli komu co dobrego uczynił/ za
to mi pokutować nie trzeba. Tylko jeszcze trzech
rzeczy mi żal/ Których nie uczynił Baba rzekła:
Miły Boże/ tego wam żal/ czegoście się nie dopu
ścili/ raczej żałujcie za złości przeszłe swoje. Rzekł
Sowiżżal: Miła Pani trzech rzeczy przeć mi żal/
Których ja nie uczynił. Baba rzekła: Powiada
cie wszystko o tych trzech rzeczach/ dobieleś/ albo
złe te rzeczy? Napiętność jest/ za swych młodych
lat/ gdzieś Polmieś widział człowieka takiego w dro
dze/ a miał dwie suknie/ jedną przeć na spodku/
a druga długo na wierzchu chodził za nim/ mnie
miałeś żeby mu ta długa upaść miała/ że się za nim
po ziemi wleczył/ abym ja podniósł/ a gdy do
niego przyszedł/ widząc że tak długa była/ gniewa
łem się/ myślałem iemu co zbywało uczynić/ ale
do tego przysść nie mogł/ y tego mi żal. Wora
rzecz jest/ kiedyś kogo widziałeś żeby nożem sobie
wykaś

wykalającego/ żal mi żem mu noża do gardła nie
wtrącił. Trzecia: żem nie mógł wszystkim starym
babom posłaćku za arać/ y tego mi bardoż żal/ bo
się nikomu na świecie nie przygodza/ tylko ziemie po
proźnocy plugawia. Baba rozgniewawszy się rzekła/
niech się Bóg na pokutę przyroodzi/ ale nie ja. A
odezła go tak wotego. Rzekł Sowiżrzał: Nie masz
na świecie żadney rzeczy tak nabożney iako baby/
ale kiedy się rozgniewała/ gorze niż duszny nieś
przyjaćiel.

Jako Sowiżrzał przed śmiercią swoje dobro na 95
cztery części rozdzielił, iedną część przyjaćio-
łom swoim, drugą Pánom Molińskim, a
trzecią Plebanowi.

Chorulać Sowiżrzał co daley to gorzey / postać
nową uczynić Testament / y na trzy działy
swoje dobra rozdać / ieden dział swoim przyjaćio-
łom / drugi Pánom Molińskim / trzeci Plebanowi
rám będącemu / iednak tym sposobem : że ieśliby Pan
Bóg dopuścił śmierć / aby go na święconym miejscu
schowano / y obchód czyniono iako Chrześcíanino-
wi / a po czterech Wiedziach / aby otworzyli wielką
Przynię / a cobyk. łwiek w niey naliżli / aby się pięknie
tym sposobem podzieliłi / a nie swarzyli To tego roz-
porządzenie trzy strony wdziesięć przyeły : w tym
Sowiżrzał umarł. Sprawiwszy wszystkie rzeczy wedle
tego ostatney woli : po czterech Wiedziach / Páno-
wie / Pleban / y Przyjaćiele Sowiżrzałowi przyšli / y
otworzyli one Przynię / Spodziewając się w niey iak
tego skarbu / otworzywszy ją / nic innego nie znaleźli /
tylko Pamięć ia niemáło. Tam ieden na drugiego
páczyl / y niewno im było Pánowie z Ple'anem
powiedáli : że Prozy Przynię opáczywałi / że skarb
z niey

z niey porządkiem wzięli/ a na to miejsce Pamięta
 nakładli/ y zamknęli. Przeciwnie sie tego domnięma
 li/ iże Pleban z Kapłany to wiały/ y rozjęli sie w
 gniewie/ Panowie chcieli Somarzala dać zasia wra
 kopac/ tylko iże sie zaciężenia od niego bali/ tak dlu
 go leżacego. Tamże leży w swym grobie/ a na pamię
 tke kazali grob ię Pamiętem przy oznać/ pod
 którym do dzisieyszego dnia leżęce odpoczywa. A ten
 napis w Lumburcu jest na Pamiętu wyryty.

Pamięta grobowego niech żaden nie cusi/
 pod którym odpoczywa Somarzala dusza.

K O N I E C.



